BIBLIOTEKA

prawda rodzi się w starciu 3

w kolejce po życie 5

rozstania 6

skarbonka 7

od dzieciństwa po złoty wiek 13

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

9
(36)
KONTAKTY
8 III 1981
Cena 4 zł

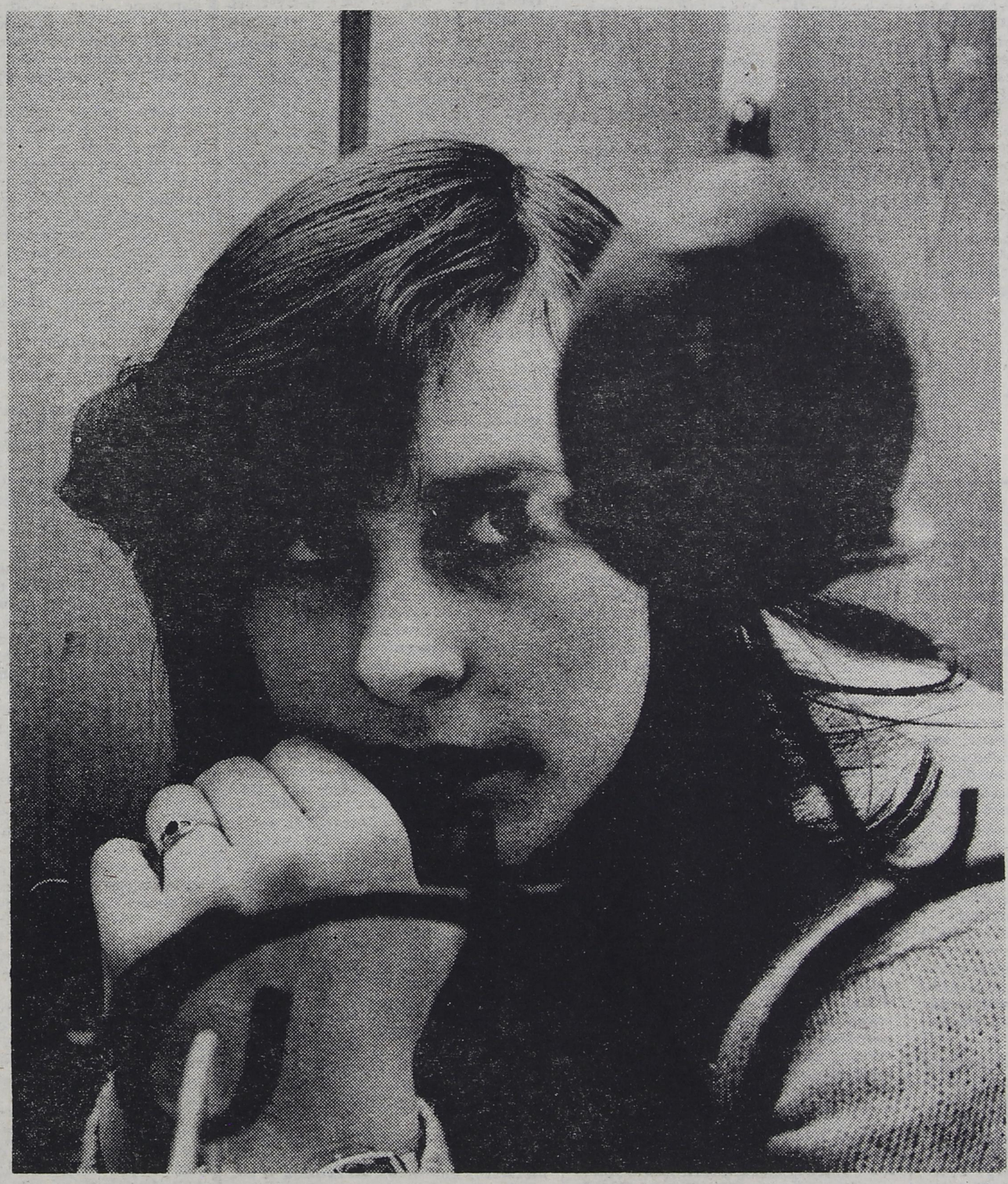

Najłatwiej napisać: „Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet najlepsze życzenia..." Pióro jednak sercu głos oddaje: wszystkiego, czego dusza zapragnie – Nasze Kochane – życzliwości dookolnej, dobrych kontaktów, wielkiej, tej jedynej, miłości (czy choćby szczęścia w przelotnych flirtach). zadowolenia w domu i pracy, wytrwałości w pokonywaniu codziennych trudów, nadziei w kolejkach, a przede wszystkim powszechnego zrozumienia i uznania, na jakie naprawdę zasługujecie.

„KONTAKTY"

zabawa z gilotynką

NINA OMELCZENKO

„Nie tylko muszą odchodzić ci, którzy z bezmyślności lub będąc zdemoralizowani władzą powodowali wokół siebie spustoszenie i szkody. Powinni zmienić miejsce pracy również ci, którzy po prostu nie rozumieją nowych zadań. [...] Partia o to musi zadbać, sięgając do swych najlepszych tradycji" — stwierdził niedawno Mieczysław Moczar i wszyscy mu przyklasnęli. Wizja była przecież nęcąca: oto zepchniemy w cień wszystkich karierowiczów, despotów, ludzi nieudolnych, a pozostawimy bezinteresownych, ideowych, aktywnych. Gdybyż to w praktyce było równie proste, jak w słowach!

Oczyszczanie szeregów

Na listę kandydatów, którzy *„powinni zmienić miejsce pracy"*, trafił we wrześniu ub. roku również H., członek PZPR od 1968 r., a od 1974 — sprawujący funkcję I sekretarza Komitetu Gminnego w K. Dla wielu było to ogromnym zaskoczeniem. Przecież jeszcze na ostatniej Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej mówiło się z entuzjazmem, że kierowana przez niego organizacja osiągnęła najlepsze wyniki w rozwoju szeregów partyjnych. W kilka miesięcy później otrzymała dyplom uznania za *„II miejsce w konkursie na najlepszy Gminny Ośrodek Pracy Ideowo-Wychowawczej oraz za aktywną działalność w upowszechnianiu marksizmu-leninizmu"*. A list sekretarza instancji wojewódzkiej z czerwca ubiegłego roku zalecał *„Umacniać osiągnięte dobre wyniki w działalności społeczno-gospodarczej"*. Nader sugestywnie umacniało się członków miejscowej organizacji w przekonaniu, że jej kierownictwo ze wszechmiar zasługuje na uznanie i szacunek.

Lecz nie szczędząc dobrych opinii, równocześnie kontrolowano wybrane dziedziny działalności organizacji w K. W dniu 2 czerwca ub. roku w dokumentacji Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej pojawiła się taka oto notatka służbowa, napisana po odbytej wcześniej kontroli: *„Najbardziej rażące zaniedbania i nieprawidłowości stwierdzono w K. Poza wydatkowaniem 17,5 tysiąca złotych na organizację gminnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej stwierdzono inne nieprawidłowości. Za wiedzą i akceptacją H. kierownicy Gminnego Ośrodka Pracy Ideowo-Wychowawczej, na przestrzeni 1978—79, kierowali szereg pism do jednostek spółdzielczych na swym terenie z żądaniem wpłat na organizację imprez i uroczystości, posługując się stemplem PZPR GOPIW w K. Używano zwrotów »zobowiązuję wasz zakład«. Na przestrzeni 1978*

CIĄG DALSZY NA STR 8—9

zdarzenia

„WAŻNYM POPARCIEM politycznym dla socjalistycznej Polski — stwierdził w sprawozdaniu KC KPZR na XXVI Zjeździe Leonid Breżniew — było spotkanie przywódców państw—członków Układu Warszawskiego w Moskwie w grudniu ub. roku. Spotkanie to wykazało jasno: komuniści polscy, polska klasa robotnicza, ludzie pracy tego kraju mogą absolutnie polegać na swoich przyjaciołach i sojusznikach; socjalistycznej Polski, bratniej Polski nie opuścimy w biedzie i nie damy jej skrzywdzić".

„I MY, POLACY — powiedział w swym przemówieniu na Zjeździe KPZR Stanisław Kania — jesteśmy ze wszech miar zainteresowani w sile i rozkwicie bratniego Związku Radzieckiego, w jego pozycji międzynarodowej. W tym widzimy główną gwarancję bezpieczeństwa i ważny warunek naszego ekonomicznego rozwoju".

Dlatego też przyjaźń polsko-radziecka zawsze będzie podstawową zasadą naszej polityki zagranicznej i przedmiotem szczególnej troski naszej partii. [...]

Zrozumiałe są dla nas powody zainteresowania i niepokoju polskimi problemami ze strony innych bratnich partii, co znalazło wyraz w czasie moskiewskiego spotkania czołowych działaczy partii i Państw—Stron Układu Warszawskiego w grudniu ubiegłego roku.

Sytuacja w Polsce i w związku z Polską wiąże się z bezpieczeństwem wszystkich krajów socjalistycznych. Socjalistyczne więzi przyjaźni są nierozerwalne i ich obrona jest zarówno sprawą tak każdego państwa, jak i całej socjalistycznej koalicji".

„STARE BŁĘDY i lekceważenie zasad demokratyzmu znajdują dziś często wyraz w ekstremalnych dążeniach do osłabienia organizacyjnej struktury partii pod słusznym hasłem: więcej demokracji. Ale to byłby właśnie kolejny błąd. Tu nie można jednak stosować arytmetyki: jeśli kiedyś, było demokracji za mało, to dziś, dla równowagi, osłabiajmy znaczenie centralizmu. Tylko wtedy demokracja jest demokracją, a nie anarchizmem lub triumfem technobiurokracji" — powiedział w wywiadzie nt. przebiegu przygotowań do IX Zjazdu sekretarz KC, Stefan Olszowski (nr 49 „Trybuny Ludu").

„DĄŻYĆ SIĘ BĘDZIE do dokonania w najbliższych latach zasadniczej przemiany w strukturze produkcji przemysłowej na rzecz rolnictwa i przetwórstwa oraz zwiększenia udziału nakładów inwestycyjnych na rolnictwo i gospodarkę żywnościową do 35 i więcej procent. Rząd [...] będzie konsekwentnie zmierzał do tego, aby ten proces był możliwie krótki" — powiedział w wystąpieniu telewizyjnym Roman Malinowski, wicepremier i przewodniczący Rady Gospodarki Żywnościowej.

ŚLEDZTWO w sprawie Konfederacji Polski Niepodległej znajduje się w końcowej fazie — poinformował wicepremier Spraw Wewnętrznych Adam Krzysztoporski, stwierdzając równocześnie, że rozpowszechniane wiadomości o rzekomych represjach za przekonania polityczne są nieprawdziwe.

Prowadzone postępowania dotyczą konkretnych naruszeń prawa, a nie takich czy innych przekonań politycznych.

MINIMUM SOCJALNE dla samotnej pracującej osoby wynosi 2.800 tysiąca złotych miesięcznie, a dla bezdzietnego małżeństwa — 5.200 złotych. Dla rodziny z czworgiem dzieci (dwoje do lat 3 i dwoje w wieku 4—6 lat) — 10,2 tysiąca złotych. Takie m.in. dane podał wiceminister Piotr Karpiuk w wywiadzie dla „Trybuny Ludu" (nr 46) nt. proponowanych założeń minimum socjalnego. Członkowie Sejmowej Komisji Pracy i Spraw Socjalnych uznali jednak, że wiele kwestii w tej sprawie budzi wątpliwości.

FERIE WIOSENNE w szkołach trwać będą od 16 do 21 kwietnia. Rok szkolny w szkołach podstawowych zakończy się 10 czerwca, a ponadpodstawowych — 24 czerwca. Natomiast rozpocznie się — we wszystkich szkołach jednocześnie — 1 września.

600 TYSIĘCY samochodów będzie przeznaczonych do sprzedaży w systemie przedpłat do roku 1985 W tym: 400 tysięcy fiatów 126 p, 50 tysięcy syren, 65 tysięcy fiatów 125 p i 85 tysięcy polonezów. Samochody importowane będą sprzedawane za dewizy przez „Pol-Mot". Jeżeli chcemy nabyć samochód w 1982 lub 1983 r., musimy wpłacić co najmniej 50 proc. wartości samochodu, jeśli w 1984 lub 1985 roku — 30 proc. W tym drugim przypadku pozostała należność będzie rozłożona na raty.

W ŁOMŻYŃSKIEM zewidencjonowano dotychczas ok. 750 zabytków architektury oraz 1520 tzw. zabytków ruchomych — obrazów, rzeźb, starodruków, malowideł ściennych, mebli itp. oraz około 450 stanowisk archeologicznych.

Pracami ewidencyjnymi objęto także m.in. 22 miejscowości posiadające zabytkowe zespoły urbanistyczne, 35 parków i ogrodów, 80 miejsc pamięci narodowej. Pod nadzorem konserwatora prowadzone są prace m. in. przy renowacji zespołów podworskich w Drozdowie, Ciechanowcu, Tarnowie, dawnej remizy w Szczuczynie, zespołu poklasztornego w Zarębach Kościelnych, drewnianego kościoła w Ciborach Kołaczkach, byłej rzeźni w Łomży. Prowadzone są badania ratowniczo-konserwatorskie w zespole osadnictwa wczesnośredniowiecznego w Małym Płocku i zespole osadniczym w Piankach.

Rozpatrując problemy ochrony i konserwacji zabytków Egzekutywa KW PZPR w Łomży oceniła pozytywnie działalność służb zajmujących się tymi problemami, wskazując jednocześnie na konieczność lepszej koordynacji ich pracy.

PRZEBIEG PROCESU ODNOWY oraz dyskusji przed IX Zjazdem PZPR były głównymi tematami spotkania białostockiego Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich z Sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łomży. Przewodniczący ZO SDP HENRYK KIN, prezentując stanowisko organizacji dziennikarzy w sprawie roli i zadań środków masowego przekazu stwierdził, że powinny one stać się nie tylko instrumentem w rękach władzy, ale przede wszystkim środkiem porozumiewania się w relacji społeczeństwo—władza. W ten sposób mogą bowiem najlepiej spełniać swoją rolę w procesie odnowy, służyć rozwiązywaniu konfliktów. I sekretarz KW WALDEMAR SZPALIŃSKI omówił natomiast działalność władz wojewódzkich w ostatnim okresie. Wyciągają one wnioski wobec osób zajmujących kierownicze stanowiska, którzy nadużyli zaufania społecznego lub wykorzystywali je dla swoich prywatnych celów. Przeprowadzono już m.in. przegląd mieszkań, ujawniając przypadki niewłaściwego ich rozdziału, posiadania dwóch mieszkań itp. W najbliższym czasie dokona się także kompleksowej oceny kadr kierowniczych.

PREZYDIUM WK SD obradujące z udziałem Klubu Radnych SD Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz członków Komisji Kongresowej oceniło przebieg dyskusji przed zbliżającym się XII Kongresem Stronnictwa Demokratycznego. Sprecyzowano również wnioski, które zostaną przekazane do CK SD. Wśród nich za słuszne uznano m.in. te dotyczące utworzenia Trybunału Konstytucyjnego, który stałby na straży zgodności ustaw z konstytucją, a także Niezawisłego Trybunału Stanu — jako organu przed którym odpowiadaliby ludzie postawieni na najwyższych stanowiskach w administracji państwowej, za działalność nie mieszczącą się w ramach prawnie określonych kompetencji. Działacze SD opowiedzieli się za przywróceniem instytucji Prezydenta PRL.

SĄD WOJEWÓDZKI wydał wyrok w sprawie winnych katastrofy zbiornika retencyjnego, która miała miejsce 10 czerwca 1979 roku w Przedsiębiorstwie Przemysłu Spożywczego w Łomży. Jej skutkiem było: śmierć jednej osoby, zanieczyszczenie ściekami rzeki Narew aż po Zalew, zalanie kilkudziesięciu posesji mieszkańców Łomży. Straty materialne osiągnęły wartość 9.645 mln złotych. Główny oskarżony, zastępca dyrektora przedsiębiorstwa, został skazany na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres 3 lat i 35 tysięcy złotych grzywny. Natomiast na 1 rok pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem na okres 3 lat skazano dyrektora naczelnego. Pozostałym oskarżonym, w tym projektantowi zbiornika i wykonawcy, Sąd wymierzył kary od 1—1,5 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem wykonania kary na okres 3 lat i po 20 tys. zł grzywny. Wyrok nie jest prawomocny. Prokurator zapowiedział rewizję od wyroku Sądu Najwyższego.

KOMISJĘ POROZUMIEWAWCZĄ Branżowych Związków Zawodowych powołano na spotkaniu przewodniczących rad zakładowych tych związków z zakładów woj. łomżyńskiego. Jej przewodniczącym został Zbigniew Konopka — ZPW w Grajewie, wiceprzewodniczącym — Witold Ryczywolski z Urzędu Wojewódzkiego a sekretarzem — Zofia Półtorzecka z ŁZPB „Narew". Komisja jest ciałem społecznym, powołanym do reprezentowania spraw związków branżowych w organach administracji państwowej i jednostkach wojewódzkich.

OBRADOWAŁO WALNE ZEBRANIE członków Towarzystwa Naukowego Organizacji i Kierownictwa. Wybrano Zarząd Oddziału TNOiK, którego prezesem został wicewojewoda łomżyński KAZIMIERZ CŁAPKA.

PLACÓWKI Centrali Nasiennej przygotowały ziarno do siewu. W pierwszej kolejności otrzymają je gospodarstwa dotknięte klęskami żywiołowymi oraz plantatorzy zbóż. Ziarno do łomżyńskiego sprowadza się z Opola, Poznania, Koszalina, Szczecina i Łodzi. W roku bieżącym zapotrzebowanie na materiał siewny będzie większe niż w roku ubiegłym, ponieważ rolnicy nie zdążyli obsiać pszenicą ozimą planowanych czterech tysięcy hektarów. Centrala Nasienna nie sprosta jednak wszystkim zamówieniom. Wielu rolników będzie musiało więc liczyć tylko na siebie i pomoc sąsiadów.

RAJD PAŃ — około 50-kilometrową trasę przygotowuje z okazji Święta Kobiet Automobilklub Łomżyński. Start — 15 marca. Zgłaszać się można pod adresem: Łomża, ul. Wojewódzka 4 lub tel. 35-44.

Bez pardonu bez pardonu

Łomża jak na dłoni — po raz drugi, Pytamy

— władze miejskie odpowiadają.

W pierwszym naszym spotkaniu wzięło udział przeszło 200 mieszkańców miasta. Pytań było tak wiele, iż spotkanie trwało kilka godzin. Nie wyczerpaliśmy jednak ani połowy problemów. Stąd druga tura publicznej rozmowy czytelników i dziennikarzy z władzami miejskimi. Poświęcimy ją głównie: architekturze miasta, kierunkom jego rozwoju, ochronie zdrowia, kulturze, rekreacji, oświacie, zdrowiu. Odbędzie się ona 13.03.1981 r. w piątek o godz. 16.30 — również w Cechu Rzemiosł Różnych. Nadal czekamy więc na wasze pytania. Można je przysłać pocztą lub zgłaszać telefonicznie (dyżury dziennikarzy: pierwszy — piątek 6.03. od godz. 8.00 do 12.00; drugi — w czwartek 12.03. od godz. 8.00 do 12.00; tel. 40-22).

dwa tyki ekonomiki

smutna lektura

Nie tak dawno mieliśmy okazję zapoznać się z — drukowanym w prasie — komunikatem Głównego Urzędu Statystycznegoo, stanowiącym swoisty raport o stanie naszej gospodarki. To jeszcze nie ten raport, który zapowiedział rząd, ale bardzo zwięzła ocena sytuacji społeczno-gospodarczej kraju, pokazana przez pryzmat liczb.

Przyznam się szczerze, że była to dla mnie smutna lektura. Czytałem tabele i ich krótkie, syntetyczne omówienie, mając ciągle w pamięci to wszystko, co w dekadzie lat siedemdziesiątych mieliśmy zrobić, i to nie tylko dla gospodarki jako takiej, ale dla społeczeństwa. Bo przypomnijmy, że właśnie w tej dekadzie zmieniono nomenklaturę: plany rozwoju gospodarczego przeszły w plany rozwoju społecznego i gospodarczego, co miało akcentować ich cel — interes społeczny.

Bądźmy sprawiedliwi. Akcent „społeczny" był co prawda jednym z ozdobników okresu propagandy sukcesu, ale nie można zaprzeczyć, że wiele spraw społecznych drgnęło, zwłaszcza w pierwszym pięcioleciu 1971—75. Potem był to już raczej rejestr chęci i intencji.

I doczekaliśmy się. W roku 1980 dochód narodowy, liczony w cenach porównywalnych, był o 4 proc. niższy niż w 1979 r., a w porównaniu ze stanem z 1978 r. — aż o 6 proc. We wszystkich działach gospodarki wystąpiły niekorzystne tendencje spadku produkcji czystej i wydajności pracy. Gdzie tylko spojrzysz — w przemyśle, budownictwie, rolnictwie, handlu zagranicznym — zamierzenia planowe nie zostały zrealizowane, a np. wzrost cen spowodował znaczny wzrost kosztów utrzymania, który szczególnie dotkliwie odbił się na warunkach bytowych gorzej sytuowanych rodzin w mieście i na wsi.

Dla każdego, nawet na co dzień nie obeznanego z ekonomią, jest jasne, że jeżeli produkcja spada, a w tym samym czasie płace nominalne rosną o kilkanaście procent, to nie ma powodu do uciechy — będą kłopoty na rynku, braki towarowe, spekulacja. I tak też się stało.

To jednak, co wiemy o wynikach naszej gospodarki w styczniu, nie napawa optymizmem. Staram się zrozumieć, że załatwiamy w tych miesiącach — jako społeczeństwo — bardzo ważne sprawy. Nie ma wątpliwości, że trzeba je załatwić do końca, bez niedomówień, że nie można w socjalistycznej odnowie stanąć w pół drogi. Zastanawiam się jednak, jak to zrobić, żeby idąc naprzód nie kłaść samemu sobie kłód pod nogi.

Osobiście marzy mi się sytuacja, w której od znanych umów z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia wpisze się jeszcze jedną rubrykę, brzmiącą: „Ostateczny termin załatwienia sprawy uzgodniono — w negocjacjach, odbytych...", i tu data. A do tego czasu władzy, która też się uczy nowych reguł gry, nie przyparajmy do ściany. Bo jak się dobrze przyjrzeć, to razem z nią pod tą ścianą staiemy.

Dopiero wtedy, gdy to moje marzenie się ziści, będę miał nadzieję na lektury bardziej optymistyczne komunikatów GUS-u.

JERZY BIELECKI

prawda rodzi się w starciu

Kończymy publikację listu prof. Stanisława Ehrlicha „Do delegatów na VIII Zjazd". Choć napisany przed kilkunastoma miesiącami, nic nie stracił — co zgodnie podkreślają Czytelnicy — na swej atrakcyjności. Sprawiła to przenikliwość spostrzeżeń, trafność analiz i diagnoz społecznych autora. Nadal prowokuje śmiałością, zachęca do poszukiwania prawdy w starciach odmiennych opinii. Jest to więc mocny głos, który także wspiera dyskusję poprzedzającą IX Nadzwyczajny Zjazd Partii.

Koncentracja decyzji w ręku aparatu partyjnego i państwowego, aparatu przez społeczeństwo nie kontrolowanego i przed nim nieodpowiedzialnego, sprawia, że prawo (a więc sformalizowane decyzje) obowiązujące w państwie nie może spełniać swojej roli głównego regulatora procesów społecznych. Akty normatywne bardzo często są świadomie tak konstruowane, aby nie wiązać aparatu partyjno-państwowego. To niezwiązanie prawem wydaje się figurować na czele hierachii wartości aparatu; jest pojmowane jako warunek niezbędny jego codziennego funkcjonowania, warunek fałszywie pojętej operatywności.

Obowiązki nakładane na obywateli są w przepisach prawnych formułowane jednoznacznie i rygorystycznie, natomiast te, nałożone na organy państwowe, umożliwiają różnorodną interpretację, a więc i uniki; stwarzają immunitet broniący przed stosowaniem sankcji prawnych wobec organów państwowych. Uprawnienia przyznane przez przepisy prawa obywatelom dewaluują się na skutek trudności w ich egzekwowaniu; stają się iluzoryczne przez brak nad nimi ochrony prawnej albo jej niedostateczność; często z powodu braku przepisów wykonawczych albo niepowołania do życia koniecznych do ich realizacji — instytucji.

Poza prawem

Przejdźmy do rozpatrzenia zagadnienia stosunku aparatu partyjnego do prawa. W aparacie tym panuje dość powszechne przekonanie, że prawem związana jest masa, w tym również członkowie sojuszniczych partii, a także „niefunkcyjni" członkowie partii. Natomiast ktoś, kto wchodzi w skład aparatu partyjnego, zwłaszcza jeżeli objęty jest „nomenklaturą", związany jest przede wszystkim — bardzo swoiście rozumianymi — normami partyjnymi. Nie chodzi tu, oczywiście, o statut partii, ale o zmienne dyrektywy bezpośrednich przełożonych, ewentualnie decyzje instytucji partyjnych, również zmienne.

Według funkcjonariuszy partyjnych w tych właśnie dyrektywach — często trudnych do sprowadzenia albo nieuchwytnych — wyraża się, w w sposób nadrzędny w stosunku do obowiązującego prawa, „wola klasy robotniczej". W szczególności w części aparatu partyjnego ugruntowane jest przekonanie, że dyrektywy czy sugestie, przekazywane aparatowi państwowemu, nie są krępowane prawem. Zakorzeniony jest pogląd, że przywileje ustanowione dla partyjnych funkcjonariuszy oraz korzystanie z nich — nie wymagają podstawy prawnej. Poglądy te bardzo łatwo przeszły do państwowego aparatu gospodarczego, który uznaje tylko priorytet planu. Chyba że chodzi o wielką inwestycję pozaplanową. Ale wtedy już w ogóle żadne więzy prawne nie wchodzą w rachubę. W tej sferze często, niestety, są niejawne akty normatywne Rady Ministrów i resortów oraz resortowe akty normatywne, sprzeczne z ustawą bądź pozbawione podstawy prawnej. Toteż prof. Bar postuluje jako zadanie najpilniejsze wydanie ustaw: o planowaniu społeczno-gospodarczym, o zarządzaniu mieniem ogólnonaradowym, o państwowych organizacjach gospodarczych, o kompetencjach Rady Ministrów i ministrów oraz terenowych organów administracji państwowej w dziedzinie kierowania, planowania i zarządzania gospodarką narodową, o odpowiedzialności kierowników państwowych organizacji gospodarczych i organów administracji państwowej z tytułu obowiązków wynikających z kierowania, planowania i zarządzania gospodarką narodową, o organach i środkach kontroli przestrzegania prawa w gospodarce narodowej.

Człowiek z haczykiem

Nagminna też jest taka praktyka: ujemna ocena ideologiczna czyjegoś zachowania, poglądów bądź jakiejkolwiek formy twórczości, dokonana przez funkcjonariusza partyjnego, jest ostateczną podstawą stosowania sankcji, których nie przewiduje żaden przepis prawa ani postanowienia statutu partii. A są to niejednokrotnie dla twórców sankcje dotkliwsze od tych, które przewiduje kodeks karny: zakaz wykonywania zawodu twórcy, przesunięcia na niższe stanowisko służbowe (bez postępowania dyscyplinarnego), zakaz zajmowania jakichkolwiek stanowisk kierowniczych, zakaz wyjazdu za granicę oraz mniej dotkliwe kary (również nie orzekane w żadnym legalnym postępowaniu), jak zakaz

cytowania źle widzianego autora, wspominania jego nazwiska w druku, zakaz przyznawania nagród, zakaz awansu itd. Niejeden wolałby tę deportację w anonimowość odsiedzieć. Dotknięty taką sankcją — najczęściej bezterminową — nie ma możliwości obrony, często w ogóle nie wie, jakie mu się stawia zarzuty, nie ma możliwości odwołania się (bo też żaden tryb postępowania nie jest przewidziany). Interwencje życzliwych ludzi dają czasem nikły rezultat, pada odpowiedź znacząca i zagadkowa: widocznie ma jakiś „haczyk".

Nie ma potrzeby uzasadniać, że takie praktyki muszą degradować znaczenie prawa jako nadrzędnego i scalającego naród systemu normatywnego. Prawo w każdym cywilizowanym, a więc humanistycznie zorganizowanym społeczeństwie powinno być symbolem ładu i porządku, a jednocześnie głównym instrumentem, spod którego działania biurokracja nie może samowolnie się usuwać. Ujemne zjawiska, które wyżej, w sposób bardzo oszczędny, przedstawiłem, podważają jedną z podstawowych zasad praworządności: równości wobec prawa. W *vacuum* normatywne zawsze wkracza samowola administracji. Każdej administracji.

Nie wdając się w akademickie spory ustalmy: przez praworządność będziemy rozumieć powszechny ład normatywny w społeczeństwie, dzięki któremu przezwyciężа ono nieuniknione i wciąż na nowo odradzające się konflikty w sposób możliwie bezbolesny, możliwie najtańszym kosztem. Praworządność funkcjonująca w społeczeństwie pozwala odzyskać ową dynamiczną równowagę, umożliwiającą dalszy rozwój. Przeciwieństwem takiej powszechnej praktyki politycznej i społecznej jest stan bezładu normatywnego: stan rozprzężenia, upadek dyscypliny społecznej, którego jednym z przejawów jest niska wydajność pracy, wzrost tendencji anarchizujących normalny tok procesów społecznych. Socjologowie nazwą te zjawiska anomią, filozofowie — alienacją.

Gwarancja praworządności

Zamykanie ust krytykom nie zda się na nic — tym głośniej będą wołać nie rozwiązane problemy. Lepiej więc przemyślmy i przedyskutujmy, jakimi środkami położyć tamę tym niekorzystnym tendencjom, a następnie — jak je odwrócić i przezwyciężyć. Stają więc przed nami dwa kompleksy problemów: gwarancji praworządności oraz opinii publicznej, bez której nie mogą one funkcjonować.

Istniejące gwarancje praworządności nie są wystarczające. Skargi i zażalenia, jako powszechne i skuteczne narzędzie ochrony praw obywatelskich, nie zdały egzaminu. Od dawna uświadomiono sobie, że poczucie solidarności, które spaja każdy aparat biurokratyczny, daje jedynie nikłą szansę skarżącemu się obywatelowi.

W nowej sytuacji indentyfikowanie się członków centralnego ośrodka decyzji politycznej z naczelnymi, państwowymi organami wykonawczymi stanie się wręcz rażące. Owa niepotrzebna, a organizacyjnie szkodliwa, unia personalna, o której była wcześniej mowa, po prostu utrudnia kierownictwu politycznemu obronę interesów ogólnospołecznych. Zostaje ono siłą rzeczy wciągnięte w decyzje szczegółowe, a nawet w realizację autonomizujących się interesów grupowych poszczególnych pionów aparatu państwowego. Musi to zacierać niezbędną perspektywę interesów całości ustroju. Autonomizacja celów grupowych (inaczej: przesunięcie od celów podstawowych, ogólnospołecznych, do operacyjnych, nierzadkie zwłaszcza na niższych szczeblach aparatu państwowo-gospodarczego) jest przyczyną odkształceń biurokratycznych, a na wyższych szczeblach może spowodować rozprzężenie ośrodka decyzji politycznych. Utożsamiając się z podsystemem — nie można kierować systemem.

W dziedzinie karnego wymiaru sprawiedliwości uważam za celowe wprowadzenie instytucji niezależnych sędziów śledczych, przy czym specjaliści winni rozważyć ustalenie najlepszego stosunku organizacyjnego tej instytucji do Prokuratury Generalnej oraz do organów porządku publicznego.

Należałoby też zbadać, jaki jest wpływ powoływania przez Radę Państwa sędziów Sądu Najwyższego na 5-letnie kadencje na poziom ich orzecznictwa i jak tę organizacyjną dyspozycję konstytucji oceniać z punktu widzenia fundamentalnej normy ustawy zasadniczej: niezależności sędziów Sądu Najwyższego. Norma ta należy przecież do elementarnych zasad praworządności.

Decyzje cenzury również powinny być poddane sądowej kontroli, ale o tym za chwilę.

Lista projektowanych reform nie jest wyczerpująca. Być może zajdzie potrzeba powołania jeszcze innych instytucji. Gwarancji praworządności nigdy nie jest za wiele, jeżeli tylko funkcjonują, a w działaniu są zharmonizowane. Dopiero wszystkie razem mogą chronić obywatela przed arogancją władzy. Sądzę jednak, że najefektywniejszym gwarantem praworządności powinna być partia, która aspiruje do przewodzenia narodowi. Wymagałoby to, oczywiście, rezygnacji z tendencji do stawiania się aparatu partyjnego ponad prawem i do ingerowania we wszystkie przejawy życia społecznego.

Bez sporów nie ma postępów

Nie będzie jednak realnej możliwości przeprowadzenia żadnej z reform tu rozpatrywanych, które autor uważa za instytucjonalne warunki prawidłowegoo funkcjonowania gospodarki i innych procesów społecznych, bez odrodzenia autentycznej opinii publicznej. Ale temu stoi na przeszkodzie głęboko zakorzeniony pogląd części aparatu partyjno-państwowego, który ma swoje źródło w praktyce stalinowskiej — że społeczeństwo socjalistyczne winna cechować jednomyślność we wszystkich sprawach publicznych, a więc uniformizm poglądów. Pogląd ten, bliski konfucjonizomowi (harmonia doskonała), a daleki od marksizmu, nie pozostawia żadnego miejsca dla tego, co nazywamy opinią społeczną.

Z badań prowadzonych w ramach różnych dyscyplin nauk społecznych wiadomo, że konflikty w procesach społecznych są nieuchronne, a jednocześnie pożyteczne, chyba że chodzi o rzadką kategorię konfliktów wszczynanych przez grupy, które dążą do likwidacji systemu. Jak już o tym była mowa, w Polsce nie ma grup mających chociażby najmniejsze znaczenie polityczne, które chciałyby likwidować socjalizm i restaurować kapitalizm.

Bez sporów, bez konfliktów, nie ma postępu. Stare przysłowie francuskie mówi, że ze starcia opinii rodzi się prawda. W kapitalistycznych demokracjach elita rządząca doskonale rozumie, że nie ustająca dyskusje „konstytucyjna" leży w jej interesie: ujawnia przeciążenia wewnątrz systemu i podpowiada w odpowiedniej chwili sposoby naprawiania instytucji, z których żadna, oczywiście, nie jest stworzona raz na zawsze. Tak właśnie rośnie kultura prawnicza, bez której nie ma kultury politycznej, kultury w ogóle.

Głębokie różnice ideologiczne oraz w przebiegu procesów społecznych i politycznych w stosunku do kapitalizmu nie przeszkadzają w uznaniu tej praktyki jako pożytecznej także dla nas. Jeżeli z tym się zgodzić, to kompetencje naszej cenzury powinny być wydatnie ograniczone: do ochrony tajemnic wojskowych, bezpieczeństwa publicznego oraz fundamentalnych zasad polityki zagranicznej. Cenzura winna również ingerować wtedy, gdy autor wzywa czy nakłania do popełnienia przestępstwa. I na tym koniec. Natomiast o głośnej i kompromitującej praktyce „zapisów" chcielibyśmy jak najszybciej zapomnieć. Jest faktem, że aktualnie cenzura w szerokim zakresie ingeruje w teksty dzieł naukowych i literackich. Pod tym względem daleko nam do swobód, z jakich korzystano w Związku Radzieckim w okresie NEPu (po X Zjeździe partii bolszewickiej w 1920 r.), a więc przed 60 laty! Przyszła ustawa prasowa powinna więc stworzyć możliwości zaskarżenia decyzji cenzury do sądu. Jest to jedyny sposób położenia kresu samowoli.

Przedstawione tu projekty reform instytucjonalnych, które stanowią pewien całokształt, zmierzają do psychologicznego odblokowania inicjatywy społecznej, do wytworzenia atmosfery szerokiej identyfikacji z ustrojem socjalistycznym, do przywrócenia rządowi i partii zaufania społecznego. Budowanie socjalizmu w „republice podejrzanych" nie jest możliwe. Bez tych reform [illegible]dzie można usprawnić zarz[illegible]ni osiągnąć odczuwalnego wzrostu wydajności pracy. Natomiast dalsze lekceważenie czynnika czasu w polityce, dalsze odsuwanie tych reform, gwarantuje pogłębienie się apatii i utrwalenie zastoju — stabilizację bezwładu.

Jest oczywiste, że wprowadzenie tych reform naraz i od razu jest trudne do wykonania. Natomiast realizacja projektów, rozpatrywanych już zresztą w przeszłości przez kierownictwo, jest w zasięgu ręki. A więc w pierwszym rzucie można: uchwalić bardziej demokratyczną ordynację wyborczą; uchwalić ustawę prasową, poddając decyzje cenzury kontroli sądowej; dopuścić w dziedzinie nauk społecznych do publikacji czasopism specjalistycznych oraz dzieł naukowych, które także winny być wyjęte spod cenzury. Postulat ten nawiązuje do odległej tradycji leninowskiej.

Jest to program minimalny i natychmiastowy. Pozostałe reformy należałoby wprowadzić najpóźniej w ciągu dwóch—trzech lat. Czas nagli.

PROF. DR HAB. STANISŁAW EHRLICH

Fot. GABOR LÖRINCZY

punkt widzenia

w kolejce

Stare porzekadło głosi: „Gdzie diabeł nie może, babę pośle". Straciło ono swoją wartość. Coraz więcej jest takich spraw, których nie potrafi załatwić nawet... kobieta! Najlepszym tego przykładem są zamieszczone niżej wypowiedzi.

przodują w tym kobiety

EWA TRUSZKOWSKA, telefonistka z międzymiastowej: — Uważam, że moje życie jest udane. Mam życzliwego męża, autentyczne domowe szczęście, kochaną mamusię, która pozwala nam jeszcze u siebie mieszkać i w dodatku opiekuje się naszym półtorarocznym Krzysiem. Satysfakcjonuje mnie także praca: nie ciężka, nie lekka, lecz pełna nerwów i przez to skomplikowana. Na telefonistce skupiają się wszystkie złości rozmówców — za sprzęt, awarie, przypadkowe rozłączenia. Przodują w tym chyba kobiety, chociaż i wielu panów już bardzo dawno rozstało się z lekturą „ABC dobrego wychowania".

Bardzo przeżywam łączenie każdej rozmowy. Pragnę, by moja praca była pożyteczna, lecz rzeczywistość jest surowa i okrutna. Często się zdarza, że na połączenie z Nowogrodem, do którego przecież z Łomży tak blisko, trzeba czekać cały dzień; na rozmowę z Kielcami — nawet dwa, trzy dni! Przeciętny rozomówca winą za to obciąża telefonistkę. Dzwoni do nas, przypomina, klnie, grozi, w końcu przeprasza, choć to ostatnie przytrafia się najrzadziej.

Obecnie przeciętna moja pensja wynosi cztery i pół. Jeszcze niedawno zamykała się w granicach 3800 złotych. Znaczna to podwyżka, jednakże martwi mnie coraz bardziej zaopatrzenie naszych sklepów. Wyczekiwanie po kilka godzin w kolejce za wędliną stało się już czymś normalnym. Nie mogę sobie wytłumaczyć, dlaczego nie ma cukierków, ciastek, ładniejszych łaszków dla dzieci. Chciałabym stworzyć mojemu Krzysiowi bardzo szczęśliwe dzieciństwo, lecz z każdym dniem stwierdzam, że coraz mniejszy mam na to wpływ.

O czym marzę najbardziej? Chyba łatwo się domyślić. Z rodzicami współżyje mi się bardzo dobrze, lecz chciałabym już mieć swoje mieszkanie. Niby ono jest, lecz mieści się na

poddaszu. Jest małe, zimne, wilgotne i bez żadnych wygód. Należymy do Spółdzielni Mieszkaniowej, ale należeć i mieć wkład to, w naszych warunkach, jeszcze za mało. Trzeba swoje odczekać, a tu lata płyną tak szybko, szybko.

ani krzty życzliwości

Niska, drewniana oficynka przy ul. Sikorskiego 115 w Łomży. Kilka centymetrów nad ziemią sypie się ze ściany próchno. Spod dachówki wystają nadgniłe, powyginane krokwie. Mogą runąć w każdej chwili. Mieszkanie — jeśli to tak można nazwać — składa się z dwóch maleńkich pomieszczeń o łącznej powierzchni 15 metrów kwadratowych. Sprzęt na miarę elementarnych potrzeb: łóżeczko dla półtorarocznego dziecka, łóżko, regał, telewizor, kuchenka gazowa. Podłoga miejscami załamuje się. Na suficie i ścianach — zacieki, wilgoć i grzyb.

— Ten domek jest wciąż dla nas jedyną szansą — wyjaśnia młoda mężatka, TERESA RYDZEWSKA, żona pracownika łomżyńskiego „Polmozbytu". — Kosztuje nas tysiąc złotych miesięcznie. Przyszliśmy do Łomży z Jedwabnego. Tam poznaliśmy się. On robił maturę w liceum. Uczyłam się również i ja. Początkowo mieszkaliśmy u rodziców.

Jest tam jeszcze dwóch braci. Nie było za bardzo gdzie się pomieścić. Dom wprawdzie ładny, lecz pokoi niewiele. Ponadto Janek miał kłopoty ze znalezieniem pracy.

Ludzie niechętnie wynajmują jakiekolwiek pomieszczenie dla rodziny z dzieckiem. A jeśli nawet się godzą, to biorą wygórowaną opłatę. Za jeden pokoik najmniej 1500 złotych.

Ja jestem na bezpłatnym, bo naszego dziecka nie przyjęli do żłobka. I tak jakoś wegetujemy, bo życiem tego nazwać nie można. Mąż składał podanie do Spółdzielni Mieszkaniowej, Łomżyńskiej i Wojewódzkiej, do Wojewody, Komitetu Wojewódzkiego PZPR, z prośbą o pomoc w remoncie tego domku, bo właścicielkę nic to nie obchodzi, lub o mieszkanie rotacyjne. Nikt nie jest w stanie podjąć decyzji i wszędzie nam odmawiają. Urząd Miejski, na przykład, udzielił nam takiej odpowiedzi: *„W związku z kolejnym podaniem Obywatela Wydział Gospodarki Terenowej informuje, że sprawa przydziału mieszkania zastępczego na czas oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze z powodu trudnej sytuacji mieszkaniowej — braku wystarczającej ilości mieszkań zastępczych niezbędnych na przekwaterowanie rodzin z budynków podlegających wyburzeniu — sprawa przydziału mieszkania zastępczego dla Obywatela nie może być załatwiona pozytywnie. Ponadto Obywatelowi nie przysługuje przydział mieszkania w budynkach rad narodowych, gdyż Obywatel w Łomży mieszka od 1979 roku, a przybył z Jedwabnego".*

Nie wyobrażam sobie ośmiu lat życia w tym domku w oczekiwaniu na mieszkanie spółdzielcze, tym bardziej że spodziewam się drugiego dziecka. Węgla mieliśmy dostać 1400 kilogramów. Sprzedali tylko tonę. Jest już prawie na wykończeniu. W mieszkaniu, jak pan widzi, bardzo chłodno. Nie ma w urzędach ani krzty życzliwości.

nasi bywalcy są bez serca

JADWIGA WRZOSEK, kelnerka w restauracji „Satyr": — Klientela lokalu jest straszna. Jeden do nas mówi: „Eee!, drugi: „Yyy!", trzeci macha ręką, inny jeszcze zwraca się per „ty". Wszystko trzeba znieść, bo gdy się zwróci uwagę, to gotów twierdzić, że obsługa jest niemiła.

Ludzie mają różne charaktery, upodobania, style bycia. Są tacy, którzy cierpliwie poczekają na posiłek, i tacy, którzy chcieliby mieć wszystko od razu. Znam już ich, wiem, jak podejść, co powiedzieć. Najwięcej bałaganu robią nam zawsze „niebieskie motylki". Nigdzie nie pracują, tylko przyjdą, usiądą i warują, aż ktoś im piwo postawi. Nie docierają do nich nawet prośby, by zdjęli okrycia, a o zwolnieniu stolika to już mowy nie ma. Zaraz burkną coś albo rzucą jakimś „mięsem". Zjawisko to występuje codziennie.

Przychodzi do nas tzw. „Hitler", Szostek się nazywa. W porze obiadowej pcha się na salę razem ze swoim psem, wilczurem. Zwrócić mu uwagę, to chwyta za widelec i rzuca gdzie popadnie. Mam na ręce od niego jeden siniak do dziś. Nie pierwszy. Muszę powiedzieć, że nasi bywalcy są bez serca. Na zatarg kelnerki z takim drabem w ogóle nie reagują. Raz przytrafiło się, że jeden z klientów uderzył kelnerkę w twarz. Innym razem na całą salę odważył się wyrzucić z siebie obraźliwe słowo. Nie wiem, zastraszeni są czy co?

Do domu w Łomżycy wychodzę o godzinie 24.00. Boję się sama wracać. Zawsze biorę taryfę, lecz prawie żaden nie podwiezie mnie pod dom, tylko każe wysiadać na środku głównej drogi. Tylko czasami trafi się jakiś życzliwszy. Raz nawet goniło mnie trzech drabów. Byłam okropnie wystraszona. Sąsiedzi ratowali mnie kropelkami uspokajającymi. Od tamtego czasu zawsze po mnie wychodzi do głównej drogi mąż. Czeka godzinę, nieraz pół.

W „Satyrze" zaczynałam pracę jako zmywaczka naczyń. Obecnie nie ma do tych prac specjalnej osoby. Zmieniamy się więc co tydzień. Naczynia trzeba zmywać dokładnie i na czas. Obecnie zarabiam około pięciu tysięcy. Mój start życiowy zaczynałam od 900 złotych — jako ekspedientka w sklepie.

Ze względu na charakter pracy, jest w pewnym sensie rozdarte moje życie domowe. Syn, chodzący do pierwszej klasy, jest przede wszystkim wychowankiem babci. My z mężem pracujemy, pracujemy, i nawet nie mamy czasu za te pieniądze coś kupić. Prosimy o to mamę, znajomych, sąsiadów. Ludzie są nieżyczliwi, szczególnie w kolejkach.

Chciałabym, żeby mój syn był bardzo dobrym człowiekiem. Na razie pragnie zostać lotnikiem.

pominąć jego trud

— Z czasem wszystko traci swoją siłę powiada 80-letnia STANISŁAWA DAWIDKO, żona wójta zamordowanego przez bandy przed 36 laty w Sokołach. — Tak samo chyli się ku ziemi drzewo, człowiek, jak i wzniesiony przez niego dom.

Dziś należeć do partii to zaszczyt. Mój mąż przepadał za sprawiedliwym ustrojem. Zgodził się być wójtem, choć dookoła grasowały bandy. Ginęli członkowie partii. Mówiłam mu: „Nie wstępuj". Błagałam. Powiedział mi: „Tej szansy nie można

stracić". I nie stracił. Już tyle lat leży w ziemi. Początkowo pamiętali o nim, o mnie.

Teraz już nie. Żadnego odszkodowania. Żadnej renty. Sama musiałam wychowywać dzieci. A był jednym z pierwszych ormowców i członków partii na tym terenie. Ale władze zmieniają się bardzo szybko, i co jedna przyzna, to druga odbierze.

Byłam w Urzędzie Gminy. Naczelnik obiecał mi pomóc i na tym poprzestał. Upłynęło już kilka lat. Gdyby nie dzieci, pewnie umarłabym z głodu. Przyjadą, odwiedzą mnie. Zostawią parę groszy. Chcą mnie zabrać do miasta, ale wiem, że tam bardzo ciężko byłoby mi żyć. Brakowałoby powietrza, przestrzeni, mojej wsi.

W czasie wojny byłam wywieziona do Prus na roboty. Tęskniłam. Bauer nie zwracał uwagi, że chowam dzieci, gonił do roboty. Wówczas przyrzekłam sobie, że gdy szczęśliwie wrócę do mojej wsi, nigdzie się już z niej nie ruszę. Dzieci w poszukiwaniu pracy porozjeżdżały się do wielu miast: Ostródy, Białegostoku. Żebym choć miała swoich parę groszy. Sama po zakupy już nie pójdę, ale dałabym komu, to by mi ten kawałek chleba przyniósł.

Na razie mam jeszcze trochę węgla. Przywiózł mi go syn. Stoi pusta stodoła, więc łupię po kawałku i rozpalam nią w kuchni. Najgorzej z wodą. Muszę po nią chodzić aż do sąsiadów. Coraz ciężej mi żyć, ale tak polubiłam wieś, że już nigdzie się stąd nie ruszę.

punkt widzenia

po życie

robi mi się smutno i głupio

HANNA WIŚNIEWSKA, pielęgniarka środowiskowa w Stawiskach: — Wiele ludzi na wsi potrzebuje opieki, zwłaszcza starszych, samotnych. Pielęgniarka środowiskowa jest potrzebna obłożnie chorym, przebywającym w domu. Nie wszyscy z szacunkiem odnoszą się do naszej pracy. Miałam takie przypadki, kiedy wymagano ode mnie, bym rozpaliła w piecu, zrobiła pranie, zakupy. Rozumiem, trzeba pomóc. Bo taka jest moja powinność. Ale jeśli blisko mieszka rodzina i ktoś z jej członków wydaje mi takie polecenie, to wtedy robi mi się smutno i głupio.

Obecnie mam w moim rejonie 12 obłożnie chorych. rPowadzę infekcje, sprawdzam warunki, śledzę przebieg choroby. Bardzo się cieszę, gdy chory, którym się opiekuję, wraca do zdrowia. Więcej to znaczy dla mnie niż pensja.

Mieliśmy wyjątkowo skomplikowany przypadek. W Stawiskach 90-letnia matka doznała złamania, a jej córka, młodsza od niej o 30 lat, zapadała na chorobę psychiczną. Trzeba było odwozić ją do Choroszczy. Powracała po miesiącu, dwóch, i musiałam obiema się zajmować, bo nie miały nikogo z rodziny, a z obcych? Takimi ludźmi nikt się nie interesował. W innej znów wsi prosiłam sąsiadkę, by samotnej, obłożnie chorej staruszce dała lekarstwa o odpowiedniej godzinie. Odmówiła. Powiedziała, że do tamtego domu nie wejdzie.

Właśnie dlatego wychowując swoje dzieci dużo uwagi poświęcam życzliwości do bliźnich. Wysyłam je do chorych, by zaniosły to cukierek, to bułeczkę; by je po prostu odwiedziły. Inne dzieci wyśmiewają się z niedołęstwa starszych ludzi, ich ułomności. Dziwię się takim rodzicom.

Uwielbiam moją pracę, bo czuję się w tym środowisku bardzo potrzebna. Człowiek żyje wśród ludzi, ale często się zdarza, że jest wśród nich zupełnie bezbronny.

Moje sprawy domowe. Mogę stwierdzić, iż mam warunki, by całkowicie poświęcić się pracy. Doczekałam się ładnego mieszkania. Najwięcej kłopotów sprawiają mi zakupy. Mieszkańcy wsi sprzedają osobom prywatnym niechętnie, a w Stawiskach trzeba mieć szczęście, by cokolwiek dostać.

uśmiechną się jak ludzie

HELENA WESOŁOWSKA, pisuardessa w lokalu gastronomicznym w Grajewie: — Na dzień otrzymuję jedną, dwie rolki papieru toaletowego. Muszę go wydzielać po kawałku. Czy każdemu wystarcza? Nikt jeszcze nie narzekał, nie prosił o „dokładkę". W ubikacji zostawić go nie mogę, bo zaraz zginie. Nic tak nie ginie, jak papier toaletowy! Ile zarabiam? Różnie — i trzysta, i czterysta dziennie. Jedni dają mi ustawowe dwa złote, inni dziesięć, a są tacy, którzy i dwadzieścia położą. Starzy klienci, dobrze znający mroki grajewskiej ulicy, płacą mi po staremu: 50 groszy — lub siusiają na kredyt.

Klientela, nie powiem, jak w każdym lokalu. Gdy podpije, zapomina o wszystkim. Kieruje się wtedy instynktem, węchem. Nie brakuje burd i bijatyk. Wczoraj, na przykład, jeden drugiemu strzelił w gębę, ale było cicho. Nawet milicja nie musiała przyjeżdżać.

Najgrzeczniej zachowują się przyjezdni. Ci cierpliwie poczekają na posiłek, spokojnie zjedzą. Powiedzą nawet: „Dziękuję", „Do widzenia". Uśmiechną się jak ludzie. Z grajewiakami bywa różnie. Czasami przychodzą do mnie i proszą, bym ich wpuściła na chwilę na dancing. Wiem, że kłamią w żywe oczy, bo już jak wejdą, to bez biletu zostaną do końca.

Mam w tej chwili 58 lat i mocno dokucza mi wzrok. Kiedyś pracowałam w Komendzie Wojewódzkiej milicji w Białymstoku. Był to rok 1946. Po mieście grasowały bandy, a ja byłam sekretarką mjr. Molczyka. Szyby w komendzie trzęsły się nie raz. Od meldunków z terenu uszy puchły. Byłam też przez kilka lat pracownicą prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Żmijko wówczas pełnił funkcję wojewody.

Obecnie wyszłam za mąż po raz drugi, za człowieka starszego ode mnie o 26 lat. Zawsze to lepiej razem żyć niż samotnie. On ma rentę, a więc i trochę grosza, ma czas na robienie zakupów. Zawsze dobrze orientuje się, co do jakiego sklepu przywiozą. Małżeństwo moje jest z rozsądku, bo inaczej trudno je byłoby kiedykolwiek uznać za udane. Mamy telewizor, radio. Słuchamy wszystkich dzienników. Wiemy, że w kraju jest odnowa, ale nasi klienci są co dzień tacy sami.

Najbardziej boję się wracać do domu nocą. Jest to pierwsza, druga godzina. Raz mnie ktoś napadł i dusił. Nie wiem, czego chciał: zamordować czy okraść?

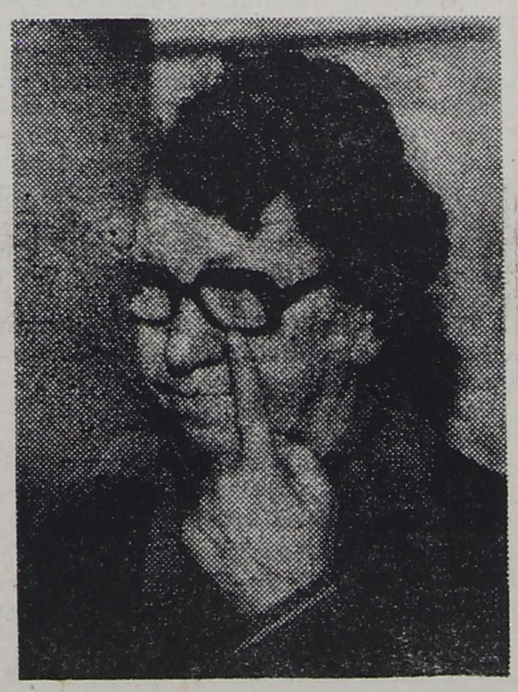

w dresach i bamboszach po śniegu

IRENA NAROLEWSKA, zamiataczka ulic w Szczuczynie: — Z trudem wiążę koniec z końcem. Każda druga połowa miesiąca wygląda u mnie bardzo cieniutko. Ratuję sytuację pożyczką tysiąca złotych, półtora. W dzień wypłaty trzeba dług oddać i po kilku dniach znowu brakuje.

W gospodarce komunalnej (Szczuczyn należy do Grajewa) pracuję już 13 lat. Początkowo otrzymywałam tysiąc złotych, po kilku latach — dwa i pół. Teraz — trzy. Miały być podwyżki i dotychczas cicho. Nawet nie dali nam jeszcze kartek na cukier. Od pracownika tylko się wymaga, ale nie pamięta się o nim nic. Dyrektor zarządził naszą pracę od piątej rano do trzeciej po południu. We trzy musimy obsypywać piaskiem wszystkie szczuczyńskie ulice. Sprzętu nie dali nam żadnego. Sanki musiałam pożyczyć, pojemnik na piasek też. Gospodarstwo komunalne w Grajewie to największe dziadostwo.

Pracujemy zawsze na świeżym powietrzu. Mróz, wiatr, deszcz — wszystko nam się udziela. Dobra pogoda jest więc naszym sprzymierzeńcem. Firma dała na zimę, w ramach zabezpieczenia warunków bhp, tylko dresy i bambosze.

W sklepie odzieżowym byłam już bardzo dawno, bo moja pensja z trudem starcza na życie. Sąsiadka podarowała mi starą jesionkę i jakoś ciągnę. W sklepie spożywczym nic nie można dostać, ani smalcu, ani masła. Trzeba więc jeść suchy chleb — jak za dawnych czasów. Nie ma nawet na czym zupy ugotować. Jedziemy więc przeważnie na chlebie. bułeczkach i mleku. Czasami kupię kawałek żółtego sera. Tak, bez przesady, wygląda moje powszednie życie. Dyrektor nie dał mi nigdy nawet złotówki premii.

Z mężem rozeszłam się. Pijak i leń. Nocuje to w stodołach, to w stogach siana. Jest bez pracy. Mamy czworo dzieci. Nie robiłam mu sprawy — alimentów mi nie płaci. Warunki mieszkaniowe też są bardzo liche. W siedem osób gnieździmy się w małym pokoiku z kuchnią, w którym nie ma żadnych wygód.

Teraz może będę miała trochę lżej. Najstarszy syn wrócił z wojska i poszedł do pracy. Drugi też. W domu jest jeszcze dwoje dzieci oraz moja siostra i 80-letnia mama. Mój najszczęśliwszy dzień? Nie mam takich dni. Kłopoty rodzą kłopoty. Zapisaliśmy się teraz do „Solidarności". Może to coś zmieni?

kontakty kontaktów

W związku z notatką zawartą w rubryce „Spięcia" („Kontakty nr 2/81) dotyczącą kłopotów mieszkańców wsi Kossaki Nadbielne w gminie Rutki Kossaki uprzejmie informuję, że niektóre zagadnienia poruszone w artykule były przedmiotem dochodzenia prowadzonego przeze mnie. Potwierdziło ono fakt zanieczyszczenia olejem silnikowym trzech studzien we wsi. Nie ustalono jednak, czy zanieczyszczenie to było wynikiem spływu nieczystości niesionych przez wody powodziowe, czy też skutkiem działań ludzkich. Jednakże nawet w tym ostatnim wypadku czyn ten nie wyczerpywałby znamion żadnego z przepisów kodeksu karnego, a jedynie dyspozycję art. 109 § 1 kodeksu wykroczeń i podlegałby ściganiu w odrębnym trybie. Ekspertyza przeprowadzona przez Instytut Ekspertyz Sądowych w Krakowie wykazała bowiem, że zanieczyszczona woda nie może stanowić powszechnego zagrożenia dla życia i zdrowia mieszkańców wsi, gdyż jej zapach i odrażający wygląd czynią ją niezdatną do picia. Z tego powodu postępowanie w powyższej sprawie zostało umorzone, a Posterunek MO w Rutkach Kossakach otrzymał zlecenie ustalenia winnego i skierowania wniosku do Kolegium ds. Wykroczeń.

Natomiast kwestię rowów odprowadzających nadmiar wód gruntowych i opadowych winna rozstrzygnąć administracja państwowa we współdziałaniu z organami wyspecjalizowanymi. Postulaty w tej sprawie przekazałem Naczelnikowi gminy Rutki.

mgr MIECZYSŁAW ANKOWSKI
Prokurator Rejonowy
w Zambrowie

★

W związku z ukazaniem się notatki prasowej w sprawie niewypłacenia odszkodowania rolnikowi z Kossaków Nadbielnych („Kontakty" nr 2/81) Oddział Wojewódzki PZU w Łomży informuje, że wypłaty odszkodowania dokonano w dniu 12 stycznia br. Opóźnienie spowodowane było przeprowadzaniem dochodzenia przez organa ścigania.

mgr JAN LENART
dyrektor Oddziału
Wojewódzkiego PZU
w Łomży

★

Zaskoczyło mnie skojarzenie pijackiej speluny z harcerstwem w rubryce „Spięcia" („Kontakty" z dnia 1.II.1981 r.). Sformułowanie „obozowisko pijanych harcerzy" maluje tak realistyczną wizję, że obawiam się, czy sympatycy naszej organizacji nie pomyślą, że odnowa radykalnie zmieniła program naszej organizacji i objęła rzecznictwem tych cierpiących z nałogu na nadmierne pragnienie. Uważam, że takie lekkie i frywolne parafrazowanie słowa „harcerz" oburza i boli tych wszystkich, którzy z tej organizacji wyrośli, cenią ją i dla niej pracują. Nasz język jest przecież tak zasobny i bogaty, iż nie trzeba wielkiej fantazji i polotu, aby znaleźć mocniejsze i wymowniejsze porównanie.

MARIA E. CHABEREK
Łomża

★

W dniu 31 stycznia br. byłyśmy pasażerkami autobusu PKS na trasie Czyżew—Zambrów. Wsiadając w Sutkach poprosiłyśmy o 5 biletów po 5 złotych. Kierowca wziął od nas pieniądze, ale nie wydał biletów. Gdy poprosiłyśmy o bilety, zatrzymał się w polu (a była godz. 18.00—19.00), otworzył drzwi i wypraszał nas z samochodu słowami: „Wypie... mi z autobusu". Oprócz nas nie było innych pasażerów w autobusie. Zagroziłyśmy, że sprawę skierujemy do dyrekcji PKS. Groźba na krótko poskutkowała; otrzymałyśmy bilety. Ale już za chwilę kierowca ponownie zatrzymał autobus w polu, zgasił tylne i boczne światła uniemożliwiając przeczytanie numeru autobusu, a ruszając znów obrzucił nas obelżywymi słowami. Gdy wysiadałyśmy w Mroczkach, jednej z nas udało się zobaczyć nr rejestracyjny: LOD 086P. Nigdy wcześniej nie spotkałyśmy się z takim zachowaniem kierowcy autobusu w stosunku do pasażerów. Prosimy o opublikowanie naszego listu.

(imiona i nazwiska
do wiadomości redakcji)

rozstania

miłość jest ptakiem płochliwym

Wiadomo, że rozstania to trudna i ciężka sprawa, nawet przy najlepszej woli zainteresowanych. Ale kiedy już nic nie można poprawić, trzeba się rozstać w przyjaźni, nie żywiąc do siebie pretensji. Myślę, że nasze rozstanie nie było takie, jakbym sobie życzył. Chciałem powiedzieć jej: — Dziękuję, ci, kochanie, był czas, że było nam bardzo dobrze ze sobą, zawdzięczam ci dużo radości, nauczyłem się wiele dzięki tobie. Rozwiało się gdzieś twoje wielkie uczucie do mnie, ale przyjaźń zostaje. Będę pamiętał twoje imię i wdzięcznie je wspominał.

Teraz wiele rozumiem, gdy idę ulicą i widzę pary zakochanych. Zakochani tęsknią do przebywania tylko ze sobą, wyraźnie szukają samotności we dwoje.

Miłość jest ptakiem płochliwym i delikatnym. W miłości króluje zasada wyłączności: tylko ty i ja. Mogę się z wieloma ludźmi przyjaźnić, wielu ludzi lubić, wielu traktować z towarzyską uprzejmością, ale kocham tylko ciebie jedyną, ty kochasz tylko mnie jedynego i oto nawet wśród ludzi jesteśmy wyodrębnieni, choć wcale się nie izolujemy. Czujemy wyraźnie, nawet w tłumie, że pod tym jedynym względem — miłości — jesteśmy tylko we dwoje, ty i ja. Lubimy także być tylko we dwoje, wystarczamy sobie, nie potrzebujemy świadków.

Był u mnie Gabor, dzwonił jako ja do Wioli, w czasie rozmowy Wiola się popłakała, zrobiło mi się przykro, ale w dalszym ciągu nie chciałem z nią chodzić, mimo namówień Gabora. Miała do mnie żal, że przez tyle dni dzwoniłem do niej, a teraz... Gabor po raz drugi zagrał świetnie swoją rolę. Przeprosił za te wszystkie telefony.

Wanda i Jola były u mnie w domu. Stwierdziłem, że mnie jeszcze lubi, lecz nasza miłość już chyba minęła. Tata powiedział, że póki jeszcze jestem młody, mogę sobie zmieniać dziewczyny co chwilę, i myślę, że najlepszym lekarstwem na rozstanie jest znalezienie sobie drugiej dziewczyny.

W sobotę Wiola, Ala, Tolek i ja byliśmy u Cezara na „Andrzejkach". Bawiliśmy się nawet fajnie, później we czwórkę, bez Cezara, pojechaliśmy na Przymorze, gdzie też czas mile upłynął. Były cztery pary. Wszyscy, z wyjątkiem Wioli i mnie, całowali się.

Gdy szliśmy we dwoje do autobusu, spytała: — Marek, czy to ty dzwoniłeś kilka dni temu, czy twój kolega?

— Prawdę mówiąc, to kolega.

— Świnia jesteś — powiedziała i poszła do domu.

— Przedzwonię jutro! — krzyknąłem.

— Nie!

Myślę, że już więcej się nie spotkamy.

MAREK z Sopotu

o mnie się nie martw

Cały czas obozu myślałam o Marku. Ale widocznie te dwa miesiące, spędzone osobno, zmieniły nas. Każde z nas przebywało w innym środowisku, inaczej reagowało na te same sprawy.

Marek czekał na dworcu. Tylko on. Cały peron pusty i tylko on. Niby taki sam, a inny. Ja też. Mnie teraz dzielił od niego Konrad. A jego ode mnie? Okazało się, że ludzie. Koledzy, których nie znosił, którzy potrafili pobrudzić wszystko, o czym mówili.

Nie potrafiliśmy rozmawiać. Po znajomości z elokwentnym Konradem drażnił mnie małomówny i spokojny Marek. Nic nie umiałam poradzić. Kaprysiłam. A Marek był zaskoczony, nie poznawał mnie.

Kiedyś, gdy czekaliśmy na jego pociąg, miałam już dość jego milczenia i sprowokowałem kłótnię.

Teraz dowiedziałam się, że jestem inna, że on jak głupi czekał te dwa miesiące, że pokłócił się z kumplem, gdy ten któregoś wieczoru zaproponował mu pójście na dziewczyny. Marek wtedy stanowczo odmówił, a kumpel roześmiał się i powiedział: „Głupi, ślubu z nią nie brałeś!"

Słuchałam tego i było mi głupio. Marek pojechał, a ja jeszcze tego samego wieczoru usiadłam i napisałam do niego: że go przepraszam, że chcę być znowu taka, jaka byłam, że mi przykro.

Otrzymałam odpowiedź: *„Aniu kochana, już drugi dzień usiłuję odpisać na Twój list i nic z tego nie wychodzi. Humor mam wisielczy. Coś się ze mną stało i nie potrafię być taki, jak normalnie. Ciągle stoją mi przed oczyma nasze trzy spotkania po Twoim przyjeździe z obozu. Analizuję prawie każde słowo, jakie pamiętam, każdy gest. I ciągle dochodzę do wniosku, że nie pomyliłem się na stacji.*

Wtedy, gdy wysiadałaś, uśmiechnęłaś się i powiedziałaś »cześć«, ja poczułem, że nie jesteś tą samą dziewczyną, o której myślałem i na którą czekałem przez ostatnie dwa miesiące.

Marzenia przewyższyły rzeczywistość? Nie wiem. Wtedy nie zwróciłem na to uwagi, pomyślałem, że mi się zdaje. Ale później to uczucie powtórzyło się. Patrzyłem na Ciebie jak na jakąś zupełnie obcą osobę. Nie wiem, dlaczego tak jest. Nie mogę zrozumieć, co się stało. Może ja się zmieniłem? Może zmienił się mój stosunek do dziewcząt w ogóle?

Nie rozumiem i nie mogę dojść ze sobą do ładu. Rozmawiałem o tym z Marcinem. Jest w końcu moim najlepszym kolegą. Powiedział mi: »Znudziła ci się — normalne«. Idiota. On też nie potrafi zrozumieć.

Niezależnie od końca tego wszystkiego, pewny jestem jednego. Jesteś jedyną dziewczyną, w której ruszyło mnie coś więcej niż powierzchowność. Powiedziałem Ci kiedyś w pociągu coś, co teraz chcę powtórzyć. Jesteś naprawdę wspaniałą dziewczyną i nie przejmuj się mną. Jestem po prostu małym, trochę zawiedzionym i w sumie nieważnym człowieczkiem. Trochę złośliwym, w miarę tchórzliwym, trochę zarozumiałym, zgorzkniałym i starym, mimo swych dziewiętnastu lat.

Muszę mieć dużo czasu, aby wypełnić tę pustkę, która rozszerza mi się w głowie od chwili naszego ostatniego spotkania. Naprawdę nie przejmuj się mną. Nie warto".

Przeczytałam ten list i nagle stwierdziłam, że na Marku już mi nie zależy, że już nic do niego nie czuję.

ANNA ze Szczecina

trudno powiedzieć „żegnaj"

Miałam w niedzielę jechać do Olkusza, ale stało się coś, czego nie mogłam przewidzieć. Sześć lat nie widziałam chłopaka na oczy, a teraz nagle zjawił się u mnie w domu!

Poznałam go sześć lat temu na zimowisku. Byłam wtedy dzieckiem. Lepiliśmy bałwany, biliśmy się kulami ze śniegu, jeździliśmy na sankach. I tak ta nasza znajomość przetrwała aż sześć lat. Pisaliśmy do siebie przez ten czas bardzo często.

Kiedy zobaczyłam Bogdana, nie mogłam uwierzyć, że to on. Zupełnie inaczej go sobie wyobrażałam. Wysokiego, smukłego, z sylwetką wysportowanego mężczyzny. On jednak okazał się bardzo wyraźnym przeciwieństwem tego wszystkiego. Rozczarowałam się sama swoimi marzeniami. Ale mimo to jest przystojny i w ogóle jest w nim coś tak bardzo pociągającego.

Rozmawialiśmy chwilę, bo bardzo mu się spieszyło, miał autobus do Katowic, i nie chciał wejść do mieszkania. Ja musiałam zrezygnować z niedzielnego wyjazdu do szkoły, a przestawiłam się na poniedziałek rano.

Przeszliśmy się kawałek, do parku, a dalej już sami (był z dwoma kolegami) musieli sobie radzić jakoś, bo zupełnie nie znali tych okolic.

Podczas naszej rozmowy cały czas myślałam o tym, jak mu powiedzieć o Włodku, o tym, że czas już skończyć tę dziecinadę, bo przecież ja wcale nie wierzyłam w jego uczucia do mnie (o których zapewniał w listach). Nie wierzyłam, że może wytrwać, że może w ogóle istnieć więź uczuciowa między dziewczyną i chłopcem, jeśli dzieli ich odległość ponad 150 kilometrów.

Wreszcie musiałam mu to powiedzieć.

Nie potrafię przelać na papier uczucia, jakiego doznałam, kiedy spojrzałam na jego bolesny wyraz twarzy. Jedna myśl gwałtownie przeleciała mi po głowie: „Boże drogi, czyżby on naprawdę mnie kochał na odległość?!"

Chciało mi się płakać, że go tak bardzo zraniłam, i śmiać z własnej głupoty!

I teraz znowu ten list. Dostałam go dziś, w poniedziałek. On na pewno nie wiedział o tym, że gdy w niedzielę rozmawialiśmy, ja jeszcze listu nie otrzymałam. Ten list z pewnością by wiele zmienił. Teraz już za późno na wszelkie naprawy. Pozostał mi tylko Włodek.

Trudno powiedzieć „żegnaj!"
Trudno powiedzieć „wróć"
Łatwiej powiedzieć „kochana"
Łatwiej porzucić znów!

ANKA ze Siewierza

Mówi się: „Odbierasz sławę, odbierz i życie". Nawet ksiądz w Ewangelii tak czyta.

— Ale jak ona krzyczała! Ja mówiła: „Gieniusiowa, zmiłuj się". A ona nic, tylko krzyczy, krzyczy, krzyczy. Ja: „Gieniusiowa, Gieniusiowa", a ona nic, tylko pędzi.

Gdybyś jej była nie złapała, toby poleciała i zginęła, i by jej nie znalazł. Kobieta taka młoda, grzeczna. Nikomu nic nie weźmie, ludziom jeszcze w biedzie jakiej pomoże. Sama tej nocy spać nie mogłam, stale o niej myślałam.

— Sie my nad nią wypłakali. Tak jakby na pogrzeb wyprowadzali. Milicja była, wszystkie sąsiady się zbiegły.

— Sobzie do serca nabrała tych przezyć. Ale tak człekowi sławę odebrać, to zycia wtencas nie stoi... Zeby na mnie tak napadli, tez nie wiem, co by sie ze mno stało.

Wyroku w tej sprawie jeszcze nie było. I prawdopodobnie nie będzie. Dokonano już natomiast publicznego osądu: *„Zawsze szczególną troskę i niepokój budzić powinny fakty popełnienia różnych przestępstw przez nieletnich, czasem nawet i przez kilkuletnie dzieci. Bywa najczęściej, że wywodzą się one z rodzin rozbitych, moralnie zaniedbanych, gdzie rodzice — sami dają zły przykład — nie przywiązują wagi do wychowania swoich dzieci. Wtedy potrzebna jest pomoc szkoły, organizacji społecznych, sąsiadów, a w drastycznych przypadkach — również organów milicyjnych i sądowych.*

Elżbieta Sz. z gminy Jedwabne zgłosiła w miejscowym Posterunku MO, że 27 stycznia br. podczas krótkiej nieobecności gospodarzy, zniknęła jej z domu szkatułka zawierająca 14 tys. zł., 102 dolary oraz złotą biżuterię łącznej wartości około 60 tys. zł. Milicjanci udali się na miejsce kradzieży i tu, w toku przeprowadzonego wśród sąsiadów dochodzenia, ustalili, że sprawcą kradzieży jest 10-letni Stanisław K. Oznajmił on milicjantom, że nie mogąc otworzyć szkatułki, oddał ją swemu ojcu. Ten zaprzeczył, mówiąc, że o niczym nie wie. Dokonane z prokuratorskiego nakazu przeszukanie mieszkania nie przyniosło rezultatu. »Wzorowego« tatusia, uprzednio już karanego, osadzono w areszcie do wyjaśnienia sprawy". (*„Gazeta Współczesna" z 9.02.1981 r.*)

— Kossakowski jestem. Nie boję się. Powiem całą prawdę. Tamtego dnia przyszedł do mnie sąsiad Dąbrowski. Mówi: „Robi się śledztwo u Karwowskich, bo u Klimaszewskich pieniądze zginęli". (Niby u Szczuków, ale ich się mało uważa, bo całe gospodarze to Klimaszewskie). Na razie my sobie nic z tego nie robili. Jest śledztwo, to jest. Siedzieli my na telewizji, potem poszedłem, nadałem koniom, krowom. Ale wyszedłem na drogę, spojrzałem: stoi jakiści wóz. A nie wiedziałem jeszcze, że Karwowskiego aresztowali. Była godzina gdzieś dziesiąta wieczorem, 22.00 raczej. Poszedłem, patrzę: milicja chodzi, trzęsie. Wyszedłem na rozstajki, a tu akurat idzie sąsiad. Pogadali my, zapalili papierosa. Jak się zbierałem do domu, była już może 24.00. Milicja jeszcze nie skończyła. Gdzieś o dziewiątej przylatuje Karwowska — boso, nago, po śniedzi — i lamentuje: „Boże, gdzie moje dzieci, gdzie moje dzieci?" Tak sobie dumam: czy się któren powiesił, czy utopił, czy milicji zestraszył i coś mu się stało? Pytam się. A ona upadła i nie ma do niej gadki. Akurat stoi ten wóz milicyjny naprzeciw Klimaszewskiego. Strzęsiony, zdenerwowany, wchodzę. Siedzą za stołem. Jedzenie. Butelka wódki. Pół wypita. Trzy milicjanty. Klimaszewski razem z nimi. Mówię: „Kiedyśta babę ogłupili, to chodźta i ją bierzta". Oni coś bąknęli. „Chodźta, zobaczyta, cośta zrobili". Oni mnie na to: „Kiedy taka chora, to idź i dzwoń". Brzęknąłem drzwiami i poszedłem dzwonić. Ale u nas telefon był nieczynny. Przychodzę z powrotem. „Chodź który, macie falówkę, niech dzwoni". Wlazł do tej falówki. Nie może się dodzwonić. Mówię: „Wyjedź, człowieku, gdzieś na górkę, bo tu za drzewami, za chałupą". „Ja nie będę wyjeżdżał. My zaraz jedziem, to podzwonim". Do siebie go zaciągnąłem. Ledwo go Karwowska zobaczyła, już do niego: „Żeśta moje dzieci za kieliszki wódki sprzedali!" Nie mogłem patrzeć, jak ona się trzęsie. Zabrałem

skarbonka

go. Na drodze gada mi (to słyszał Święćkowski): „Żeby ją parę gumów sięgnął, toby ją ocucił".

A ta Karwowska leżała. Podłoga zimna. Prosimy ją: „Marysia, usiądź!" Przyszedł Borawski Jan. Ubłagał ją, podsunął kufajkę. Kołdrą my ją okryli. Potem przyszła Elżbieta Szczuka. Jak ta ją ujrzała, tak sie zerwała i poleciała do drugiej izby. Nie chciała na nią patrzeć. Tylko krzyczała. W tym czasie, ledwo milicja odjechała, ta Elżbieta przyleciała do sklepu i mówi: „Tatusiu, pieniądze już są znalezione!" Idzie Klimaszewski. Pytam: „Dzwoniliście?" „Nie tam" — mruknął. Mówię: „Mata już pieniądze, to jedźta do milicji i przywieźta Karwowskiego". No i przywiozła go milicja.

Jak pojechali my z Karwowską do Jedwabnego, pytam się tych pielęgniarków: „Dzwoniła tutaj milicja?" Ni tak, ni siak stęknęli. „No to przedzwońcie do Łomży". „Ale czy to, panie, przyjdzie pogotowie?" „No to gdzie ją zostawię? Na śniegu? Albo do domu zawiozę, jak ona dzieci chciała rozbijać i matkę nabiła?" W końcu przedzwoniła ta pielęgniarka. Za jakąś godzinę przyszło pogotowie. No i to wszystko. Mnie to tylko zdenerwowało, że oni nie ratowali życia człowieka. Pieniądze się znalezli, każden zadowolony, chodzi, daje świniom. Ci samochód mają, a przeszkadzają, żeby ratować człeka. Na śniegu by ją zostawili.

Ja nie przypuszczam, żeby ten człowiek specjalnie pieniądze schował. U nich tam dwie rodziny. Gdzieś zachenchali między sobą te pieniądze. Ale akurat wyczuli, bo ta chora pasyjkę całowała i modliła się: „Niech niewinna krew się pokaże!" I w tym czasie już oni lecą, że są pieniądze, bo Klimaszewska widziała już tę zemstę za pokrastwo. Niech powiedzą, że to ich wina, że zachenchali! Trzeba było bić się w piersi i ratować babę, a nie udawać i mówić: „Ja wiem, kto te pieniądze podrzucił", i milicję ściągać. Jeszcze chodzi taki i grozi: „O, z milicją nie wygra, bo parę mandatów wlepi!" Co to za postrach, co za gadka? Już raz na sąsiada ściągnęli milicję, że im sprężarkę ukradli, a potem przepraszać musieli. Zastanowiłby się najpierw człowiek, zanim co zrobi.

Karwowskich od Klimaszewskich oddziela tylko jedna chałupa. Trudno nawet powiedzieć — „oddziela". Te kilkadziesiąt metrów drogi nie stanowi żadnej przeszkody, szczególnie dla dzieci. Toteż przemierzały ją bardzo często, w jedną i w drugą stronę. Głównie do domu Klimaszewskich, u których mogły pobawić się zabawkami. Starsi nie mieli nic przeciw temu. Kiedy sąsiad dogaduje się z sąsiadem, cudze dzieci traktuje prawie jak własne.

Pamiętnej środy zlęć Klimaszewskich, Szczuka, dłużej niż zwykle zbierał się do roboty. Chciał wziąć z sobą trochę więcej pieniędzy, a po szkatułce, w której gromadzili razem z żoną cały dorobek dwuletniej pracy, ani śladu. Pojechał w końcu bez pieniędzy, a starzy Klimaszewscy z córką rozpoczęli poszukiwania. Najpierw w domu.

W każden kąt my zajrzeli. Każdą szmatę żem przetrząsł. Nie taka mała, nie igła, że gdzieś bez śladu przepadnie. Wtedy przyszło żonie do głowy, że może to dziecko sąsiadów.

— On tu czasem przychodził, bo nikt przed nim drzwi nie zamykał. Chociaż nieraz go przepędzałam. On taki, że wszędzie wejdzie. Ciągle biega. Dopiero tu, dopiero tam, zanim się obejrzysz, już gdzie indziej. Ten mały, jego braciszek, Jerzyk, to bardzo dobre dziecko. Niczego nie ruszy. Nawet jabłka. Jak nie dasz do ręki, nie zje. I te dziewczynki grzeczniutkie. Im częściej pozwalaliśmy bawić się tu niż Stasiowi. A ta szkatułka leżała w dziecinnym pokoju pod wersalką. Stoi tam całe pudełko zabawek, to dzieci przychodzą się pobawić.

— Mnie tych pieniędzy było szkoda — mówi córka Klimaszewskich. — Zdenerwowana pytałam go, ale Stasio nic się nie przyznał. Ja go i tu, do naszego domu, wzięłam, dałam ciastko, jabłko. Prosiłam: „Stasiu, przynieś ten kufereczek, przynieś!" A on nic na to. Absolutnie. Trudno było z nim rozmawiać, bo za rękę go nie złapaliśmy. Wypytywaliśmy tego sześcioletniego, Jerzyka, i on w końcu mamusi powiedział: „Stryjno, jak my się kładli spać po »Misiu Uszatku«, to Stasio mi powiedział, że znalazł na drodze kufereczek". Ale Stasio nic nie mówił. W końcu jego matka sama się zdenerwowała i powiedziała, żeby zadzwonić na milicję.

Karetka milicyjna zatrzymała się przed domem Karwowskich około godziny szesnastej.

— Zanim przyjechali, była u nas ta kobieta, co to jej dolary ukradziono. Gadała, że to Stasio wziął. Ja do niego mówię: „Stasiu, Stasiu, ty wziął tę skarbonkę, to powiedz mi, gdzie ty ją położył. Powiedz, to będziemy mieli dużo pieniędzy!" „Babku, ja wcale tam nie buł. Ja nie buł". „Jak nie bułeś, to nie bułeś". Poszłam po zaizbie. Może gdzie położył, może rzucił? Nigdzie nie znalazłam. A tu przyjechała milicja. Mówię im: dzieciak powiada, że ten milicjant do niego: „Stachu, ty nie wziął i że wcale tam nie buł. A wziął?" „Nie, ja nie wziął". To on nic, tylko jego, tego małego Jerzyka, i Kazika od Borawskich, na dwór, a stamtąd do sąsiada Borawskiego.

— Ja się dziwię, że takie małe dzieci można przepytywać bez rodziców, w obcym domu. Chłop na wsi prawa nie zna, a milicja jak chce, tak robi. Może oni zresztą dobrze robili? Powinni znać prawo... Jak przy nas tych trzech pytali, to żaden im się nie przyznał. Jeden milicjant dał Stasiowi dwie łapy. Niepotrzebnie dał. Za co go bić, jak nie wiadomo było, czy co zbroił? Sam jest ojcem od dzieci, powinien rozumieć. I temu młodszemu kazał go kopnąć za to, że mu nie dał szkatułki. Ten go kopnął w kolano. To znów: „Pociągnij go za ucho!" I ten go ciągnął. Potem zabrał chłopaków do drugiego pokoju. Na koniec z samym Stasiem tam siedział. Ja chciałam tam być. Miałam porozrzucaną odzież na piecu, to myślałam, że będę składać te łachmanki i słuchać, jak się będą obchodzić z nim. Ale nie wpuścił mnie. Walnie długo go tam trzymał. Walnie długo, A jak wyszli, to powiedział: „Stasio się przyznał, że wziął i dał ojcu". Oprócz milicjanta nikt tego nie słyszał.

Z dowodu mego spisali i oświadczenie spisali, że się dziecko przyznało. Protokół też u nas spisywali: nie wiem, dlaczego. Ja jemu tylko protokół podpisałam, bo chciał. Ale pod oświadczeniem nie. I mu powiedziałam, że mogę się podpisać tylko na to, co słyszałam od dziecka. Czego on mnie przepędził z pokoju?

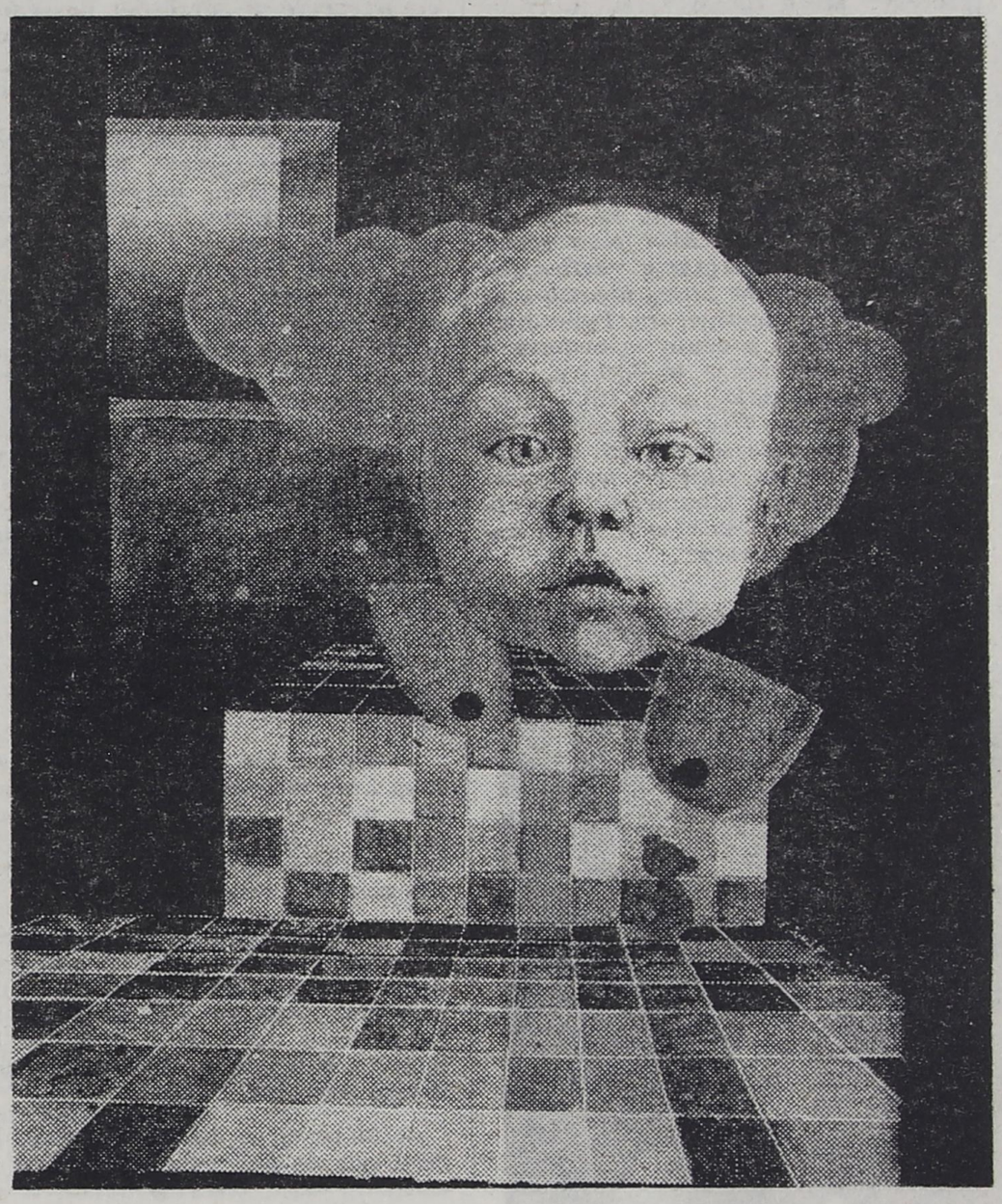

Reprodukcja obrazu Marii Antoniak

Fot. CAF — Adam Hawałej

ja bym była przy tym! A co milicjant mi przekazuje, to mnie nie interesuje. Czemu mam dać mu wiarę? Milicja też może w błąd wprowadzić, co nie? Ja im tłumaczyłam, żeby nie opisywali, bo dziecko jest niedorozwinięte. Raz może powiedzieć tak, raz tak. A oni na tej podstawie ojca aresztowali! Koło ósmej wieczór go do aresztu powieźli.

— Byłem na wiosce, jak sąsiad mnie znalazł i mówi, że milicja mnie szuka. Poszedłem do Klimaszewskich, a oni przy stole siedzą. Jedna półlitrówka pusta, drugiej pół. Jedzą i popijają sobie. Od hitlerowców wyzwali, bili. Kazali się rozebrać i do zimnicy wsadzili. Koło drugiej w nocy przyjechali i chcieli, żebym im podpisał zgodę na rewizję. Ja nie. To mnie przymusili i podpisałem. Ale napisane było, że nic nie znaleźli.

Na rewizję przyjechali późno. Na pewno było już po 22.00. Borawscy pamiętają, że kończył się właśnie program telewizyjny. Pracowali we czterech. Sumiennie przetrząsali metr po metrze: stodołę, strych, mieszkanie. Jeszcze na drugi dzień wszystko leżało na podłodze. Ludzie twierdzą, że skoro nie wyciągnęli nic z ojca, przyjechali wyciskać z matki. Zerwana z łóżka starała się dobudzić syna. Usiadł, rozejrzał się wokół nieprzytomnie.

— Wziąłeś, Stasiu, wziąłeś? — zapytała. Rezejrzał się jeszcze raz. Obok stał milicjant. — Wziąłem — Powiedział. Był przestraszony.

Ale babcia Karwowska najbardziej przeżywa dzień następny. Wtedy jeszcze, po zakończonej rewizji, córka, jakby uspokojona, położyła się spać.

— Wariacji dostała. Krzyczała, płakała. Dziewczynki starsze biła. Chustki mi pozdzierała z głowy. Uciekłam na dwór. Ona znów za krzesło i do dziadka. Ale dziadek się nie dał. To ona z tego wszystkiego boso i nago poleciała na wieś, aż tam ją dopiero taka Dzięgielewska zobaczyła. „Chodź, chodź do wujka." I tak ją strzymała. Takie głupstwo do głowy przez to złoto. Kiedy ją do tego wujka doprowadziła, to podobnież tam ratunku wołała, że jej dzieci w wódce utopili, ale jak ja tam poszłam, to ona buła już spokojniejsza. Siedziała na ziemi, na kufajce. Ludzie chcieli po pogotowie dzwonić, ale ona nie i nie. Nie pojedzie, aż jej męża nie wypuszczą. No i dotąd czekała, aż go przywieźli. Jak się go wtedy uczepiła, ujęła za szyję, jak wzięła krzyczeć! Strasznie desperowała nad nim. Kiedy on dawniej zabierał się i szedł, to mówiła: „Teraz to ja go nauczę. Wsadzę do więzienia". A wtedy tak szkodowała: „Na deskach leży. Biją go".

Klimaszewscy nie mają wątpliwości. Uważają, że oprócz dziecka nikt inny kasetki nie mógł wziąć. Kto ją później podrzucił? Logika i okoliczności wskazują, że mogłaby uczynić to jedynie babcia. Klimaszewskim jest to raczej obojętne. Winę za to, co się stało z Karwowską, obraczają wyłącznie męża.

— Trzeba powiedzieć prosto. Ona ma bardzo marne życie. Mąż drań jest. Zabiera się w lecie i po rządowych robotach chodzi. Ostatnio poszedł w kwietniu, to na zimę dopiero wrócił, jak go ściągnęła przez sąd. Przecież ona się z nim sądziła i wysądziła 4800 złotych miesięcznie. Czworo dzieci mają i on ją samą zostawia, gdy największa robota w polu. Co jej pomoże ta 70-letnia babka czy kulawy dziadek? Ona i tak ma niezłe nerwy, że dotąd to wszystko znosiła. Inna by go już dawno w cholerę zostawiła. Zresztą, Bogiem a prawdą, przy milicji krzyczała na męża i dzieci, a nie na nas. Na nich była zdenerowowana.

Wieś jednak jest innego zdania. Można było przecież załatwić tę sprawę inaczej. Tym bardziej, że niczego nikomu nie udowodniono. Sprawa jednak trafiła do sądu. Oskarżony syn Stanisława przebywa na razie w internacie szkoły specjalnej z następującym orzeczeniem Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej: *„Stanisław Karwowski, 8.I.1971 r. Wyniki badań psychologicznych: Upośledzenie umysłowe lekkiego stopnia. Pozytywnie wyróżnia się z ogółu funkcji mechaniczna pamięć słuchowa, którą można ocenić jako dobrą, oraz stosunkowo nieznacznie odbiegająca od normy zdolność odwzorowywania materiału konkretnego i graficznego. Inne funkcje istotne dla adaptacji szkolnej i społecznej (myślenie, rozumnienie, werbalizacja) opóźnione o około 4 lata w stosunku do wieku życia.* W kontakcie biernie podporządkowany". (Podkr. aut.).

Matka Staszka od trzech tygodni przebywa w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy. Czuje się już lepiej. Pewnie niedługo wróci do rodziny. Na szczęście wieś przyjmie ją życzliwie.

Milicjanci z Posterunku MO w Jedwabnem dziwią się: — Przecież tę sprawę opisała już „Gazeta Współczesna!"

Mogliby wprawdzie co nieco dorzucić, ale wyłącznie za zgodą władz zwierzchnich. Sprawę obejmuje bowiem tajemnica służbowa. Śledztwo w toku.

— Aha, a tak poza nawiasem: czyżby we wsi skarżono się na nas?

DANUTA WRONISZEWSKA
ALEKSANDER WRONISZEWSKI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

—79 łącznie instytucje spółdzielcze wydatkowały na organizację imprez gminnych i uroczystości, w badanym okresie 65,5 tys. zł SKR, która posiada ujemny wynik bilansowy, wynoszący 4 mln zł, przekazała 23 tys. zł."

Ta notatka stała się podstawowym źródłem danych o przewinieniach H. Szczegółowość zawartych w niej informacji jest jednak iluzoryczna. Daje nader szerokie pole poszukiwaniom sedna zarzutów. Czy chodziło o to, że Komitet brał od zakładów na organizację imprez, czy o to, że żądał za dużo; a może o to, że w ogóle je organizował? Oskarżać można by również i za to, że zobowiązywał lub wręcz nakazywał dokonywanie wpłat.

Ramię w ramię ze Szczepańskim

Na plenarnym posiedzeniu KW PZPR w dniu 13 września 1980 r. przewodniczący WKKP rozstrzygnął tę wątpliwość krótko: „nadużycia finansowe". Poinformował równocześnie zebranych o zatwierdzeniu przez egzekutywę KW wniosku o odwołanie H. z funkcji I sekretarza Komitetu Gminnego. Nikt z sali nie zgłosił wątpliwości. Wstrząśnięty wydawał się być tylko bezpośrednio zainteresowany.

— Towarzyszu — spytał ponoć w czasie przerwy — powiedzcie chociaż, ile ukradłem?

— I tak oto — powie już w kilka tygodni później — dowiedziałem się, że jestem w jednym szeregu ze Szczepańskim i jemu podobnymi, tyle że w skali wojewódzkiej. Gdy wróciłem do domu, wieść o tej decyzji była tam przede mną. Na poczekaniu „pobudowano" mi parę dacz, „założono" konto dolarowe, nawet samochód „kupiono" na taryfę.

Ruszyła także, towarzysząca zwykle takim momentom, fala donosów, skarg. Przypinano co poniektórym rogi, zaglądano do spiżarni i alkowy. Korzystali z okazji wszyscy, komu H. nadepnął w przeszłości na odcisk. Rozmawiałam wówczas z sekretarzem w jego domu. Spędzał w nim zaległy kilkumiesięczny urlop, którego nie dano mu wówczas, gdy potrzebował.

Znał treść cytowanej wyżej notatki. Był przecież wzywany w związku z nią na rozmowy, składał wyjaśnienia. Ponieważ minęło od tego czasu kilka miesięcy, uznał, że sprawę zamknięto. Był o tym przekonany tym bardziej, ponieważ udowodnił, że ani złotówki z tych zakładowych pieniędzy sobie nie przywłaszczył. Wydatki na wszystkie imprezy rozliczali zawsze komisyjnie. Tak samo ustalane były scenariusze i kosztorysy imprez. Każdy z dyrektorów wyrażał więc wcześniej ustną zgodę na pokrycie części kosztów. Pisma wysyłali głównie po to, by dawców ponaglić lub zapewnić im możliwość rozliczenia się z wydatków w macierzystej jednostce. Dlaczego w ogóle ściągali fundusze od zakładów? Ponieważ ani Komitet Gminny, ani GOPIW nie dysponowały funduszami na te cele. A chciały organizować nie tylko imprezy okazjonalne, lecz i zapewnić odpowiednią oprawę uroczystościom, podczas których dziękowano ludziom zasłużonym, wyróżniającym się aktywnością. Ponadto pragnęły tymi spotkaniami skonsolidować nie tylko partyjnych, ale całą miejscową społeczność. Przy jakich innych okazjach były takie szanse? W rozliczeniach wykazywane było wszystko, nawet „symboliczne lampki wina".

Sekretarz wzmacnia te argumenty cytatem z instrukcji KC, ukierunkowującej działalność gminnych ośrodków pracy ideowo-wychowawczej: *„Doniosłą polityczno-propagandową rolę odgrywają obchody historycznych rocznic, świąt państwowych i zawodowych, a także festyny, zloty itp. masowe imprezy. Ich szczególna rola wynika z połączenia elementów racjonalnych — oddziaływujących na intelekt ludzi, wzbogacających ich wiedzę — z elementami estetycznymi i emocjonalnymi, wzbogacającymi głębokie przeżycia i wzruszenia. Umiejętne łączenie tych dwóch elementów najsilniej wpływa na kształtowanie się postaw i poglądów ludzi".*

Czyż więc załatwiali prywatne interesy? Może zatem zarzut dotyczy czegoś zupełnie innego: nadużywania władzy przez „dojenie" zakładów i instytucji, a nie — nadużyć finansowych? Ta sama instrukcja, z lipca 1978 r., wyjaśnia problem następująco: *„Działalność ośrodka związana jest z pewnymi wydatkami finansowymi. Ponoszone są one w części przez KG PZPR oraz różne organizacje i instytucje realizujące wspólny program pracy ideowo-wychowawczej i politycznej. Tylko nieliczne ośrodki pracują w oparciu o roczny preliminarz wydatków, pozostałe uzgadniają sposób ich pokrycia na bieżąco. Wraz z umacnianiem GOPIW i rozszerzeniem ich działalności, niezbędne staje się wzbogacanie ich budżetu, planowanie wydatków i łączenie środków różnych instytucji i organizacji".*

— Mogę zgodzić się z decyzją personalną. — mówi H. — Ludzie przychodzą i odchodzą, jest to rzecz normalna. Nie zgadzam się natomiast z zarzutami, które mi postawiono. I będę miał wątpliwości do końca życia.

O nas bez nas

W grudniu ub. roku odbyło się kolejne plenum Komitetu Wojewódzkiego. Jako jeden z pierwszych głos w dyskusji zabrał robotnik SKR-u w K.: — Chciałbym poinformować — powiedział — iż nasza organizacja partyjna przeżywa od dwóch miesięcy kryzys partyjny i moralny. Jakie są jego przyczyny? Na poprzednim plenum poinformowano jego członków, że egzekutywa wyciągnęła wnioski wobec I sekretarza, H., za przywłaszczenie pieniędzy. Czekaliśmy następnie kilka dni, kilkanaście, kilkadziesiąt, ale nikt z kierownictwa nie przybył i nie poinformował nas o zaistniałym fakcie. Zaczęły się tworzyć legendy i zaczęto się z nas śmiać, iż należymy do złodziejskiej spółki, ale już skończyła się nasza władza: a niektórzy publicznie oświadczali, że niedługo będziemy żreć legitymacje. Straszono aktyw zwolnieniami z pracy i pokazywano palcami. Przekreślono wszystkie nasze osiągnięcia. Mam rozeznanie, wiem, że H. nie posiada żadnego własnego domu, ma jeden samochód, którego jeszcze nie spłacił, i 50 tysięcy długu w banku. Chciałbym towarzyszom przekazać, iż członkom naszej organizacji nie podoba się bardzo fakt, że ważne decyzje, nas dotyczące, podejmuje się bez naszej wiedzy i zgody. Jeśli ma być taka ta odnowa życia partyjnego, to nie chcemy mieć z nią nią wspólnego!

Ta wypowiedź, choć ściśle dotykająca tematu obrad („Aktualna ocena stanu partii i zadania wojewódzkiej organizacji w świetle uchwał VII Plenum KC"), pozostała bez odpowiedzi. Nikt nie czuł się na siłach, aby podjąć się jej udzielenia, mimo że zabierający głos przemawiał — co jednoznacznie stwierdził — w imieniu ponad 400-osobowej organizacji.

Nazajutrz został więc zredagowany i wysłany do Komitetu Wojewódzkiego oficjalny list: *„My, członkowie Komitetu Gminnego i egzekutywy, zwracamy się z wnioskiem o oczyszczenie z zarzutów naszego I sekretarza i przywrócenie mu dobrego imienia [...] Przykro nam, iż WKKP nie zasięgnęła opinii członków KG i egzekutywy KG oraz sekretarza POP i członków gminnej organizacji partyjnej".* W jakiś czas później specjalna petycja trafiła również do KC: *„[...] wnioskujemy za tym, by funkcję I sekretarza nadal pełnił tow. H., ponieważ, naszym zdaniem, w pełni wywiązywał się ze swoich obowiązków i do chwili obecnej nie zawiódł naszego zaufania".* Podpisy pod tą petycją złożyło ponad 50 procent członków gminnej organizacji. Dużo. Czy można byłoby się dopatrywać w tym akcie jedynie urażonej dumy małej zbiorowości? Odpowiedzią może być podawana przez nich interpretacja zarzutów, stawianych I sekretarzowi. Oto kilka wypowiedzi z obrad plenum KG, które miało „uprawomocnić" decyzję egzekutywy KW w sprawie odwołania H. z funkcji. Nie bawili się w dyplomację.

— To tak nie idzie: nie jesteś winien i nie wziąłeś cudzego, a ze stołka uciekaj. Lecz tak właśnie jest, w naszym rozumieniu. Partia to jest siła kierownicza i głupoty nie powinna robić. A zrobiła.

— Przyczepiono się do tego finansowania. Podejmowaliśmy przecież decyzje wspólnie i jawnie. Winę ponosimy wszyscy solidarnie, bo nie było wśród nas mądrego, który by wstał i powiedział, że nie tak powinno się robić.

— Z tego, co tu słyszę, tow. H. miał tyle do powiedzenia, co Żyd za okupacji. Jak postawił obiad, to go trzeba zwolnić?

— Gdy przyjdzie tu nowy sekretarz, to taką odnowę zrobi, że ani jeden członek partii nie zostanie. Wszyscy przyniosą legitymacje i zdadzą, jeśli obecny będzie zwolniony. Dlaczego by nie miał pracować dalej? Taki rolnik latał skołowany od biurka do biurka i dopiero tu traktowano go jak człowieka. Jak przez te ostatnie miesiące I sekretarza nie było, to zaraz kumoterstwo i co tylko się rozpleniło. Czy to nie było ważniejsze, że ludzie go szanowali?

— Jaka więc dyscyplina panuje w województwie? — zapytał ktoś pod koniec dyskusji. — Przecież sprawozdania z każdej imprezy były przekazywane do KW. Mogli zwrócić uwagę, że źle się robi, dać szczegółowe instrukcje. Dlaczego nas tak traktujecie? Już nie jego — wskazał sekretarza — ale organizację gminną. Trzeba kogoś obciążyć t a m. Jeśli za podpis taka kara, to co my zrobimy z tymi wszystkimi, którzy mają o wiele gorsze sprawki na sumieniu?

— Kto jest za odwołaniem?

— Kategorycznie: nie!

— Czy ktoś jest za odwołaniem I sekretarza?

Nikt.

Jedno było oczywiste: argumenty przeciw sekretarzowi ich nie przekonały.

Nie żyli na pustyni

Pytali wprost: czy gdzie indziej robiono to wszystko inaczej? Czy w innych gminach, województwach, dobre wróżki lub sekretarz z własnej kieszeni fundowali poczęstunek dla oficjalnych gości, bankiety dla elity, upominki dla przybyłych? Nie. Tylko że tam znaleziono i zastoso-

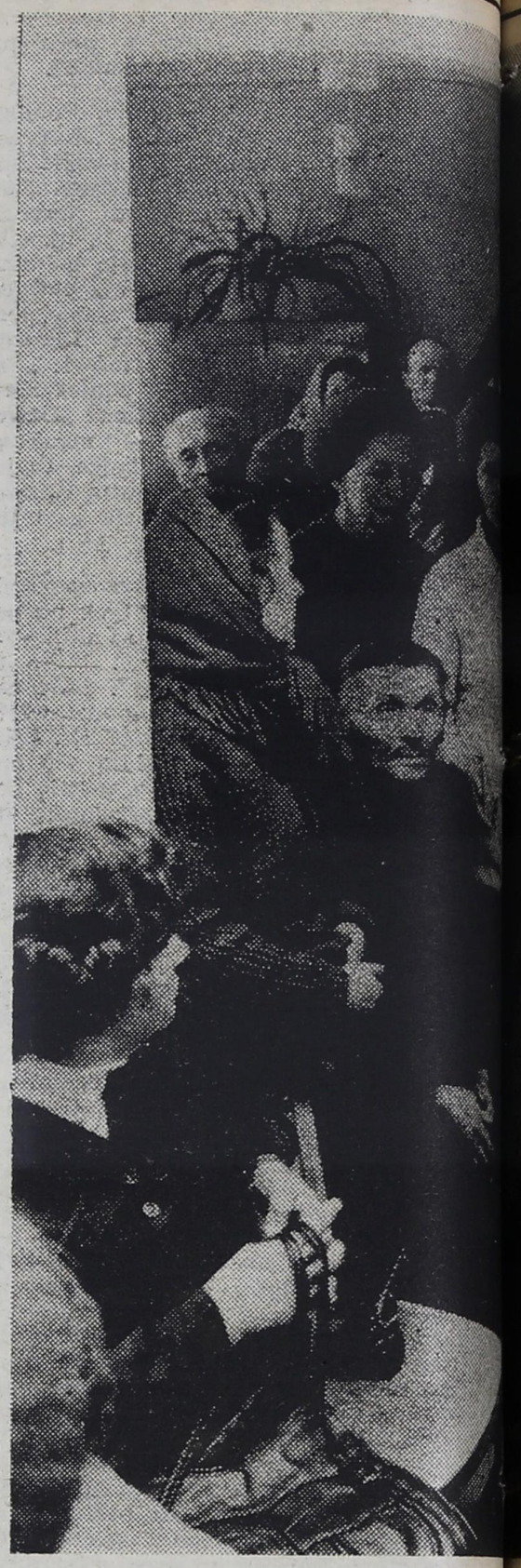

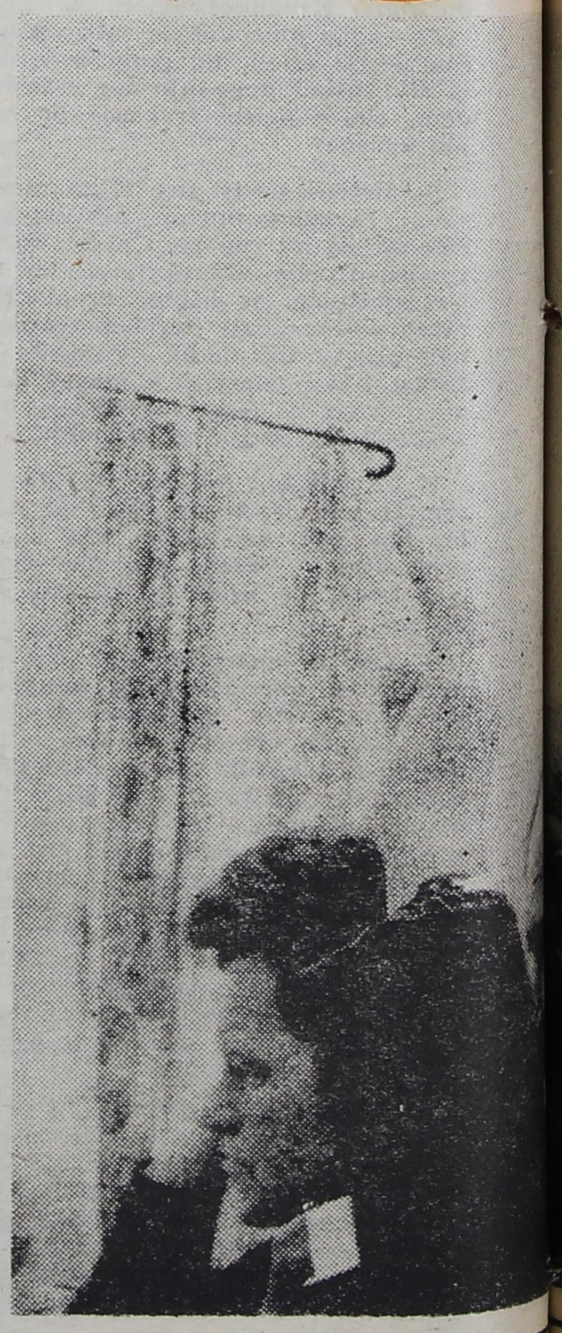

zak
z gil

penetracje

...wa ...ynką

wano tzw. metodę bezśladową. Wystarczał telefon do dyrektora, prezesa, i — martw się człowieku, z jakich funduszy weźmiesz. „Specjaliści" w tej dziedzinie doszli już nawet do takiej perfekcji, że równocześnie nakazywali przygotowanie się do imprezy i utrzymanie nakazu w tajemnicy. Jaka kontrola byłaby w stanie ją ujawnić? A towary brane dla różnorakich delegacji na upominki — te serwetki, kalendarze, wyroby cepeliowskie, rzeźby — skąd pochodziły? Kto znajdzie ich ślad w rachunkach? Konsekwencją udawanej ślepoty na te sprawy było powstanie mechanizmu fundowania z cudzej kieszeni, który już nikogo nie dziwił; tak samo, jak udostępnianie wybranym deficytowych dóbr wprost z fabrycznej taśmy, jak fikcyjne przeceny atrakcyjnych, ale nieprzyzwoicie drogich towarów, oferowanie za bezcen ikon i wyrobów z czarnego dębu. Czymś zupełnie zwyczajnym stało się rozumowanie, że „władzę" trzeba przekupić. Lecz nie ordynarnie, przez wręczenie pod stołem zaklejonej koperty! Należy to uczynić „kulturalnie": efektownym bankietem, upominkiem, polowankiem — np. do przywiązanego do drzewa łosia. To się przecież zwróci: jeśli nie w bardziej tolerancyjnej ocenie działalności, to w łaskawszym spojrzeniu na miejscowe potrzeby. Zasada ta usankcjonowała się w obyczaju na tyle, że opanowała wszystkie niemal dziedziny życia, w których coś od kogoś zależało. A wkrótce nawet i ten warunek przestał być konieczny od zaraz, lecz lokowany w dającej się przewidzieć przyszłości. Z czasem nawet zostały ustalone określone stawki, np. za węgiel dla zakładu — duży puchar, za życzliwość panny Krysi — czekolada, a za nową inwestycję w gminie — polowanko, itd. Nie było mądrego, który by wstał i publicznie tę praktykę potępił, choć była ona naszą wspólną tajemnicą. Uśmiechaliśmy się, wzruszaliśmy ramionami, opowiadaliśmy na ten temat dowcipy.

Kiedy więc, w tym konkretnym przypadku, przyszło na plenum KG ustosunkować się do takiego „grzechu", jak podpisywanie pism o dotacje, nie bardzo nawet ludzie rozumieli, dlaczego jest ono przewinieniem. Że robiono to jawnie?

Cały problem mogliby zrozumieć tylko w jednym przypadku: gdyby decyzja w sprawie H. oznaczała jednocześnie początek zdecydowanej walki z tym społecznym wynaturzeniem; bez przymykania oczu i odkładania problemu na spokojniejsze czasy. Kryteria ocen i hierarchia ich ważności musiałyby jednak być tak przejrzyste i jednoznaczne, jak amen w pacierzu. Inaczej — można przypuszczać — jedynym obrazem, który utrwali się po tych próbach samooczyszczania narodowego, będzie ten: w domu panuje nieopisany bałagan; wszystkie gary brudne, ściany odrapane, na podłodze gromada umorusanych dzieciaków, wołających o pajdkę chleba. Zaś gospodyni, głucha i ślepa na wszystko, w nabożnym skupieniu pucuje pozłacaną łyżeczkę, która ostała się przed lichwiarzem. Im gorliwiej ją czyści, tym więcej na niej brudnoszarych plam, przebłyskujących spod zdartych złoceń.

Czy wątpliwości członków organizacji gminnej mógł rozwiać, przybyły na plenum KG, przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego? Jedno jest pewne: bardzo o to się starał. Tłumaczył raz po raz, że przyczyną decyzji personalnej nie były nadużycia finansowe, ale fakt, iż na konto Komitetu Gminnego, za zgodą i akceptacją I sekretarza, instytucje i zakłady wpłacały pieniądze, a jest to niedopuszczalne. Wyjaśniał też cierpliwie, że WKKP nie prowadzi kontroli szeroko pojętej, tylko sprawdza wyłącznie prawidłowość wydatkowania środków, przyznawanych przez KW na działalność komitetów gminnych. Dlatego tak długo stosowana w K. zasada pozostawała nie znana. Nieprawidłowości ujawniła dopiero kontrola resortowa w jednej z jednostek spółdzielczych.

Pod koniec dyskusji i jemu jednak przyszło stwierdzić: — Zgadzam się, że sprawa H. nie została postawiona ani po partyjnemu, ani dobrze z punktu widzenia ogólnoludzkich norm. Źle się stało, że mówimy o niej dopiero teraz, a nie na przykład w maju ub. roku, kiedy już znana była WKKP. Szkoda także, że informację o niej podano od razu na plenum KW, a nie najpierw na posiedzeniu egzekutywy KG.

Ludzie patrzą i słuchają

Przez cały czas kilkugodzinnych obrad plenum KG — w dniu 17 stycznia br. — w drugim pokoju czekała grupa rolników z pobliskich wiosek. Ponieważ krzeseł nie starczyło, stali oparci o biurko, ściany. Nie uronili ani słowa z tej lekcji. Ale wypowiedzieć się mogli dopiero po głosowaniu. Naczelnik, jakby przeczuwając kierunek ich ataku, zerwał się natychmiast, by zatrzymać lawinę słów: — Jeśli państwo w sprawie odszkodowań za zbiory, to wyjaśniam gremialnie...

— Już nam pan wyjaśniał! — przerwali mu. I dalejże o swoich problemach z urzędnikami, łapówkach, polityce rolnej.

— Dlaczego ci, co robili wszystko, by ani kartofla na polu nie zostawić, nie dostali odszkodowania, a lenie się obłowiły? My już nie chcemy pieniędzy, ale chcemy wiedzieć, kto konkretnie odpowiada za ten cały bałagan!?

— Dlaczego tu przyszliście? — zapytał ktoś z sali obrad. — Miało być plenum partyjne, a nie zebranie wiejskie.

— Bo nam naczelnik uciekał, więc tu go dopadliśmy.

I znów o kartoflach, o folii, o usługach dla rolników.

— Ale powiedzcie, jak to jest — zainteresował się jeden z rolników. — U nas urzędnik zrobił nadużyć na 130 tysięcy złotych i dalej siedzi na swym stołku, a naszego sekretarza raz—dwa zawiesili. Dlaczego z nim tak szybko poszło, a z innymi...

Kręte drogi odnowy

Może ktoś, nie bez racji zapytać, dlaczego sekretarz się nie odwołał, jeśli uznał, że zarzuty skierowane do niego są krzywdzące? Odpowiedź zawiera kopia listu odczytanego przez sekretarza na plenum KG, a wysłanego kilka dni wcześniej: „*W nawiązaniu do rozmowy w dniu 5 stycznia uprzejmie proszę o przesłanie mi odpisu wniosku WKKP, dotyczącego oceny mojej działalności na stanowisku I sekretarza w K., zgłoszonego na posiedzeniu egzekutywy KW w dniu 10 X 1980 r. Jest ono mi potrzebne do złożenia odwołania. Nadmieniam, że tow. Przewodniczący zapewnił mnie, iż pisemne uzasadnienie otrzymam po południu w dniu rozmowy. Oczekiwałem na odbiór, ale pracownicy WKKP nie mogli go dostarczyć*".

— Przeżyłem tę sprawę bardzo ciężko — powiedział mi H. — bo ludzie potrafią być wyjątkowo okrutni. Któregoś dnia mój własny dzieciak zapytał: „Tatusiu, co ty właściwie ukradłeś? Mówią, że jesteś złodziejem". Oprawcom wojennym dano prawo do obrony, mnie nie.

Tak mówił człowiek do głębi dotknięty w swej osobistej godności, zagubiony w hierachii ważności i względności wielu pojęć. Ale za chwilę przecież dodał: — Bardzo sobie cenię swoich towarzyszy, którzy, mimo podanej z trybuny informacji, nie uwierzyli w nią bezkrytycznie. To mi wynagradza wszystkie gorzkie chwile. Przychodzili i mówili, że na znak protestu będą składać legitymacje. Powiedziałem: „Towarzysze, nie tędy droga! Oskarżają mnie niektórzy ludzie. Nie trzeba ich mylić z partią".

Jeszcze jednego aspektu sprawy H. nie sposób przeoczyć. Dla niego była ona swoistym chrztem bojowym, ale także dla „jego" — wyżej postawionych — towarzyszy, którzy może po raz pierwszy tak blisko zetknęli się z tym, co z trybun określa się jako działalność zagrażającą zwartości szeregów partyjnych. Niewykluczone, że znaleźli się zaledwie o krok od stwierdzenia, iż motorami tej działalności niekoniecznie muszą być siły zewnętrzne.

NINA OMELCZENKO
Fot. GABOR LÖRINCZY

spięcia

W Kolnie najdokładniej obkupionymi w atrakcyjne towary osobami są pracownice PCK. Mają one zawsze czas i żadna dostawa nie ujdzie ich uwadze. Nic nam nie wiadomo o tym, aby ta bieganina po sklepach miała swoje źródło w ich trosce o powierzonych im podopiecznych.

★

W łomżyńskich „Delikatesach" te same paluszki wydają chleb i przeliczają pieniądze. A potem się dziwimy, że mieszkańców miasta i okolic nie omijają epidemie, które — notabene — za przyzwoleniem Sanepidu szerzą się bez przeszkód. Coby się miały nie szerzyć, skoro np. dopiero w trzy, cztery tygodnie dezynfekuje się mieszkania po stwierdzeniu przypadku szkarlatyny!

★

Jakby wbrew nawoływaniom do konkretnej pracy — sesja Gminej Rady Narodowej w Szepietowie trwała okrągłe 8 godzin! Podobno wymieciono na niej wszystkie już bolączki gminy, wraz z przewodniczącym.

★

Samoistna placówka ds. ochrony środowiska w Łomży zatrudnia 24 osoby, w tym 21 na pełnych etatach. Do całkowitego ogarnięcia problemu potrzebny jest tej instytucji tylko piąty kierownik, którego niebawem zatrudni.

★

Ktoś doszedł do wniosku, że Wysokie Mazowieckie leży na końcu świata — gdzie nic się nie dzieje, więc nikt tam nie zajeżdża — i zabrał mu przed dwoma laty numer kierunkowy na Łomżę. Słusznie. Czego może chcieć taki wysokomazowieczanin od jeszcze wyższej Łomży?

★

Pewien — równie wysoki — łomżyński dostojnik zawezwał do siebie urzędniczkę Banku PKO, ponieważ postanowił założyć konto.

★

W związku z wysłaniem na urlop listonosza naczelniczka poczty w Grabowie oświadczyła, że wszelka korespondencja poczeka na jego powrót, więc adresaci do urzędu nie mają po co przychodzić.

★

Chwilowo nie piszemy o stanie ulic łomżyńskich. Liczymy na to, że powitają one wiosnę gładkością asfaltu.

★

Dżem truskawkowy produkowany w Drozdowie zgrzyta w zębach! Jeśli drozdowska wytwórnia ma kontrolę jakości, to pracują w niej ludzie bezzębni, za to o strusich żołądkach.

★

Uwaga! Spod zadaszenia sklepu gospodarstwa domowego w łomżyńskim osiedlu Jantar spadają metalowe szyny! (Spadają, a więc są zbyteczne; czy nie lepiej je przekuć np. na patelnie?).

★

Nasz fotoreporter odwiedził szczuczyńską poczekalnię PKS-u. Rzeczywiście — jest tam wszystko, poza podróżnymi. Niebawem zilustrujemy ten fakt niechlujstwa zdjęciem. Chociaż zdjąć należałoby zupełnie kogo innego.

★

Z ostatniej chwili: przerwano żmudną pracę spychacza w osiedlu Jantar. Teraz rekordy bije koparka: ryje równoległy rów do tego, co to go niedawno (bez użycia do czegokolwiek) zagrzebano.

— Wyzwoleniu tych ludzi. Trzeba poczekać. To się musi dokonać powoli, od zewnątrz. Z pośrodka nich musi wypłynąć samorzutnie i dojrzeć. Tymczasem ty chciałbyś tam zapewne przenosić szczegóły, które są im obce.

— Na przykład?

— Na przykład, kazałbyś im modlić się — prawda? Praeować — dźwigać tzw. krzyż? —

— No?

— Widzisz, nie o to chodzi. Trzeba im dać dojrzałość ludzką.

— Ależ posiadasz umiejętność wytryskiwać myślą tuż obok mojej. Znów nic nie mogę rozróżnić... No więc... dojrzałość ludzką — to znaczy?

— To znaczy — tę, która jest podyktowana warunkami ludzkiego bytowania.

— Usiłujesz jednak wciąż omijać pewne punkty. Zaczyna mnie to dziwić.

— Bo jesteś szaleńcem, a ja muszę za ciebie mieć rozsądek i umiar.

— Znówem gotów pomyśleć, że jesteś mną.

— Ależ oczywiście.

— Byłżebym rozbity na ciebie i tego, który ciągle we mnie się dźwiga i ciągle domaga się więcej —

— Bynajmniej. Ja stanowię tylko czynnik równowagi twojego ja. *(Mijają człowieka opartego bezwładnie o latarnię.)*

— ...tego, który teraz żąda ode mnie, aby zapytać tego człowieka. *(Pyta głośno:)* Czemu tu stoisz?

— Ależ cicho! Nie przerywaj mu snu —

— Snu? Jest wyraźnie wycieńczony i z wycieńczenia... — *(nie kończy)*. A przy tym jest w nim coś więcej niż żebrak oparty o latarnię.

— Czyżby? Nic o tym nie wiem.

— A właśnie. W nim jest obraz.

— Ach tak, dla ciebie wszystko ma wartość obrazu. Jesteś malarz.

— Obraz pozamalarski. Obraz nieuchwytny mojemu oku, a który trawi od dawna moją duszę.

— Nie poddawaj się. Odstąp. Zapomnij.

ADAM *(jakby nie dosłyszał)*: Obraz i podobieństwo.

— Podobieństwo? Czyje?

— Nie wiesz! Więc jednak jest sfera w mojej myśli, której u ciebie brak. Więc ty jednak nie wyrastasz z mojego umysłu jak własna moja myśl. Ha, odkryłem się. Odkryłem cię tym obrazem i podobieństwem, którego nie chcesz znać, o którym nie chcesz wiedzieć... choć wiesz — —

A, czekaj — obraz i podobieństwo. Widzisz — on jest dzieckiem, on jest synem. Ja tak samo. Ty...

— Ja nie. Nigdy.

— Nie? — A zatem wielkie zwierciadło świata w tobie świeci pustką, matową pustką twojego bytu, której nie rozświetla nic.

— Powiedziałem ci, że jestem inteligencją. To mi wystarcza. Tobie również.

— Usiłujesz wmówić we mnie. Jednak fakty przeczą. O, widzisz tego człowieka opartego na słupie latarni?

— Nie przyciąga mojej inteligencji. Przestał stanowić dla mnie zagadnienie. Mogę go ominąć.

— O, ileż w tobie brak, ileż w tobie brak!

Teraz już po drugiej stronie Adama rozpościera się równy i nieprzerwany mrok ulicy. Minął światło latarni od tej strony, po której wydobywało z niego z niego cień. Nie ma „tamtego". Adam dźwiga włóczęgę ramieniem. Wlecze go, utykając tym silniej na prawą nogę.

— No chodź, przyjacielu. Nie możesz iść... No, chodź!

Prawie go wlecze na plecach.

— No, chodź. Uratowałeś mnie.

3. Adam z obrazem człowieka. Człowieka-Chrystusa. „Ecce Homo". Czy właśnie ten obraz musiał narosnąć w jego duszy od widzenia ludzi opuszczonych? Los obrazu i los człowieka. Adam jest malarzem. Przybory leżą na ziemi. Rzecz dzieje się znowu w nim.

— Ty jesteś ciągle głębszy od mego widzenia. Ciągle dalszy. Nie mogę Cię wydobyć z mego wzroku. To znaczy — zaraz — to znaczy —

Czyżby się nie godziło już z tobą to, co noszę w moim widzeniu, i to, co ogarniam duszą?

Milczy widzenie.

— —

Za co? Za co? Powiedz, co jeszcze więcej mogę uczynić dla Ciebie w nich?

brat naszego Boga

KAROL WOJTYŁA

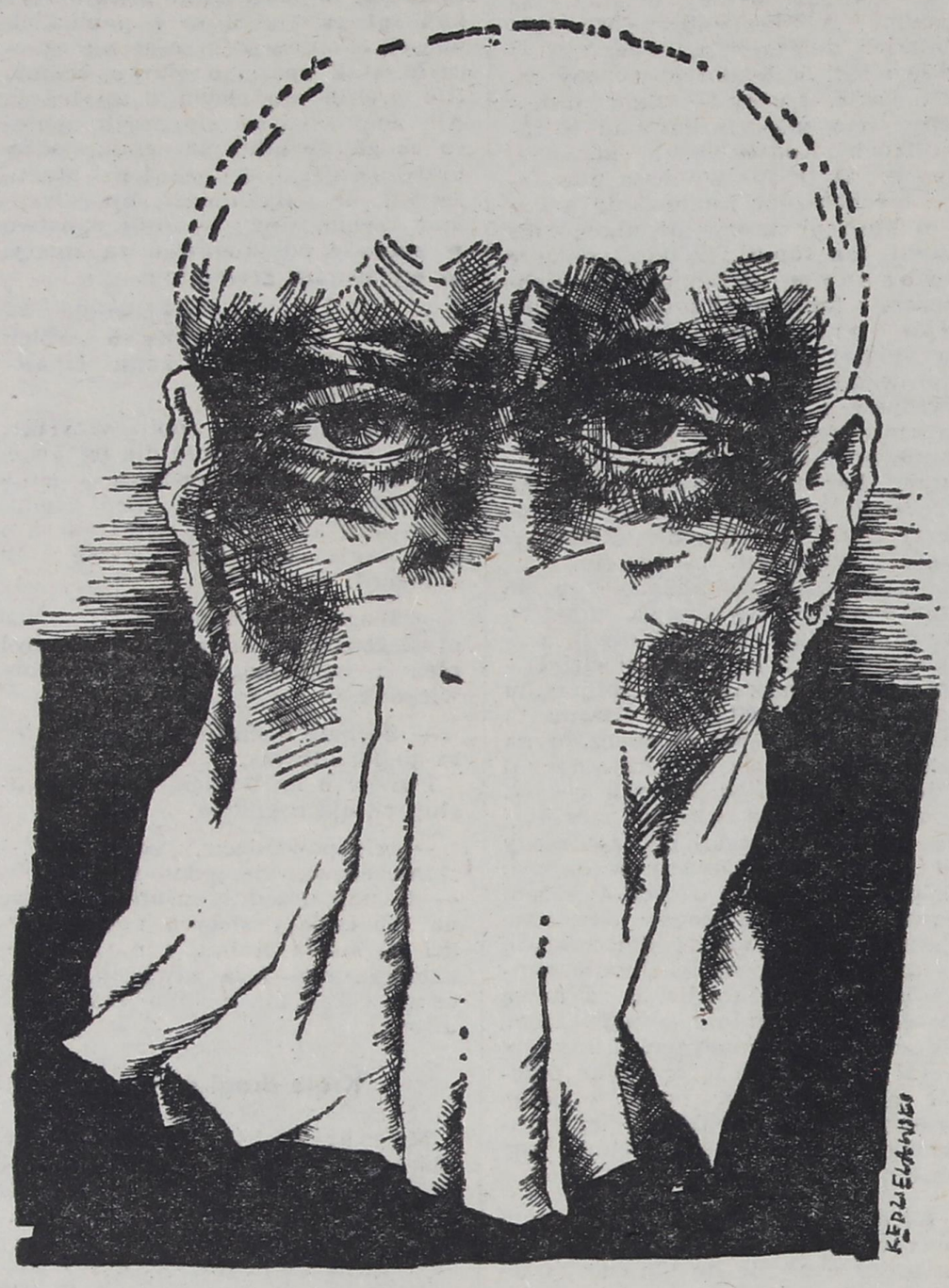

RYS. STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO

— —

Jak można pytać o to Ciebie, który nie znałeś miar! A ja, a ja — ciągle szukam linii tego, co obejmuję bez żadnych konturów, i szukam odcisku tego, co noszę w sobie bez ciężaru.

I tak ciężar, który odciskam, i kontur, który kreślę — nie jest Twoim zarysem ani Twojej odciskiem piękności.

— —

Oni są!!

O ileż tutaj chodzi przeświadczeń, o ileż odmiany w widzeniu! — Odmień mój wzrok!

— —

Ja nie mogę już więcej. Ja nie mogę. Prócz tego jestem im niepotrzebny. Najwyraźniej. Powiedz, jak wybrnąć z tego —

— —

Ja jestem im niepotrzebny. Tak. Stwierdziłem to. Przekonałem się o tym. Dlaczego nie mogę przekonać Ciebie?

Powiedz sam, co ze mnie zostanie, jaki będzie ze mnie pożytek, jeżeli Ty odrzucisz mój obraz, a oni odrzucą mnie?

— —

— —

A, a, a. Znów jesteś ponad moją myślą. Przemawiasz wśród niej — cisza, cyt... Jest to chwila groźna i cudowna. Cisza — cyt — cyt — cyt.

Tylu ludzi na świecie żyło tym, że nie mogło sprostać tej chwili: jej urok przytłoczył ich słabość. Czy ja sprostam?

— —

A więc: tak, tak... Ja będę wartał tym wydziedziczeniem, będę wartał tyle, ile utracę. Ile zagubię. Ile pozbędę. Tak, tak. — Tak, tak.

— —

Ale powiedz — czy możesz tego żądać od człowieka? Czy możesz tego żądać ode mnie? Jak mam przestać być tym, kim jestem?

— —

Adam znów pracuje z pasją, z żarem. Trwa to przez chwilę. Podczas tego dają się dosłyszeć takie słowa:

Ty musisz przybrać dla mnie ten kształt.

Ten kształt, który obejmuje dusze, i te plamy barw na płótnie — i Ty w tylu ludziach — to jedno.

Z wysiłkiem:

— to jedno!

Odstępuje na krok:

— Przecież tak Cię utrwalą w tylu, tylu ludziach.

Odstępuje jeszcze krok:

— Cóż w tym jest złego? —

Czy może się to sprzeciwiać Tobie? —

Odstępuje jeszcze dalej:

— Nie. Nie.

Przesilenie:

— Tylko to nie jesteś Ty.

Jesteś obcy.

Jesteś daleki.

Coraz bardziej obcy temu, którego znam.

— —

— Utraca Cię mój wzrok — a równocześnie widzę Cię coraz przenikliwiej. —

Jak to może być?

Wpatruje się w obraz ponownie:

— Ale to nie Ty jesteś —

Więc to nieprawda, że utrwalam Cię w tylu ludziach.

W tylu duszach.

Odkłada paletę, pędzle. Podchodzi ku oknu. Patrzy na Wisłę. Ktoś wszedł.

— Znów patrzysz. Nie malujesz — Adam nie odwraca głowy:

— Czy to ty, Maks?

4. Spowiedź Adama:

Twarz spowiednika jest przysłoniona dłońmi. Zaledwie można się domyśleć miejsc, gdzie w cieniu błyszczą oczy. A może są teraz przymknięte. Prócz tego obie postacie zaledwie odcinają się w mroku zapadającego dnia. Tworzy to dziwną całość z szeptem słów ich obu.

— Cóż więcej jeszcze masz do wyznania, mój synu? Adam milczy.

— Może dręczą cię jakieś pokusy lub niepokoje?

— Tak. Największą moją pokusą jest ta myśl, że jednak można miłować inteligancją. Samą inteligencją. Że to wystarczy.

— Jakże to rozumiesz?

— Widzę w tym jedynie możliwe wyzwolenie od tych wszystkich spraw, którymi zaprzątałem ojca tak długo.

— Zaraz, mój bracie. Chwileczkę. W tym, co powiedziałeś teraz, zbyt wiele jest rezygnacji. Zgodziłbym się na to, gdyby nie to poczucie, że tkwi w tym jeszcze więcej niepokoju.

— Jakże, mój ojcze? Przecież wiem, że jestem dla nich niepotrzebny, a równocześnie Bogu nie jest potrzebna moja sztuka.

— Mylisz się, mój bracie. I tym im jesteś potrzebny, i Pan Bóg po ojcowsku patrzy na twoją twórczość. Przecież ona do Niego przybliża. Przecież usiłujesz szukać u niej Jego chwały.

— Otóż właśnie. Niech ojciec powie, jak to może być! — Ma się głębokie przeświadczenie, że tak, że najzupełniej tak — a równocześnie coś od spodu, coś od dna rozsadza to przeświadczenie. Obraca je wniewecz — Cóż wtedy pozostaje z nas? Cóż wtedy zostaje z nas przed Bogiem? — Samo chyba odrzucenie? —

— Istotnie. Wtedy z nas nie pozostaje nic. Wtedy z nas samych nie zostaje nic. Ale wtedy, właśnie wtedy — to, co zostaje w nas — to tylko łaska Jego.

— Czyż łaska Jego nie wiąże się z poczuciem synostwa? Czyż może trwać w nas jego świadomość wydziedziczenia?

— Tak. Zdawałoby się to rzeczywiście nieprawdopodobnym, gdyby nie jeden fakt. Ty wiesz, mój bracie: „Ojcze mój, Ojcze, czemuś mnie opuścił?" — „Ojcze, jeśli może być, niech odejdzie ten kielich..." — A przecież On był Synem nie tylko przybranym.

(Chwila milczenia. Jakby szukał odpowiedniego słowa):

Ale było to właśnie w chwili kiedy na nowo przybierał synów odrzuconych. To była właśnie taka chwila.

— Ależ ja nie mogę. Ja nie zdołam. Jeśli w ogóle nie potrzebują mnie, jeśli nie mam wśród nich żadnej racji bytu... jeśli po prostu nie mogę się ostać wśród nich jako ja... to jakże, jakże, jako narzędzie ich przybrania za synów?...

— Te rzeczy całkiem nie wynikają wzajemnie ze siebie. Kto wie, czy najwięcej nie znaczy właśnie twoje odrzucenie wśród nich —

— Ale w takim razie oni odbiorą mi prawo do mojej sztuki, do mojej twórczości.

— Niezupełnie.

— No więc zrozum, mój ojcze. Przecież nie mogę miłować równocześnie, bo nie mogę miłować po połowie. Są to dla mnie dwie otchłanie, które ciągną. Nie można pozostawać ciągle w połowie drogi między jedną a drugą.

— Dlaczego patrzysz na to w ten sposób? Wszystkim można miłować Boga —

— Wszyscy też twierdzą to samo. Dlaczego więc dla mnie ta prawda ogólnie przyjęta nie staje się prawdą?

— Nie wiem. Są jeszcze różne kierunki w duszach, różny przebieg oczyszczeń.

— A tak. Właśnie. Zacząłem znajdować brud w tym, co dawniej było ideałem.

— Być może. Oczyszczenia są dla posłannictw.

— Cóż mi powiesz na to, mój ojcze?

— Daj się kształtować miłości.

— Jak?

— Nie wiem. Twoja miłość jest twoją własnością, jest dobrem tobie udzielonym. Ja nie mogę sądzić twej miłości aż do najmniejszych jej drgnień —

— Gdybyś jednak zechciał przeważyć. Nakazać coś lub zakazać, odrzucić lub uznać —

— To są zbyt wielkie sprawy i zbyt ważne. Takich spraw nie nakazuje się miłości. Pomyśl Nasz Pan dokonuje przez nią tylu dóbr, tylu ogromnych dóbr. Ona nas łączy z Nim bardziej niż cokolwiek innego. Bo w niej odmienia się wszystko.

(Znów milczy przez chwilę, jakby nie mógł dobrać wyrazu.

Wreszcie znalazł. Dorzuca bardzo cicho:)

— Daj się kształtować miłości.

Adam zaledwie podniósł się z klęczek i odchylił dłonie od twarzy, zaczyna iść przed siebie krokiem zrazu niepewnym, potem stanowczym. Mija zapewne wiele ulic, przechodzi wiele progów przyczajonych poniżej stóp. Idzie.

5. Drzwi otwierają się i otacza go znów znajomy tłum mieszkańców ogrzewalni. Można wyczuć, że wyłonili się wokół Adama jako dotykalna rzeczywistość, długo przedtem sprawdzana wyobraźnią, przepracowana pamięcią. Teraz nagle wyrośli żywi spoza zrębów długotrwałego sprzeciwu serca i uporu wolni. Są tedy ci sami i podobnie rozrzuceni w mrocznej przestrzeni. Skoro tylko ktoś z nich zauważył Adama, zawiadamia swego sąsiada.

C.D N.

PRZEŁOM WIEKU

rozproszyć mroki

oświaty blaskiem

Dnia 19 listopada 1905 r. baron Korff obwieścił guberni najwyższe zezwolenie w sprawach oświaty: *„Wielu mieszkańców miast i wsi guberni łomżyńskiej, a dość często i całe okręgi szkolne otwarcie wypowiadają swoje niezadowolenie z istniejącego systemu i sposobów nauczania w szkołach ludowych. Nielegalni agitatorzy wzywają rodziców, by zaprzestali oni posyłania swoich dzieci do tych szkół, a zarazem namawiają do stawiania władzom żądań usunięcia ze szkół języka państwowego a wprowadzenia języka polskiego".*

Pouczający jest też następny akapit wspomnianego obwieszczenia. Gubernator łomżyński, szambelan dworu jego cesarskiej mości, baron Korff, daje taką intepretację faktów: *„Mając na względzie, że agitacja ta może zgubnie oddziaływać jedynie na dzieci, gdyż wiele z nich przez niechodzenie do szkoły pozostanie bez koniecznego pokarmu duchowego, który otrzymują przez nauczanie początkowe, jak również, że większość rodziców uchyla się od posyłania dzieci do szkoły z powodu niedostatecznej znajomości ostatnio wydanych przepisów o dopuszczeniu w szkołach wykładu języka polskiego na równi z językiem rosyjskim, uznaję za niezbędne podać do ogólnej wiadomości co następuje: na mocy najwyższego rozkazu z dnia 6 czerwca pozwolone jest wykładanie religii i języka polskiego w szkołach początkowych [...]. Zgodnie z tym minister oświaty wydał odpowiednie zarządzenie, by nauczanie języka polskiego w szkołach początkowych dyrekcji naukowej łomżyńskiej, zaczynało się jednocześnie z nauczaniem w tychże szkołach języka rosyjskiego. Co do wykładania arytmetyki, 27 października br. najjaśniejszy pan zezwolił, aby do czasu ostatecznego załatwienia sprawy w drodze ustawodawczej, minister oświaty mógł wyrazić zgodę na wykłady arytmetyki w języku polskim w szkołach jednoklasowych i w pierwszych klasach wszystkich szkół początkowych okręgu naukowego warszawskiego, gdzie większość uczących stanowią polacy* — tak »Polacy« pisało się wówczas z małej litery — *[...] Zwracając uwagę miejscowej ludności polskiej na najwyższe dane mu prawa i ulgi w sprawach oświaty ludowej, wzywam wszystkich rodziców dzieci wieku szkolnego, by nie dawali posłuchu wpływom agitacji nielegalnej".*

Urzędujący generał-gubernator Grybski również uważał za stosowne zabrać głos w rzeczonej sprawie. Zrobił to po wojskowemu — nie bawiąc się w dyplomację: *„Zostałem powiadomiony* — pisał w adresowanych do ludności postanowieniach — *że w guberni agitatorzy, w celu osiągnięcia wykładów w szkołach w języku jedynie polskim przy pomocy bezmyślnego tłumu i gwałtów zamykają szkoły i zakłady naukowe. [...] Duchowieństwo katolickie, rodzice młodej generacji, całe społeczeństwo polskie, nauczyciele [...] powinni zwrócić baczną uwagę na to, że taki sposób domagania się pewnych praw przynieść może jeno szkodę dla ludności".*

Jak owo „należycie" rozumiał generał Grybski? *„Zamknięcie szkół doprowadzić może do tego, że społeczeństwo doczeka się takich czasów, kiedy większość młodzieży pozostanie nieoświeconą i nie przywykłą do porządku, rozleniwioną bez karności, a to rzecz naturalna nie leży w interesie ani rodziców, ani społeczeństwa. W interesie więc młodego pokolenia i ludności żądam od społeczeństwa polskiego, by zaniechało gwałtów przeciw początkowemu nauczaniu [...] nie wciągało dzieci do agitacji politycznych i by nie przyzwyczajało je do próżniactwa i politykomanii. Mając na to* — stwierdza generał — *jeszcze dużo czasu, dajcie im naprzód możność należycie poznać swe prawa i obowiązki jako obywatela państwa i nie wpajajcie w nie nieziszczonych mrzonek politycznych, które przynieść im mogą jedynie szkodę, jeśli nie dodać do tego marnie straconego cennego czasu, który winien być poświęcony nauce".*

Aby nie dopuścić do „politykomanii" wśród młodzieży, Grybski oznajmił społeczeństwu: *„O 7 godzinie wieczorem wychowańcy i wychowanice średnich i niższych zakładów naukowych nie mogą pokazywać się na ulicach i placach publicznych miasta Łomży. W razie niezbędnej potrzeby starsi wychowańcy mogą chodzić do godziny 9 wieczorem, lecz nie inaczej jak za specjalnym pisemnym pozwoleniem swej władzy szkolnej. [...] Wzbronione jest uczęszczanie do restauracji, cukierni, kawiarni, mleczarni itp. zakładów, w mundurach średnich i niższych zakładów naukowych".*

Za niestosowanie się do powyższych zarządzeń groziła kara grzywny do trzech tysięcy rubli, trzech miesięcy aresztu lub nawet wysiedlenie z granic guberni. Postanowienia obowiązujące młodzież przypominano wielokrotnie, drukując je na pokaźnej wielkości plakatach lub maleńkich ulotkach w nakładzie około 600 egzemplarzy.

Wróćmy do spraw mających dla cesarstwa znaczenie zasadnicze. Mianowicie — do wyborów.

„Z Bożej Łaski, My Mikołaj II, Cesarz i Samowładca Wszechrosyjski, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki itd. itp. — głosił manifest z 6 sierpnia 1905 roku — *podajemy do wiadomości wszystkim naszym wiernym poddanym [...]. Obecnie nadszedł czas wezwać z całej ziemi rosyjskiej do stałego, czynnego udziału w tworzeniu praw [...]. Uważając za nietykalne podstawowe prawo Imperium Rosyjskiego o istocie samowładztwa postanowiliśmy powołać Dumę państwową i zatwierdzić ustawę o wyborach do Dumy, propagując siłę tych praw na całe terytorium imperium z tymi zmianami, które zostaną uznane za istotne dla niektórych, znajdujących się w wyjątkowych warunkach jego przyległości. [...] Wyrażamy przekonanie, że ludzie wybrani zgodnie z wolą i zaufaniem całego narodu okażą się przed całą Rosją godnymi carskiego zaufania, dzięki któremu wzywamy ich do wielkiego dzieła, i okażą Nam pożyteczną i żarliwą pomoc w pracach dla dobra Naszej Matki Rosji, dla utrwalenia jedności, bezpieczeństwa i wielkości państwa, porządku narodowego i pomyślności. [...] Z głęboką wiarą w miłość bożą i niezmienność wielkich losów historycznych uważamy, że [...] Rosja zwycięsko wyjdzie z trudnej sytuacji i odrodzi się, zgodnie z utwierdzoną przez jej tysiącletnią historię, w potęgę, wielkość i sławę. Dane w Peterhofie w dniu 6 sierpnia roku od narodzenia Chrystusa tysiąc dziewięćset piątego, a panowania Naszego jedenastego".* W oryginale własną Cesarskiej Mości ręką podpisane: *„Mikołaj".*

W dniu 11 grudnia tego roku ukazał się tzw. Najwyższy Ukaz Imienny. Otrzymali go — za pośrednictwem gubernatora łomżyńskiego — wszyscy naczelnicy powiatów, burmistrzę i wójtowie w guberni. Czytamy w nim: *„W Manifeście zwiastowaliśmy o niezłomnej Naszej woli, aby, nie zatrzymując wyborów do Dumy państwowej, powołać do udziału w niej wedle możności tej klasy ludności, które nie korzystały z praw wyborczych [...]. Stosownie do tego rozkazujemy: I. Zapewnić udział w wyborach do zgromadzeń miejskich: 1. osobom władającym w granicach miasta na prawach własności przynajmniej w ciągu roku nieruchomościami, opłacającym podatek państwowy lub miejski; 2. osobom posiadającym w obrębie miasta przynajmniej przez ciąg całego roku przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe; 3. osobom opłacającym w obrębie miasta przynajmniej w ciągu roku zasadniczy podatek zarobkowy od osobistych zajęć rękodzielniczo-zawodowych; 4. osobom, które w granicach miasta w ciągu roku najmowały na swoje imię mieszkanie: 5. osobom (za wyjątkiem niższej służby i robotników), które przynajmniej przez rok zamieszkiwały w granicach miasta i otrzymywały pensję lub emeryturę. II. Przyznać prawo udziału w zjazdach powiatowych właścicieli ziemskich [...]. III. Przyznać prawo udziału w zjazdach przygotowawczych: przełożonym kościołów i świątyń wszelkich wyznań, o ile kościół lub dom modlitwy posiada grunta w powiecie. IV. Przyznać prawo udziału w wyborach do gubernialnych i miejskich zgromadzeń wyborczych robotnikom przedsiębiorstw fabrycznych i przemysłowych. Prawo to mają zakłady zatrudniające ponad 50 robotników płci męskiej".*

W odpowiedzi prezydent Łomży donosił 25 grudnia 1905 roku: *„Zgodnie z Najwyższym Ukazem postanowiono włączyć do wyborów te klasy społeczne, które dotychczas praw wyborczych nie posiadały. W związku z tym do wyborów przystąpią w mieście wszystkie osoby, które nie mniej niż rok wynajmują mieszkania na własne nazwisko. Jednocześnie nadmieniam, że w wyborach nie będą uczestniczyć: osoby płci żeńskiej, osoby poniżej lat 25, uczniowie i studenci, żołnierze różnych stopni pozostających w służbie wojskowej, włóczęgi i osoby z obcym obywatelstwem. Zgodnie z art. 7 nie dopuszcza się do wyborów: oskarżonych, którym ograniczono prawa lub zdjęto ze służby, pozbawieni mienia na podstawie wyroków, pozostający pod śledztwem, osoby które zbankrutowały lub znajdują się w stadium bankructwa, osądzeni za uchylanie się od służby wojskowej. A także zgodnie z art. 8: gubernatorzy i ich pomocnicy, osoby zajmujące się działalnością polityczną".*

Rok 1905 był rokiem „urodzaju" na nowe partie i organizacje polityczne. Nawet urzędnicy państwowi należeli do nich. W związku z tym gubernator łomżyński pisał 12 lutego 1906 roku do naczelników powiatów. *„Rada Ministrów po przeanalizowaniu problemu prawa przynależności urzędników państwowych do powstających partii politycznych uważa: przynależność do tej czy innej partii wynika z przekonań osobistych każdego, z zastrzeżeniem, że niedopuszczalna jest przynależność do partii dążących do zburzenia panującego ustroju. Bezpośrednim zadaniem urzędników jest strzec woli cesarza i wypełniać obowiązki nałożone na nich prawem, a zajęcie się polityką nie powinno przeszkadzać w sumiennym, zgodnie z przysięgą, wykonywaniu obowiązków służbowych. Osoby stojące na czele instytucji lub kierujące komórkami instytucji, na których spoczywa ocena innych pracowników, nie mogą pełnić funkcji kierowniczych w partii, przewodniczących lub członków komitetów i biur partyjnych".*

Szesnaście dni później gubernator ostrzegał naczelników powiatów: *„Skrajnie nastrojone elementy starają się skierować swą działalność na to, by przeszkodzić woli Imperatora, zwołania Dumy państwowej. Rewolucjoniści wpływali destrukcyjnie na przygotowawcze zebrania przedwyborcze, nie ograniczając się tylko do rozprzestrzeniania kłamliwych sądów i prowadzenia bezprawnej agitacji wśród osób uprawnionych do wyborów, ale stosując przemoc w stosunku do wyborców i zebrań z zamiarem terroryzowania lojalnej części społeczeństwa oraz zrywania zebrań przedwyborczych.*

W związku z powyższym proponuję przedsięwziąć wszystkie środki zmierzające do ochrony porządku, swobody i spokoju powyższych zebrań [...]. Wszystkie osoby, które będą przeszkadzać w prawidłowym przebiegu wyborców do Dumy państwowej, winny być zatrzymane i pociągnięte do odpowiedzialności karnej lub wydalone w trybie administracyjnym z granic powierzonej mi guberni".

26 lipca 1906 roku ten sam baron Korff instruował naczelników: *„Przesyłam 80 egzemplarzy Najwyższego Manifestu nadesłanego 9 lipca br. o rozwiązaniu Dumy państwowej. Proszę szeroko rozpropagować jego treść wśród ludności powierzonego Wam powiatu poprzez rozklejenie na ulicach, placach, budynkach w miejscach uczęszczanych i budynkach gminnych".*

Przygotowania do nowych wyborów odbywały się z zachowaniem niezwykłej ostrożności. W styczniu gubernator łomżyński powiadamiał naczelników powiatów: *„W jednej z guberni podczas zebrania przygotowawczego przy pomocy »czardziejskiej lampy«* (chodzi prawdopodobnie — bo bliższego wyjaśnienia tej kwestii nie ma w dokumentach — o urządzenie przypominające współczesny epidiaskop) *demonstrowano obrazy o charakterze tendencyjnym. W związku z tym, we wszystkich podobnych przypadkach demonstrowania zaćmionych obrazów, wymagać należy dostarczenia tych obrazów celem ich dokładnego obejrzenia, dopuszczając do ilustracji tylko te, które nie zawierają materiału tendencyjnego. W przypadku stwierdzenia takich obrazów proszę dostarczyć je do mnie osobiście".*

Przygotowali:
TERESA POLECKA
MIKOŁAJ JEDNACZ

Repr. Ryszard Piechociński

historia

ludzie i wartości

Wszystko już było, mówi mędrzec, i coś w tym jednak jest. Wiele prawd, jakie „odkrywamy" własnym myśleniem i doświadczeniem, stanowi — okazuje się — refleks mądrości człowieczej, istniejącej bodaj „od zawsze". Przynajmniej zaś od czasów, z których przetrwały myśli zapisane; tamci ludzie jakże podobnymi żyli problemami i jak podobnie je rostrzygali!

Dwa i pół tysiąca lat temu Arystoteles ze Stagiry, kiedy pojął, że trudno mu będzie nadal myśleć tak, jak myśli mistrz jego i nauczyciel, Platon, miał powiedzieć zdanie, które rychło przyoblekło się w kształt powszechnie przywoływanej sentencji: „Amicus Plato, sed magis amica veritas" — przyjacielem mi Platon, lecz większą jeszcze przyjaciółką jest mi prawda. W ten sposób dwadzieścia pięć stuleci wstecz sformułowany został jeden z istotniejszych problemów etycznych, zresztą nie tylko; dowiadujemy się zarazem, jakiego — zdaniem filozofa — trzeba w obliczu takiego dylematu dokonać wyboru.

A dylemat jest dość wyraźny. Staje oto przed człowiekiem wybór między innym człowiekiem i wartością; zakłada się tu widocznie, że wartości istnieją jakoś obiektywnie; że niekoniecznie trzeba je wiązać z człowiekiem, w którym mogą — lecz nie muszą bynajmniej — się mieścić. Pojawia się zarazem sprawa wierności człowiekowi „jako takiemu" i wierności ideałom, których ten człowiek może już nie uosabiać, np. prawdzie — choć rzecz nie ogranicza się do tej tylko akurat wartości. W dylemacie tym zawiera się, można sądzić, jakaś antynomia: każde z możliwych rozstrzygnięć jest w jakimś sensie „uzasadnione", w innym natomiast oznacza wybór rzadko napotykający moralną aprobatę. Warto się temu przyjrzeć nieco bliżej.

Wierność o s o b i e „jaka jest", także miłość do o s o b y, noszą w sobie znamiona bezrozumnego porywu, trwającego zresztą niekiedy bardzo długo; zdarza się, że do końca. Jest to stosunek bezwarunkowy, nie obwarowany zastrzeżeniami. Kocham cię całego, z wadami i zaletami, których nawet nie dostrzegam zbyt wyraźnie; interesujesz mnie ty — jako całość. Jestem wierny tobie niezależnie od tego, jakim cię widzę, bo chodzi mi o ciebie, nie o twoje cechy. Będę z tobą i przy tobie na dobro i na zło, jakie może i w tobie są, jakie może i zwracają się przeciw mnie nawet; także, a może właśnie wtedy, nie opuszczę cię, bo ta wierność nie jest z a c o ś, c o masz, ani też za to, czego jesteś pozbawiony.

W ten sposób kochają dzieci: nie analizują przypadłości osoby kochanej, bo nie potrafią tego (jeszcze) robić; żyjąc w stanie błogosławionej i czystej bezrefleksyjności — w taki właśnie czysty, pozbawiony jakiegokolwiek wyrachowania sposób „wierne" są ludziom, którzy w spojrzeniu dziecka są „integralni"; nie rozpadają się na „dobro" i „zło", „piękno" i „brzydotę" itp. Bezwarunkowa, dziecięca w swej istocie, wierność k o m u ś, kto jest, powoduje dość znamienną reakcję osoby, którą się widzi w całości i w całości akceptuje W jakiś dziwny sposób osoba ta „zwraca dług", jaki zaciągnęła u tego, kto ufa jej bez warunków wstępnych — choć przecież nikt tu niczego nie pożyczał i nie ma zapewne sensu mówić o jakimkolwiek „zadłużeniu". To jest raczej coś nieświadomego i pozbawionego kalkulacji; jednak taka jest właśnie logika tej delikatnej materii, co zauważył filozof pisząc: *„przy założeniu, że c z ł o w i e k j e s t c z ł o w i e k i e m i jego stosunek do świata jest ludzki, miłość możesz wymienić tylko na miłość, zaufanie tylko na zaufanie itp."*

Aż przychodzi taki moment, kiedy zaczynamy choć trochę stawać się osobnikami z gatunku *homo sapiens;* zaczynamy rozumować i spostrzegać. Taki moment, powie zwolennik ewolucji, nastąpił w rozwoju gatunku; następuje też nieuchronnie w życiu pojedynczego człowieka; powiada się zresztą, że życie jednostkowe jest jak gdyby powtórzeniem życia ludzkości w ogóle. W każdym razie moment, o którym tu mowa, zaznacza się skutkami nierzadko, właściwie zawsze, wstrząsającymi. Można w takim momencie zrozumieć paradoksalnie zapisaną przypowieść, że wygnanie z bezrozumnego i „naturalnego" raju w obszar refleksyjności było jednak skazaniem; było karą, nie zaś — o czym dumni swą świadomością zapominamy — o czymś, co stwarzałoby podstawy do radości i zadufania. Otworzyły się nam myślenie i oczy; osoba dotąd kochana okazuje się raptem osobą brzydką; gorzej — kimś złym, kłamliwym, nieuczciwym, rozmijającym się z prawdą itp.

Wtedy jak gdyby umiera dla nas sama ta osoba; są tylko (aż) w a r t o ś c i, które cenimy, i te, których chcemy się wystrzegać. Cenimy odtąd c o ś, nie kogoś; chcemy być — jak Arystoteles — wierni wartościom, nie człowiekowi samemu; wierni idei, co czasem bywa dość nieludzkie. W 14 numerze „Etyki" pisze Janina Makota, że wierny małżonek to ten, *„kto zaangażował się w małżeństwo i wszystkie wartości, jakie w nim można zrealizować, świadomie, głęboko i w sposób trwały [...]. Nie oznacza to bynajmniej absolutnej uległości w imię świętej zgody. Oznacza wierność wartościom znajdowanym i realizowanym w małżeństwie, wierność przejawiającą się czasem właśnie w proteście przeciw czemuś, właśnie w gniewie i oburzeniu".*

Kiedy chcemy być wierni wartościom, nie człowiekowi, to tak, jakbyśmy chcieli pozostać wierni w pewnym sensie sobie samemu, gdyż wybór określonych wartości stwarza nasz własny kształt moralny czy estetyczny; prowadzi do perfekcjonizmu i doskonałości moralnej czy ideowej. Taki maksymalizm jednak i bezkompromisowość wyrządzają z reguły krzywdę ludziom, którzy są na ogół bardzo przeciętni i „średni". Myśląc o wartościach, nie o innym człowieku, myślimy o sobie; to zaś każe na tak pojętą wierność spojrzeć bez specjalnej sympatii.

ANDRZEJ C. LESZCZYŃSKI

---

refleksje

kto stratował czajnik bez gwizdka

— Słyszałaś, tyle pieniędzy nadawali, a teraz nie ma co z nimi robić! Przecież mogli nie dawać, toby my i latać po sklepach nie mieli z czym! Tamci by postrajkowali i rozeszli się po domach. Ta partia głowy wtedy nie miała, że się zgodziła na płacenie. Ano właśnie. W jednym sklepie Wedla ciężarną kobietę stratowali w kolejce, a kilka osób wywieźli z niej karetką, bo tak się ściskali, aż padli. Nie mogła to partia dać więcej tych cukierków? Kto inwestycje na łopatki położył, po uszy nas zadłużył, o jadło zubożył? Niedawno kolej nogi facetowi obcięła! Po co szyny krzywo położyli, no, po co?

Kiedy się już nasłucham tego powszechnego w partię strzelania, tak sobie myślę: „Ludzie, a gdzie też wy wszyscy byliście, jak partia te baby, i te pociągi, i tę całą resztę? Na urlopie na Marsie? Z aniołkami lataliście, majtając zgrabnie skrzydełkami?

Można by pomyśleć, że Juliusz Świredo też z wami był i stamtąd przywiózł wieść o tym, „Jak powinien wyglądać marksistowski czajnik z gwizdkiem", o czym nie omieszkał zawiadomić ze szczegółami w 6 nr. „Kontaktów". Drogi Towarzyszu! (Trzeba tu przypomnieć, że Juliusz Świredo obrusza się na hasło „towarzysz". Wyjaśniam więc czym prędzej, że używam go w sensie: „towarzysz niedoli". Słownik Doroszewskiego podaje znaczenie tego słowa nie tylko jako „towarzysz partyjny", ale i: „towarzysz lat dziecinnych", „towarzysz broni", no i — „niedoli". Natomiast „Mała encyklopedia" wyjaśnia go tak: „tytuł używany wśród członków partii robotniczych, działaczy związków zawodowych i in." Z taką dozą emocji pisaliście o tym czajniku, że zasłużyliście na skierowanie do jakiegokolwiek zakładu karnego — lecz nie na odpoczywanie i medytacje! Popracujcie tam za pieniądze z wykoślawieńcami i poprostujcie ich poglądy na winę i karę, na miłość, zasady współżycia społecznego itp. Gdy skończycie, podzielcie się z nami doświadczeniami.

Oczywiście, kraj nasz nie jest więzieniem, ale wnioski z pracy resocjalizacyjnej bardzo się przydadzą. Czyż bylibyście tak całkiem pewni, że obdarłszy kogoś ze skóry (najlepiej okazowego piedziesięciolatka!) nie zobaczycie pod nią zwyrodniałych narośli? Skąd się wzięły? Może stąd, że na tysiąc różnych sposobów, i to w najbardziej chłonnym wieku, uczono tego faceta, że kradzież równa jest bohaterstwu, umykanie spod siły zakazów i nakazów prawa przynosi chlubę, niszczenie należy do wyczynów, a spryt, przebiegłość, hipokryzja itp. — do cnót? Czy na jego dzieci nie miało to już wpływu, bo on od razu po ich urodzeniu zmienił się we wzorowego obywatela?

Rys. Jana Kurnickiego

Jak już tego bezskórnego obejrzycie dokładnie, to go weźcie i nauczcie: szacunku do prawa, abecadła, godności osobistej i zawodowej, poszanowania dla cudzego majątku, wbijając mu jednocześnie do głowy, że to właśnie jego własny, a nie cudzy.

Kto uwierzył, że można takiego naprawić, wyprostować, dać mu ideały — ale nie mocą siły niebiańskiej, tylko jego własnej i jemu podobnych? Nie partia? Jak to robiła, ile razy potykała się na braku konsekwencji — to inna sprawa. Nie zawsze jej wychodziło, bo kto był w jej szeregach? Archaniołowie z kartkami legitymacji zamiast skrzydeł? Nie tylko. Także recydywiści, których — wydawałoby się — już uzdrowiono, zjednano, a ci znów wracali do wygodnych nawyków. Czy to znaczy, że partia miała usiąść pod gruszką i zapłakać się na śmierć? Nie. Będzie dalej pędzić i zawracać z drogi, aż wreszcie trafi na najwłaściwszy, czysty nurt, choćby nawet kosztem pozostawienia ogromnych łach swych członków. Którzy w nim nie popłyną? Ci, co nie nadążą, nie dostrzegą w czas szansy, wreszcie ci, którzy wolą stać i przyglądać się. Może dziś jeszcze daleko do czystego nurtu, ale czy przez to utożsamianie się z celami partii, nawet bez akceptacji czerwonej legitymacji we własnej kieszeni, jest aż taką ujmą, by robić raban na całe województwo?

Kiedy ktoś wchodzi do pokoju i powiada: — Niech będzie pochwalony — niemalże odruchowo odpowiadam: — Na wieki wieków. — Kiedy trafię do kościoła, chcąc np. obejrzeć zabytkowy ołtarz, ręka często odruchowo sięga do święconej wody. Mojemu pojmowaniu materializmu i moim legitymacjom to nie ubliża. Tak samo tym, którzy wpoili mi te odruchy. Dziwne to takie, Panie Towarzyszu?

Publicznie uskarża się także Juliusz Świredo, że towarzysze z Komitetu Miejskiego zapisali go mechanicznie do swych szkół, czyli na Wieczorowy Uniwersytet Marksizmu-Leninizmu. Poczuł się obrażony, że tak bez pytania, tak po prostu — wzięli i wpisali na listę. Kto winien podobnym gwałtom? Partia! — podsuwa stereotyp rozumowania. Winna także jeszcze czemuś innemu. Oto odebrano Juliuszowi Świredzie masochistyczną przyjemność zabiegania o prawo dostępu do kaganka oświaty. I to jak obcesowo! Gdyby stało się inaczej — sam by do nich przyszedł, poprosił, zdał egzamin wstępny albo go oblał, przyszedł raz jeszcze — to co innego!

Marzy się także Towarzyszowi Świredzie, o czym pisze na zakończenie, nawiązanie *„dialogu bez czekania na centralne decyzje".* I woła donośnie: *„Powołajmy klub dyskusyjny i rozważajmy wspólnie temat dwóch podstawowych systemów filozoficznych: filozofii Marksa i Engelsa oraz nauki Kościoła".* A ja, na ten przykład, nie życzę sobie, żeby ktoś tak obcesowo stawiał sprawę, nie pytając o zgodę, nie zapraszając do wypowiedzi w kwestii, co sądzę o takiej dyskusji i czy mam na nią w ogóle ochotę.

Czy Juliusz Świredo ochotę do dyskusji miał? Też nie! Kiedy zapisano go zaocznie na WUM-L, to się zaparł nogami i całą publikę na pomoc zawołał. Wiadomo przynajmniej, dlaczego zaocznie, bez uzgodnienia? To przecież proste: ktoś Was, Towarzyszu, rekomendował, i to nie ktoś z Komitetu, tylko autentyczny Wasz towarzysz (do wyboru: lat dziecinnych, broni, niedoli itp.). Może mu się wydawało, że Wy (i inni) coś zyskacie na spotkaniu z ludźmi, we wspólnej dyskusji? Z sufitu przecież nazwisk w Komitecie nie wzięto, z książki telefonicznej też nie, bo WUT oszczędził na Was kablа. No i masz, babo, placek! Obraził się akurat na to, o co sam się dopomina! Gdy oni, wierząc, że rekomendujący Was towarzysze rzeczywiście nimi są, pominęli całą biurokrację: pisanie propozycji, czekanie na odpowiedź, ponaglanie, wysyłanie zawiadomień itp. Napisali tylko jedno: że czekają na Wasz odkrywczy głos w dyskusji. A co w zamian? Krzyk, że to jest maltretowanie wolnego ducha, ubezwłasnowalnianie woli przeraźliwym gwizdkiem czajnika.

MAŁGORZATA NOM

piorun kulisty czyli o naturze kobiecej

Odmienność w sposobie myślenia kobiet, ekscentryczna jak chodzenie po tym świecie głową w dół, znalazła podbudowę naukową, o czym donosimy, zdaje się, jako pierwsi. Tam, gdzie mamy do czynienia ze zjawiskami, których nie może objaśnić ani formalna, ani dialektyczna logika, kluczem do ich zrozumienia stają się zasady logiki kobiecej.

Stosunek mężczyzn do trzeciego rodzaju logiki, delikatnie mówiąc, jest sceptyczny. Tymczasem życie zmusza do rewizji opinii o „babskiej logice". Przemawia za tym chociażby argument statystyczny. Otóż udział kobiet w gospodarce narodowej systematycznie wzrasta: na przykład w województwie łomżyńskim z 41,6 proc. w 1970 r. do 46,3 proc. w 1978 r. W ich rękach, a raczej na głowie, prawie cały handel, oświata i wychowanie, administracja państwowa. Choć męska płeć dwoi się i troi, przychodząc na świat, to i tak z upływem życia wychodzi na to, że kobiet jest więcej.

Stąd prosty wniosek: wyemancypowane kobiety zaczęły wygryzać mężczyzn zewsząd, nawet ze świata. Stwierdzenie to alarmuje mężczyzn do dokładniejszego poznawania natury kobiecej pod kątem reguł rządzących ich myśleniem. Powinno ono przynieść najskuteczniejszą broń w walce między NIM a NIĄ. Postępowaniem kobiet steruje kilka łatwych do rozszyfrowania prawideł. A oto najważniejsze z nich.

„Prawo kulistego pioruna". Funkcjonuje ono wówczas, gdy w życiu kobiety coś się nie układa bądź popsuła się pogoda; kiedy trzeba się na kogoś obrazić lub zaatakować. Ten, na kogo padł gniew, może nie mieć żadnego związku z przyczyną. Należy tylko pamiętać: w każdego, od czasu do czasu, mogą uderzać emocje, których natura i kierunek są tak samo niezrozumiałe, jak kierunek uderzenia kulistego pioruna. A nikt nie zastanawia się, dlaczego zgromił ten a nie inny obiekt.

Uwaga: kulisty piorun kobiecych emocji najczęściej trafia w męża, bo on dłużej niż kto inny znajduje się w strefie jego oddziaływania. W miarę przedłużania się takiego stanu najgroźniejsze są jego następstwa. Na przykład George Sand, znalazłszy się na wyżynach politycznej działalności w czasie wydarzeń rewolucji 1848 r. we Francji, nieoczekiwanie dla wszystkich wyznaczyła komisarzami republik w Chatearoux i La Chatrois dwóch swoich przyjaciół, a w Bournois zmiotła ze stanowiska bohatera swojego nieudanego romansu — za zdradę demokracji, jak mawiała. Przejdźmy do kolejnej zasady.

„Prawo mikroskopu" — to znaczy skłonność do przekształcenia drobnych wydarzeń w znaczące. Niektóre kobiece indywidua posiadają wyjątkową zdolność widzenia zawsze części jakiegoś wydarzenia czy zjawiska. Tę właśnie część ich wyobraźnia powiększa i wzmacnia wielokrotnie. W takiej sytuacji należy nastroić swój odbiór na kilkakrotne pomniejszenie, żeby otrzymać właściwe pojęcie o zjawisku.

Wypada dodać, że drobiazgi w życiu kobiety znaczą wiele. Trudno sobie wyobrazić, by szklanka herbaty, dostarczana co dwie godziny na stanowisko robocze, lub możliwość korzystania z usług fryzjerskich w pobliskim gabinecie, mogły dokonać przełomu w wydajności pracy męskiego zespołu. A w jednym z zakładów Kujbyszewa taki właśnie sposób zapobiegł płynności kadr i zapalił zielone światło efektywniejszej pracy robotnic. Prawidłowe podejście do tej kategorii myślenia pozwala wyciągnąć praktyczne korzyści. Przypomnijmy: tylko kobieta w całym naszym wielkim świecie potrafiła zauważyć elektromagnetyczne fale o długości od 50 do 0,082 milimetra, jak to się udało prof. Głagojewej-Arkadiewej w 1923 r. Istnienia takich fal nie podejrzewał ani Herc, ani Popow, chociaż trudno ich posądzać o nieznajomość praw przyrody.

No i trzecie prawo, które nazwalibyśmy tak: „czym gorzej, tym lepiej". Mężczyźni popełniają kardynalny błąd sądząc, że z dwóch wariantów postępowania, A i B, kobieta wybiera B tylko dlatego, że wariant A, w sposób ooczywisty, nie wróży niczego dobrego. Kobieta niezawodnie przedłoży wariant A, a cierpienia doznane w jego następstwie będą dla niej obfitym źródłem gorzkiej rozkoszy. Znajomość tego prawa ułatwia drogę w labiryntach osobistych kontaktów, a także w stosunkach ze sferą usługową. Na przykład grożenie administracyjnymi karami niedbałej ekspedientce zda się na nic, bowiem zrobi wszystko, co od niej zależy, aby tę karę otrzymać.

Skuteczniejszy sposób podpowiada jedna z zasad kobiecego myślenia. Jej uproszczoną formułą jest hasło: teza — antyteza, bez syntezy. Cała ostrość reakcji i siła myślenia skupia się na pierwszej części hasła. Szybkość, z jaką posługuje się tą zasadą kobieta, można porównać tylko z reakcją kotki: białe—czarne, drogie —tanie, dobre—złe. W tej dziedzinie trudno rywalizować. Ubieganie się o poparcie lub aprobatę dla jakiegoś przedsięwzięcia (nazwijmy go tezą) w kobiecym zespole zależy od efektownie zaproponowanej antytezy. Ostatnie słowo zostanie za przedsięwzięciem.

Ducha negacji z powodzeniem można wykorzystać w zakładach pracy.

Na koniec należy przypomnieć, że są w społeczeństwie kobiety bez zasad (przytoczonych powyżej). Lepiej zejść im z drogi, bo żadne prawidła, reguły do nich się nie odnoszą.

Przekład i opracowanie A.S.

Reprodukcje Gabor Lörinczy

mimo tak wielkie płci naszej zalety

Mówią mi znajomi: — Najczęściej patrzysz na świat przez obiektyw, czy to znaczy, że obiektywnie? Jak jawią ci się różne zjawiska w małym kadrze, na przykład kobiety? Mężczyźni patrzący gołym okiem oceniają je i szufladkują wedle własnych upodobań, przy czym szufladki te nie mieszczą całego bogactwa cech niewieścich. Jakie symptomy kobiece chwyta najłatwiej obiektyw?

Klasyfikacja obiektywu jest uproszczona: najchętniej wychwytuje znamiona najwyraźniejsze, wręcz nachalnie wpadające mu w szkiełko. Otóż wyczuwa na odległość *sex appeal!* Oczywiście, idzie nieco na łatwiznę, bo jest to cecha, która rzuca się aż nadto nawet w bardzo słabe oczy, a cóż dopiero — w obiektyw. Mówi się o kobietach z seksem, że mają w sobie c o ś, czego nie musi zasilać nawet zbyt wielka uroda. Obiektyw to c o ś wyłapuje bezbłędnie i jest o nie równie zazdrosny, jak zakochany mężczyzna, który chciałby jego posiadaczkę schować przed oczami i zakusami innych.

Panie z c o s i e m ubierają się przeważnie w rzeczy obcisłe, czyli „do figury", dzięki czemu łatwiej wchodzą w kadr, a gdy już tam są — wiedzą, co rozpiąć, co podkreślić i co uwypuklić. Lubią mieć dużo koleżanek, aby im opowiadać o swoich świata męskiego podbojach, ale gdy chodzi o obiektyw — wolą znaleźć się przed nim same. Niechybnym następstwem tej, pełnej uroku, autokreacji jest dobry mąż i spora gromada dziatwy. Nie stępia to jednak ich wrażliwości na obiektyw.

Równie łasy jest obiektyw na panie dumnie obnoszące swą kobiecość, ale jednocześnie świadome swojej pozycji społecznej. Te najchętniej pozwalają się utrwalać za biurkiem lub innym warsztatem pracy — w wielce wyniosłej, pomnikowej pozie, i to koniecznie z papierosem! Lubią publicznie manifestować swoją wyrozumiałość dla męskich wad i słabostek, lecz taka manifestacja nie jest, niestety, fotogeniczna. Nie mają szczęścia do partnerów, ponieważ ci — wbrew logice i faktom — za wszelką cenę chcą jeszcze bronić swoich straconych pozycji. Indywidualność takich osóbek na każdym kroku prowokuje obiektyw. Z czasem ich chód nabiera sportowej sprężystości, rysy zaostrzają się wyraźnie, a z każdego ostrza promieniują: niespożyta energia, stanowczość, konsekwencja. Wówczas idealnie komponują się w kadrze i nie wymagają dodatkowych, wyważających ujęcie, atrybutów władzy. Rzadko jednak bywają ze zdjęć zadowolone, bowiem obiektyw nie oddaje — ich zdaniem — inteligencji. Lubią męskie zajęcia, dlatego dość często obiektyw łapie je na mównicach. Jeśli spodziewają się jego natarczywości — nie rezygnują z kokieterii, wyrażającej się zwilżaniem ust i poprawianiem kosmyków włosów. A jeśli spotkają godnych siebie partnerów... Co tu mówić? Po prostu przestają być fotogeniczne, a i same umykają z kadru, dając w nim pierwszeństwo swoim władcom.

Tak mówi obiektyw, przywykły do kontrastowych zdjęć prasowych. Zaś mężczyźni stworzyli na ten temat ogromną literaturę. Jeden z nich, znawca przedmiotu, klasyk literatury polskiej, książę biskup warmiński, Ignacy Krasicki, głosił:

„Gdzie miękkie serce, tam rozum nie nada.
Czegóż płeć piękna kiedy nie dokaże?
Mimo tak wielkie płci naszej zalety
My rządzim światem, a nami kobiety"

GABOR LÖRINCZY

od dzieciństwa po złoty wiek

obyczaje

KONTAKTY

WARUNKI PRENUMERATY: Prenumeratę przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—Ruch" oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny; do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalna 52 zł, półroczna 104 zł, roczna 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, organizacje społeczne zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch", w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów, w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa—Książka—Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-950 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

TURNIEJ „KONTAKTÓW"

puchary i medale

Pierwszy masowy turniej tenisa stołowego o puchar naszego tygodnika, zorganizowany wspólnie z Okręgowym Związkiem Tenisa Stołowego, Zarządem Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego oraz Radą Wojewódzką Zrzeszenia Sportowego „Start", przeszedł do historii. W niedzielę 22 lutego br. rozegrano ostatnie pojedynki finałowe i wyłoniono zwycięzców w klasyfikacjach: indywidualnej i generalnej. Jesienią mamy nadzieję spotkać się na kolejnym, drugim turnieju.

Z satysfakcją przyznajemy, że zostaliśmy mile zaskoczeni ilością uczestników turnieju. O prawo startu w finale, przez prawie cztery miesiące, walczyło 3879 dziewcząt i chłopców, uczniów szkół podstawowych z naszego województwa.

Jeśli popularność tenisa stołowego można mierzyć ilością uczestników imprezy, to dyscyplina ta najwięcej wielbicieli ma w Szepietowie, gdzie do turnieju zgłosiło się 484 uczniów. W następnej kolejności idą: Zaręby Kościelne — 471 uczestników, Zbiorcza Szkoła Gminna w Łomży — 445 uczestników, Szkoła Podstawowa nr 2 w Kolnie — 420 uczestników, Szkoła Podstawowa nr 2 w Łomży — 335 uczestników, Szkoła Podstawowa nr 6 w Łomży — 307 uczestników, Zbiorcza Szkoła Gminna w Ciechanowcu — 200 uczestników, w Nowogrodzie — 176 uczestników, w Małym Płocku i Miastkowie — po 131 uczestników, w Kołakach — 119 uczestników. Należy również wyróżnić szkoły w Śniadowie, Turośli, Stawiskach oraz Szkoły Podstawowe nr 1 w Łomży i Kolnie. Szczególne zaś podziękowania kierujemy do nauczycieli szkół podstawowych w Rakowie (gmina Piątnica), Kołomyi (gmina Rutki) oraz Klewiance (gmina Goniądz). Udział młodzieży z tych szkół w finale naszej imprezy świadczy o tym, że przy odrobinie dobrych chęci taką dyscyplinę sportu, jak tenis stołowy, można uprawiać wszędzie, nie wymaga ona bowiem kosztownych urządzeń i sprzętu. Nie najważniejsze jest również ostateczne zwycięstwo w imprezie, lecz sam w niej udział.

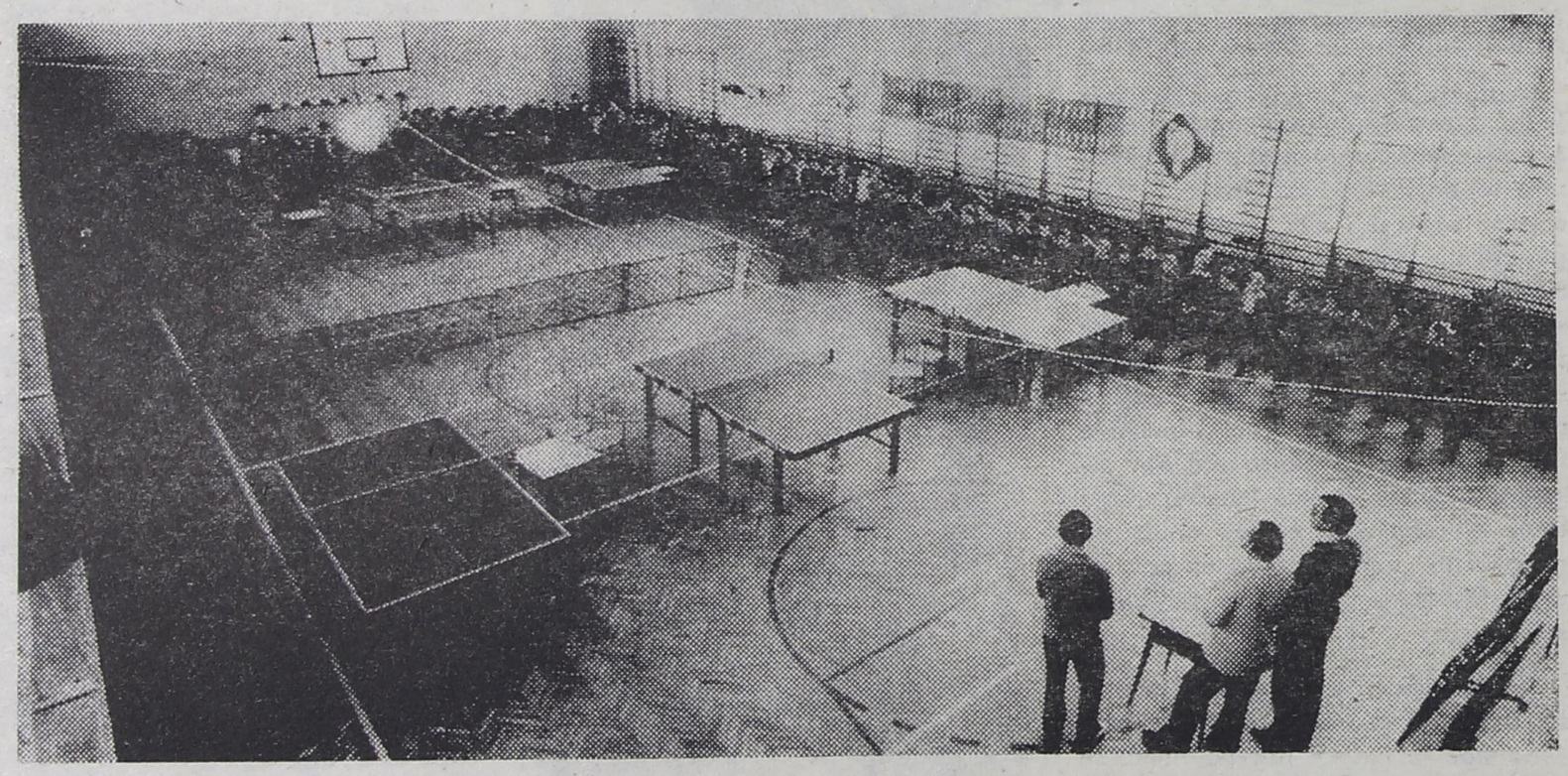

W sobotę 21 lutego br. przed uroczystym otwarciem turnieju rozlosowano wśród uczestników turnieju 100 nagród-upominków; są wśród nich: kochery, kuchenki turystyczne, piłki, rakiety do kometki i tenisa stołowego, proporczyki oraz książki. Pamiątkowe koszulki otrzymali wszyscy uczestnicy finału.

Wszyscy uczestnicy turnieju finałowego mieli okazję obejrzeć mecze o mistrzostwo II ligi w tenisie stołowym kobiet pomiędzy łomżyńskim ŁKS-em a „Chełmianką" z Chełma. Była to jedna z atrakcji turnieju. Oba mecze wygrały tenisistki ŁKS-u w identycznym stosunku — 6:4. W meczu sobotnim punkty dla ŁKS-u zdobyły: Jolanta Brzósko — 3, Hanna Brzósko — 2 oraz Bożena Mściwujewska — 1, a w meczu niedzielko — po 2,5 oraz Bożena Mściwujewska — 1. Po tych meczach tenisistki ŁKS-u umocniły się na pozycji wicelidera, z dużymi szansami na wywalczenie awansu do I ligi. Przy okazji chcielibyśmy pochwalić kibiców, a szczególnie sympatyków tenisa stołowego, że drużyna mężczyzn ŁKS-u, na dwie kolejki przed zakończeniem rozgrywek o wejście do II ligi w tenisie stołowym, ma cztery punkty przewagi nad rywalami i prawie pewny, po roku absencji, powrót w szeregi drugoligowców.

Po zakończonym turnieju byliśmy świadkami uroczystej dekoracji zwycięzców w klasyfikacji indywidualnej. Pamiątkowe medale i dyplomy wręczał prezes Okręgowego Związku Tenisa Stołowego, Zbigniew Kuźniar. Następnie przedstawicielom trzech zwycięskich szkół w klasyfikacji generalnej zostały wręczone kryształowe puchary, ufundowane przez organizatorów, a puchar za najbardziej masowy udział w turnieju otrzymała Szkoła Podstawowa nr 6 w Łomży. W szkole tej działa z powodzeniem szkółka tenisa stołowego. Stało się to możliwe dzięki właściwemu klimatowi, stworzonemu uprawiającym tę dyscyplinę przez dyrekcję szkoły, Radę Pedagogiczną i nauczyciela wychowania fizycznego, pomimo nie najlepszych warunków lokalowych i braku sali gimnastycznej.

Klasyfikacja indywidualna turnieju:

W kategorii dziewcząt młodszych (rocznik 1969 i młodsze) **złoty medal** wywalczyła **Jolanta Zalewska** ze Szkoły Podstawowej w Rakowie, należącej do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Piątnicy. **Medal srebrny** przypadł **Małgorzacie Pawelczyk** ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży, a **medal brązowy — Katarzynie Miałkowskiej** ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Szepietowie. Na dalszych pozycjach uplasowały się: 4) Dorota Średnicka z ZSG w Szepietowie, 5) Anna Mystkowska z tej samej szkoły, 6) Krystyna Choińska z SP w Kołomyi (ZSG w Rutkach), 7) Katarzyna Jarosik z ZSG w Nowogrodzie, 8) Beata Szymborska z ZSG w Miastkowie. Na miejscach od 9—11 sklasyfikowano: Danutę Ratyńską z ZSG w Zarębach Kościelnych, Magdalenę Banach z SP nr 2 w Kolnie, Martę Hryniewicką z ZSG w Szepietowie oraz Iwonę Wierzbicką z ZSG w Ciechanowcu.

W kategorii chłopców młodszych zwyciężył reprezentant Szkoły Podstawowej w Kołomyi, **Janusz Czajkowski, medal srebrny** zdobył **Andrzej Kos** ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Zambrowie, a **brązowy — Piotr Markowski** ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Czyżewie. Dalsze miejsca: 4) Edward Nacewicz — SP w Rakowie, 5) Dariusz Ciecierski — ZSG w Miastkowie, 6) Robert Koc — ZSG w Piekutach Nowych, 7) Wojciech Skiba — ZSG w Małym Płocku, 8) Jacek Paliwoda — ZSG w Małym Płocku. Miejsca od 9—12: Sławomir Grodzki — SP nr 3 w Zambrowie, Sławomir Kozłowski — ZSG w Nowogrodzie, Waldemar Klama — SP nr 2 w Kolnie i Wojciech Rybakiewicz — ZSG w Zarębach Kościelnych. Miejsce 13 zajął Andrzej Kamiński z SP nr 6 w Łomży.

Medale **złoty** i **srebrny** w kategorii chłopców starszych zdobyli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży w kolejności: **Wiesław Krzymianowski** i **Andrzej Piotrowski**, a **medal brązowy** — reprezentant Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolnie, **Jacek Lorenc**. Na dalszych miejscach uplasowali się: 4) Wiesław Jagielski — SP nr 6 w Łomży, 5) Jacek Dzięgielewski — SP nr 2 w Kolnie, 6) Artur Stefańczyk — ZSG w Ciechanowcu, 7) Jacek Przybylski — SP nr 2 w Łomży, 8) Krzysztof Bykowski — SP w Klewiance (ZSG w Goniądzu). Miejsca 9—12: Dariusz Wiski — ZSG w Nowogrodzie, Sławomir Łasiewicz — ZSG w Ciechanowcu, Ryszard Drewnowski — SP w Kołomyi. Na miejscach od 13—15 sklasyfikowano: Grzegorza Depczyńskiego — ZSG w Czyżewie, Sławomira Gruszczyńskiego — SP w Kołomyi oraz Andrzeja Piszczatowskiego — ZSG w Szepietowie.

Ogółem w finałach walczyło 55 zawodników. Nie przybyli na turniej reprezentanci Szkół Podstawowych nr 1, 2 i 4 w Grajewie oraz Zbiorczej Szkoły Gminnej w Klukowie.

Puchar redakcji „Kontaktów" za zwycięstwo w klasyfikacji generalnej zdobyła Szkoła Podstawowa nr 6 w Łomży. Reprezentanci tej szkoły zdobyli w finale 119 punktów, a łącznie z punktami za masowość — 219. Drugie miejsce i puchar Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego „Start" w Łomży wręczono przedstawicielowi Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolnie — 135 punktów, miejsce trzecie i puchar Zarządu Oddziału Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Łomży zdobyła Zbiorcza Szkoła Gminna w Szepietowie, która zgromadziła łącznie 127 punktów. Dalsze miejsca w klasyfikacji zajęły: 4) Szkoła Podstawowa nr 2 w Łomży — 80 punktów, 5) ZSG w Zarębach Kościelnych — 69 punktów, 6) ZSG w Ciechanowcu — 66 punktów, 7—8) Zbiorcze Szkoły Gminne w Rutkach i Nowogrodzie — po 52 punkty, 9) ZSG w Kołakach Kościelnych — 50 punktów, 10) ZSG w Miastkowie — punktów 37.

Szkoda, że w pierwszej dziesiątce nie zmieściła się Szkoła Podstawowa w Rakowie; jej uczniowie w finałowych bojach wywalczyli aż 33 punkty, co stawia ich na piątym miejscu w ilości zdobytych w finałach punktów.

Szkoły, które zajęły pięć pierwszych miejsc w klasyfikacji generalnej, zostały wyróżnione nagrodami rzeczowymi w postaci sprzętu sportowego o łącznej wartości piętnastu tysięcy złotych — odpowiednio po 5, 4, 3, 2 i 1 tysiąc złotych. Nagrody ufundowała Wojewódzka Federacja Sportu.

Cel naszego turnieju został więc spełniony. Impreza miała rzeczywiście masowy charakter, a młodzież z małych wiejskich szkół mogła skonfrontować swoje umiejętności z rówieśnikami z — lepiej wyposażonych — placówek miejskich. Z tej próby sił bardzo często uczniowie szkół wiejskich wychodzili z tarczą. Świadczą o tym chociażby medale zdobyte przez Jolantę Zalewską z Rakowa, Janusza Czajkowskiego z Kołomyi oraz Piotra Markowskiego z Czyżewa.

W turnieju, jak to się zwykle w takich imprezach zdarza, zabłysnęło kilka talentów. Trenerzy ŁKS-u wyróżniają, oprócz wymienionych, również Jacka Lorenca z Kolna, Wiesława Jagielskiego i Małgorzatę Pawelczyk z Łomży, Andrzeja Kosa z Zambrowa oraz Edwarda Nacewicza z Rakowa.

Chcielibyśmy złożyć podziękowania współorganizatorom turnieju, a także Wojewódzkiej Federacji Sportu w Łomży i Wydziałowi Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki w Łomży. Szczególne zaś podziękowanie kierujemy do rzeszy działaczy i nauczycieli; bez ich pomocy zamierzenia organizatorów nie byłyby możliwe do zrealizowania. Żywimy nadzieję, że drugi turniej tenisa stołowego, dzięki Waszej pomocy, będzie imprezą jeszcze bardziej atrakcyjną.

S. T.

Fot. GABOR LÖRINCZY

5.03.1981 TV 11.03.1981

CZWARTEK 5 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
6.00. TTR, RTSŚ —fizyka, sem. II.
6.30. TTR, RTSŚ — biologia, sem. II.
13.30. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. IV.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
15.25. „Decyzje piętnastolatków".
16.15. Dziennik.
16.30. Czwartek TCD: „O mnie, o Tobie, o Nas" i — „Był sobie człowiek".
17.30. Magazyn motoryzacyjny.
17.55. „W Zamojskiej szkole.." — reportaż wojskowy.
18.25. Telewizja Młodych przedstawia — „O nas, bez nas?"
18.50. Dobranoc.
19.00. Sonda — „Jego wysokość".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „List pożegnalny" — francuski film kryminalny.
21.40. Pegaz.
22.30. Dziennik Telewizyjny.
22.45. Telewizja w sprawie miliardów.
PROGRAM II
17.05. Sport na świecie.
17.30. „Popołudnie Przygody i Podróże", m.in. filmy: „Pokłon Czomolungmie" (Nepal), „Pośród gór" (Norwegia), „Naiwni spryciarze i sprytni poczciwcy" (Andora) oraz „Opowieści podróżników" — „W królestwie i za chmurami", „W krainie Trolli".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. NURT — wychowanie estetyczne.
20.40. NURT — pedagogika.
21.10. NURT — matematyka.
21.40. 24 Godziny.
21.50. Klaps — magazyn nowości filmowych.
22.20. Język rosyjski (20).

PIĄTEK 6 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
6.00. TTR, RTSŚ — fizyka, sem. IV.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. IV.
13.30. TTR — uprawa roślin, sem. II.
14.00. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
15.20. NURT — Język polski.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Piątek z Pankracym".
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.20. „Pod jednym dachem" 9)
18.15. „Wykrzyknik!" — program satyryczny.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Telewizja Młodych przedstawia — „Turniej reporterów".
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Dziecko do wzięcia" — węgierski film fabularny.
21.35. „Listy o gospodarce".
22.15. Dziennik Telewizyjny.
22.30. „Jubileusz Jubilata" — 80 rocznica urodzin Kazimierza Krukowskiego.
PROGRAM II
15.45. Język francuski (20).
16.15. Język rosyjski (20).
16.50. Kino TDC: „Wielka, niebieska kula" — film angielski.
17.45. Klub Jazzowy Studia Gama.
17.55. Małe Kino: „Nowy Janko Muzykant" i „Był sobie raz".
18.15. „Od siebie o krok" — recital poetycki.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Panorama jazzu polskiego — kwartet Jana Ptaszyna Wróblewskiego.
20.40. Program publicystyczny.
21.20. 24 Godziny.
21.30. „Gwiazdozbiór" — Jadwiga Jankowska-Cieślak.
22.15. Studio Sport.
23.00. Język francuski (20).

SOBOTA 7 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
6.00. TTR — uprawa roślin, sem. II.
6.30. TTR — mechanizacja rolnictwa, sem. II.
7.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
12.00. Koncert WOSPRiT.
13.10. „Małgorzatka" — wojskowy film dokumentalny.
14.00. Estrada Folkloru.
14.35. Klub Sześciu Kontynentów — „Tunes, Tunes".
15.20. Telewizja Młodych Kosmonautów — „Orbita".
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Zofia" — film obyczajowy TVP w reż. Ryszarda Czekały.
18.05. Teatr Telewizji — Kazimierz Przerwa-Tetmajer: „Kocham się za to, że cię kochać muszę..." w reż. Andrzeja Maja.
18.50. Dobranoc.
19.00. „W świecie dzikich zwierząt" — „Koniki z Chincoteaque".
20.10. „Misja (1), serial TVP w reż. Pawła Komorowskiego (na motywach powieści Bogdana Ruthy — „Misja o północy" i „Przyjęcie w Angleterre".
21.10. Blisko i Daleko — program reporterów.
21.50. „Zawsze ty i ja" — śpiewa Kazimierz Kowalski.
22.30. Dziennik Telewizyjny.
22.45. Kino Nocne: „Sprawy i sprawki starszej pani" — angielski film sensacyjny.
PROGRAM II
15.55. „Smak chleba" (1) — „Nasz chleb powszedni" (radziecki serial obyczajowy).
16.10. „Uśmiech spod parasola".
16.40. „Przeboje mistrzów" (6) — program Janusza Cegiełły.
17.30. Sportowy magazyn sprawozdawczy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Muzyczna poczta" — muzyka 40-latków.
21.10. „Sherlock Holmes" (1) — „Uprowadzenie" (angielski serial kryminalny).
22.00. Muzyka Młodej Generacji — zespół „Krzak".

NIEDZIELA 8 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
6.20. TTR — hodowla zwierząt, sem. IV.
6.50. TTR — uprawa roślin, sem. IV.
7.20. TTR, RTSŚ — „Wiedza nasza szansa".
7.40. Nowoczesność w domu i zagrodzie.
8.10. Emerytury dla rolników.
8.20. „Telewizjada".
9.00. Teleranek.
10.20. Antena.
10.45. „Mała Ziemia" (3).
11.50. Dziennik Telewizyjny.
12.10. „Dlaczego?" — program Redakcji Polnej.
13.00—23.30. Tylko w Niedzielę
13.05. Wiersz dla ciebie.
13.10. „Detektyw historii" — „Słynne kobiety wobec wielkich wydarzeń historycznych".
13.35. „Mieszkanie, ale jakie? — o meblach.
14.00. „Przygody Sindbada".
14.35. Filmy Charliego Chaplina — „Charlie marynarzem" i „Lichwiarz".
15.30. „Pytanie na dziś" — aktualne problemy kultury.
15.55. Sportowa Niedziela.
17.00. Przedszkolak dedykuje.
17.10. „Pamiętnik zza kulis sceny" — 17.50. Piosenki z „Kurierka". Zofia Mrozowska.
18.10. Godzina w Włodzimierzem Sokorskim.
19.05. Wieczorynka.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Wiersz dla ciebie.
20.15. „Anna Karenina" (7).
21.20 Sportowa Niedziela.
21.50. „Jajko" — kabaret Olgi Lipińskiej.
22.40. „Jaki jestem...".
23.15. „Biała Marianna" — etiuda film.
23.25. Wiersz dla ciebie.
PROGRAM II
10.45. „Ku morzu" — program wojskowy.
11.15. „Misja" (1) serial TVP.
12.15. Przeboje tygodnia.
13.15. Teatr Telewizji — Stanisław Horak: „Pustelnia" w reż. Wojciecha Solarza.
14.50. „Lucjan i inne" — program rozrywkowy.
15.40. „Okrągły tydzień" — polski film obyczajowy w reż. Tadeusza Kijańskiego.
17.05. Spotkanie z gwiazdą — Daniel Sentacruz.
17.45. Studio Sport.
19.00. Robert Schumann: Koncert wiolonczelowy a-moll.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10 „Show jakich mało" — czechosłowacki program rozrywkowy.
21.10. Kino bez Granic: „Indie zachodnie — trudny problem wolności".
22.25 Poeci i ich wiersze — Jerzy S. Sito.

PONIEDZIAŁEK 9 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
13.00. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. II.
14.00. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
15.20. NURT — porozmawiajmy.
15.55. Obiektyw.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Zwierzyniec.
16.55. Klinika Zdrowego Człowieka.
17.20. „Czterej pancerni i pies" (8) — „Brzeg morza".
18.05. Monitor Sejmowy.
18.40. Rolnicze rozmowy.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Scena Współczesna Teatru Telewizji — Barrie Keeffe: „Bądź mi opoką" w reż. Andrzeja Titkowa.
21.25. Forum korespondentów.
21.55. „Piramida czy złota góra" o polskim telewizorze kolorowym.
22.25. Dziennik Telewizyjny.
22.40. „Zapraszamy do nas" — program satyryczny.
PROGRAM II
16.05. Język niemiecki, lekcja 21.
16.30. Język angielski, lekcja 14.
17.00. Studio Bis.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10.—22.55. Wieczór Kenijski.
20.15. „Kenia wzdłuż i wszerz" — film dokumentalny.
20.35. Gość Wieczoru.
20.45. „Era Nyayo" — film dokumentalny o prezydencie Arap Moi.
20.55. Gość Wieczoru.
21.00. „Bank zielonych pastwisk" — film dokumentalny.
21.15. Gość Wieczoru.
21.25. „Jan Paweł II w Kenii" — reportaż filmowy.
21.40. Gość Wieczoru.
21.45. „Pangi z polskiej fabryki" — reportaż filmowy.
21.55. „Miasto w słońcu" — reportaż o Nairobi.
22.05. „Masajowie" — film dokumentalny.
22.30. Gość Wieczoru.
22.40. „W świecie dzikich zwierząt — park narodowy w Nairobi.
22.55. Język niemiecki, lekcja 21.

WTOREK 10 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
6.00. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. II.
6.30. TTR — hodowla zwierząt, sem. II.
13.30. TTR, RTSŚ — język polski, sem. IV.
14.00. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. IV.
14.30. Telewizja w sprawie miliardów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. Telewizyjny Klub Seniora.
16.55. Polska Kronika Filmowa.
17.05. Interstudio.
17.30. „Struś Pędziwiatr przedstawia".
17.55. Lekarz radzi — „Bóle kręgosłupa".
18.05. Telewizja Młodych.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Zderzenia" — program publicystyczny.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Piąta pora roku" — radziecki film fabularny.
PROGRAM II
15.45. Język angielski, lekcja 14.
16.15. Język niemiecki, lekcja 21.
16.45. Sekrety Kina: „Kostiumy i charakteryzacja w filmie historycznym i współczesnym".
17.25. Latający Holender.
17.55. Szkiełko i Oko.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
21.10. Wtorek Melomana.
21.10. 24 Godziny.
21.20. „Bez recept".
21.45. Filmy Andrzeja Wajdy: „Krajobraz po bitwie".
23.25. Język angielski, lekcja 14.

ŚRODA 11 MARCA 1981 R.
PROGRAM I
6.00. TTR, RTSŚ — język polski, sem. IV.
6.30. TTR, RTSŚ — matematyka, sem. IV.
13.30. TTR, RTSŚ — chemia, sem. II.
14.00. TTR, RTSŚ — biologia, sem. II.
14.30. Program dla PGR-ów — „Efekty krzyżowania bydła".
15.00. Telewizja w sprawie miliardów.
16.15. Dziennik Telewizyjny.
16.30. „Michałki".
16.55. „Dzień dobry w kręgu rodziny".
17.30. Dom i My.
17.50. Turystyka i Wypoczynek.
18.15. „Jugosławia — 30 lat doświadczeń" — publicystyka.
18.50. Dobranoc.
19.00. Camerata.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. Filmoteka Arcydzieł: „Grona gniewu" — amerykański film fabularny w reż. Johna Forda.
22.15. Dziennik Telewizyjny.
22.30. Rozmowy literackie.
23.00. Telewizja w sprawie miliardów.
PROGRAM II
16.10. Język angielski, lekcja 14.
16.40. Język angielski, lekcja 21.
17.15. Człowiek i Środowisko — „Czy nas na to stać".
17.45. „Zamki na lodzie" — film obyczajowy.
19.30. Dziennik Telewizyjny.
20.10. „Sensacje z przeszłości".
20.40. Pegaz Młodych.
21.10. 24 Godziny.
21.20. Program morski.
21.50 „Milion pogodnych nut" — program rozrywkowy.
22.10. Teatr Wspomnień (1970) — Jarosław Abramow: „Żaglowce, białe żaglowce" w reż. Kazimierza Brauna.

Łomża, kino „Październik": 5 III — „Prawdziwe życie Drakuli", prod. rum. (od lat 15); 6—8 III — „Wizja lokalna" prod. pol. (od lat 15); 9—11 III — „Dzień weselny", prod. USA (od lat 15).

Ciechanowiec, kino „Meteor": 5—6 III „Z przymrużeniem oka", prod. franc. (od lat 18); 7—8 III — „Cenny depozyt", prod. franc. (od lat 12); 10—12 III — „Odrażający, brudni, źli", prod. włosk. (od lat 18).

Grajewo, kino „Relax": 5—6 III — „Rok święty", prod. franc. (od lat 15); 7—8 III — „Gra ciałem", prod. CSRS (od lat 15); 9—11 III — „Glina czy łajdak", prod. franc. (od lat 18).

Jedwabne, kino „Oaza": 5 III — „Alicja już tu nie mieszka", prod. USA (od lat 15); 8—7 III — „Drzwi w drzwi", prod. franc. (od lat 12); 11—12 III — „39 stopni", prod. ang. (od lat 12).

Kolno, kino „Wrzos": 5—6 III — „Chwytajcie i bierzcie", prod. węg. (od lat 15); 7—8 III — „Miłość Adeli H.", prod. franc. (od lat 15); 9—11 III — „Chiński syndrom", prod. USA (od lat 15).

Nowogród, kino „Ziemowit": 7—8 III — „Prom do Szwecji", prod. pol. (od lat 15); 10—11 III — „Obrót sprawy", prod. ZSRR (od lat 15).

Stawiski, kino „Saturn": 5—6 III — „Szansa", prod. polsk. (od lat 15); 7—8 III — „Hair", prod. USA (od lat 15); 10—11 III — „Taksówkarz", prod. USA (od lat 18).

Wysokie Mazowieckie, kino „Wars": 5—6 III — „Parszywa dwunastka", prod. USA (od lat 18); 10—11 III — „Stara strzelba", prod. franc. (od lat 18).

Zambrów, kino „Kosmos": 5—9 III — „Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce", prod. pol. (bez ograniczeń); 10—11 III — „Afera Concorde", prod. włosk. (od lat 15).

Kierownictwo kin zastrzega możliwość zmian programu.

Galeria Twórczości Plastycznej Dzieci, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 5 (Szkoła Podstawowa nr 3), czynna codziennie — oprócz niedziel i dni świątecznych — w godz. 8.00—18.00, w soboty w godz. 8.00—15.00: „Kobiety w pracach plastycznych uczniów Szkoły Podstawowej nr 3" — wystawa czynna od 7.III.

Salon Wystawowy BWA, ul. Armii Czerwonej 19), czynny codziennie — oprócz poniedziałków i dni poświątecznych — w godz. 12.00—18.00, w soboty i niedziele w godz. 13.00—16.00): IX Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej „Wenus 78" — wystawa fotografii, czynna od 9.III.

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: koncert z okazji Dnia Kobiet w wykonaniu „Wesołej ferajny"; 6 III, godz. 18.30 i 20.30; Międzywojewódzkie Eliminacje XXVI Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego w Zakładowym Domu Kultury w Grądach-Woniecko, 6—8 III; koncert zespołu „KOMBI", 7 III, godz. 16.00, 18.00 i 20.00 (bilety do nabycia w Dziale Imprez WDK, III piętro); „Na pozór" — program z udziałem Teresy Harenzy i Bogusława Meca, 9 i 10 III, godz. 17.00 i 19.00 (bilety do nabycia przed imprezą); impreza muzyczno-filmowa dla dzieci i młodzieży, 11 III, godz. 15.45 i 17.30. (bilety do nabycia w Dziale Imprez WDK, III piętro).

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy „To tu" — film R. W. Fassbindera (RFN) „Matka Küsters" w sali WDK), 6 III, godz. 16.00; koncert grupy jazzowej „OSJAN", 8 III, o godz. 17.00 w Klubie „Bonar" i o 19.00 w Klubie „Pod arkadami" (bilety do nabycia w Klubie „Pod arkadami"); „Penetracje podłomżyńskie. Ciborowski, Deptuła, Lesiak" — wystawa fotografii, czynną codziennie — oprócz poniedziałków — w godz. 14.00—20.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: rejonowe eliminacje konkursu piosenki radzieckiej (w sali klubowej), 5 III, godz. 16.00; koncert z okazji Dnia Kobiet w wykonaniu zespołów Domu Kultury — impreza dla emerytek i rencistek, 7 III;

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: „Wszystko dla pań" — Występ Teatru Poezji Domu Kultury, 7 III, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: rejonowe eliminacje konkursu piosenki radzieckiej (w kawiarni), 7 III, godz. 18.00; „Kobieta w muzyce i poezji" — wieczór poetycko-muzyczny (w kawiarni), 8 III, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „Wieczór o Ewie" — impreza otwarta, 8 III, godz. 15.00.

Łomżyńska Orkiestra Kameralna — Koncert w Zambrowie (w klubie „Relax".) Dyryguje Henryk Szwedo. Soliści: Mariusz Cellari i Obarska — śpiew. W programie — popularne melodie z operetek i musicali.

Ogłoszenia drobne

Szczęśliwie kojarzy małżeństwa Biuro Matrymonialne „Mazury" Olsztyn 2, skrytka 336. Łk 4922-0

Biuro Matrymonialne „Piast". 84-300 Lębork, skrytka pocztowa 22 — poleca usługi. Łp 147-00

Przystawki na II program telewizji zakładamy w Łomży i okolicach. Całkowity koszt z dojazdem i montażem 850 zł. Zgłoszenia: Zakład Telewizyjny, 53—304 Wrocław, Sanocka 1/31. Karol Kopeć lub Łomża, ul. Świerczewskiego 16/3, tel. 28-89 (po godz. 15). Łg 3064-00

ŁOMŻYŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
w Łomży
w związku z rozruchem FABRYKI DOMÓW
zatrudni natychmiast

pracowników w następujących zawodach:
1. Palacz kotłów wysokoprężnych (z uprawnieniami) — 6
2. Hydraulik — 2
3. Elektryk napraw pojazdów — 1
4. Operator sprężarek (z uprawnieniami) — 1
5. Konserwator suwnic-elektryk (z uprawnieniami) — 1
6. Konserwator suwnic-mechanik (z uprawnieniami) — 1
7. Operator suwnic (z uprawnieniami) — 3
8. Betoniarz — 10
9. Zbrojarz — 8
10. Spawacz elektryczny (z uprawnieniami) — 3
11. Spawacz elektryczny (z uprawnieniami na konstrukcje) — 3
12. Operator zgrzewarek (z uprawnieniami) — 2
13. Kierowca wózka spalinowego widłowego (z uprawnieniami) — 4

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu ŁPB ul. Nowogrodzka 1, pokój nr 5, lub bezpośrednio w Fabryce Domów ul. Wojska Polskiego.

Pracownikom nie posiadającym rodzin (zamiejscowym) zapewniamy zakwaterowanie w hotelu robotniczym w Łomży. ŁK 571-0

Łomżyński tygodnik społeczny pismo PZPR. REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Żagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Nina Omelczenko — sekretarz redakcji, Lech Gizelbach — redaktor graficzny — Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy Redaktor techniczny — Zbigniew Kołowski, Juliusz Świredo, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Kędzielawski Redaktor techniczny — Zbig. Wiesław Henczel. Korekta — Elżbieta Słupska. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Andrzej Bartosz, Aleksander Grun, Jacek Grun, Wiesław Janicki, Henryk Kin, Andrzej Kozlara, Kleks, Alicja Basta, Janusz Berner, Jerzy Bielecki, Irena Biernacka, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Franciszek Piątkowski, Tomasz Piotrowski, Zbigniew Siedlecki, Andrzej Krzyżagórski, Jan Kulka, Piotr Kuncewicz, Marek Kusiba, Tadeusz, Mocarski, Franciszek Białostockie Wydawnictwo Prasowe w Białymstoku Druk Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 337/81. Nakład 22.600 A-1. PL ISSL 0208-6840 — Nr indeksu 36328. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń Red tyd „Kontakty" 18-400 Łomża, ul Sadowa 10. tel 34-95 40-22 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

KONTAKTY

organ samoistny pod redakcją Andrzeja Koziary POKUSY

PRZEPOWIEDNIE

SUPERGWIAZDA NOSTRADAMUS

Z wykształcenia lekarz i farmaceuta, zanim zasłynął jako prorok, starannie przestudiował całą, dostępną literaturę na temat magii. Lektura pomogła mu zgłębić tajemnicę przenikania czasu, ale bez specjalnych uzdolnień Nostradamus nie byłby tym, kim był.

Prorok w swoim opisaniu historii świata od XVI w., czyli od czasów mu współczesnych, aż do dnia Sądu Ostatecznego przepowiedział m in. odkrycie Pasteura, bezbłędnie wymieniając nazwisko uczonego. Czerysta lat przed zbudowaniem pierwszego samolotu pisał, że ludzie będą „bezpiecznie podróżować po niebie", i dość dokładnie, jak na proroka, zapowiedział rewolucję francuską i październikową, włącznie z podaniem dat sprawdzonych przez historię. Pisał także o światowych wojnach, przy czym wybuch trzeciej przewidział tuż przed rokiem 2000. Nazwał ją „długą wojną w powietrzu", prorokując, że Ameryka i Rosja zjednoczą się przeciw Azji.

Znawca nauk magicznych przepowiedział rządy cesarza Napoleona i Führera — „dziecię Germanii, które nie przestrzega prawa" — popełniając niewielką pomyłkę w nazwisku, które zapisał jako Hister. Przeczuł także tragedię Hiroszimy pisząc o „straszliwym ogniu nad krainą wschodzącego słońca". Ameryce, Nostradamus przepowiedział trzech wpływowych braci, dodając, że wszyscy trzej zostaną zamordowani. Interpretatorzy pism niezwykłego doktora nie mają wątpliwości — chodzi o klan Kennedych, o braci Johna, Roberta, i jeszcze aktywnego politycznie, Edwarda.

Nostradamus to był naprawdę zdolny farmaceuta.

BAR „POD ZDECHŁYM PSEM"

(fragment)

Cyk, kompania! Na zdrowie!
Pijmy głębokim szkłem.
Ja wam dzisiaj o sobie opowiem
w barze „Pod zdechłym Psem"...

I poniosło, poniosło, poniosło,
na całego, na umór, na ostro.
I listopad pijany, i bies,
a mnie gardło się ściska od łez.

I poniosło, poniosło, poniosło,
w sali uda o uda trze fokstrot,
wkoło chleją, całują się, wrzeszczą,
nieprzytomnie, głupawo, złowieszczo.

Przetaczają się falą pijaną
i tak — do białego dnia...
Milcząc pijemy pod ścianą
diabeł, listopad i ja.

„Diable, bierz moją duszę,
jeśli jej jesteś rad,
ale przeżyć raz jeszcze muszę
moje czterdzieści lat.
Daj w nowym życiu, diable,
miłość i śmierć, jak w tem,
wiatr burzliwy na żagle,
myśl — poza dobrem i złem.

Znów będę bił się i kochał,
bujnie, wspaniale żył.
Radość, a nie alkohol,
wlej mi, diable, do żył..."

Diabeł był w meloniku,
przekrzywił go: „Żyłeś dość,
to dlatego przy twoim stoliku
siedzimy: rozpacz i złość.

Głupioś życie roztrwonił.
Życie — to jeden haust.
Słyszysz, jak kosą dzwoni
stara znajoma, Herr Faust?"

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI

Rys. Władysława Mścichowskiego

Rys. Jacka Urbańskiego

NOWY SŁOWNIK DIABELSKI

„BIESY"
— powieść Fiodora Dostojewskiego, do kupienia w antykwariacie. W Łomży nie ma.

„DZIEJE GRZECHU"
— historia powstawania łomżyńskiego osiedla Południe.

ILE DIABŁÓW MIEŚCI SIĘ NA KOŃCU SZPILKI?
— średniowieczny problem scholastyków, którego ostatecznie nie rozwiązano; obecnie brzmi on tak: ilu czytelników zmieści się w czytelni Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej?

POKUSA
— a gdyby tak do Łomży sprowadzić hycla?

RAJGRÓD
— miasto — raj; jak dotąd z nazwy.

SMOŁA
— produkt używany do niszczenia Grobli Jednaczewskiej w pobliżu Łomży.

SZATAN
— bardzo mocna kawa lub duch snujący się za urzędniczkami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży i kuszący je do znalezienia sobie zajęcia. (eś)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT ADMINISTRACYJNY

DIABELSKIE OBRACHUNKI

Jak z pewnością pamiętamy, albo raczej nie, cztery nasze znajome diabły, ob. ob. Dojlicki, Biebrzański, Bużański i Narwiański, od kilku tygodni siedzą i radzą, bo co im innego pozostało? Tym niemniej przed tygodniem uradziły zawiązanie Komitetu Kompleksowego Wykończenia Biebrzy. Czas bowiem najwyższy zrobić z Biebrzą generalny porządek, a już zwłaszcza z dolnym jej biegiem. Czystej wody, jak wiadomo, mamy mało, więc po co jej aż tyle?

DOJLICKI: Koledzy! Historia tej operacji, którą mamy zamiar kontynuować, pogłębić i rozwinąć, sięga czasów wczesnego woluntaryzmu powiatowego i centralnego. Zatem tradycje są bogate i nie wolno ich zaprzepaścić. W czasach, kiedy zapadła decyzja o budowie mleczarni, postanowiono też wybudować oczyszczalnię, ale, ma się rozumieć, nie taką, jak trzeba.

NARWIAŃSKI: Bo właśnie tak było trzeba.

DOJLICKI: Nie przerywać, do stu diabłów, bo wezmę i zapomnę, o czym chciałem powiedzieć!

BIEBRZAŃSKI: Co tu mówić, kiedy nie ma o czym gadać. Sprawa jest jasna. Oczyszczalnię wybudowano za te głupie, jak dobrze pamiętam, trzydzieści milionów i od trzech lat pracuje ona na pół gwizdka

BUŻAŃSKI: A to niby dlaczego?

BIEBRZAŃSKI: A to dlatego, że zatrudniono odpowiedzialnych partaczy

NARWIAŃSKI: Nie tylko, kolego, nie tylko! Szturmowo-sztandarowe zakłady płyt wiórowych do miejskiej oczyszczalni, bo taką wybudowano, wpuszczają od czasu do czasu a to mazut, to znów formalinę, z czego wynikają pożądane przez nas konsekwencje.

DOJLICKI: Koledzy, nie kłóćmy się o drobiazgi. Trzeba nam zniszczyć Biebrzę i to jest najważniejsze. Pół gwizdka czy cały gwizdek, jakie to ma teraz znaczenie? Muszę wam powiedzieć, że ostatnio do akcji przeciwko nam i naszemu komitetowi włączają się jakieś nieodpowiedzialne, wręcz nawet ekstrementalne, elementy. Ostatnio doszło do pożałowania godnego incydentu w czasie sesji Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Grajewie. Otóż wszyscy radni, z wyjątkiem obywatela wiceprezesa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, podjęli uchwałę, w myśl której naczelnik ma nie dopuścić do uruchomienia trującego zakładu!

BIEBRZAŃSKI: To jeszcze nic! Wrogie siły wsteczne ujawniły się także u mnie w Goniądzu. Tuteczne towarzystwo jakichś tam miłośników także protestuje!

DOJLICKI: To także jeszcze nic! Do akcji ruszyli jacyś nieodpowiedzialni i małostkowi dziennikarze, szukający — jak zwykle — całego w dziurze.

BUŻAŃSKI: Co proszę?

DOJLICKI: Prawidłowo powiedziałem. Jest to lustrzana parabola znanego przysłowia.

NARWIAŃSKI: W takim razie co nam teraz czynić wypada?

DOJLICKI: Generalnie biorąc, potrzebna nam konsekwencja i właściwe ekspertyzy, które wykazałyby biało na czarnym, że im gorzej, tym lepiej i vis à vis. Co do innych spraw, jako to redaktorki, radni i tak dalej, sami damy sobie radę. Jeszcze nigdy tak nie było, gdy z przyrodą się walczyło, żeby dobro zwyciężyło.

BIEBRZAŃSKI: Mogę pomarzyć?

BUŻAŃSKI: Marzcie sobie, mnie to nie przeszkadza.

BIEBRZAŃSKI: Już widzę oczami wyobraźni biel rybich brzuchów, które stadami obfitymi spływają na wznak do zatrutej Narwi, widzę te ptaki w stanie rozkładu, zesztywniałe bobry, siedzące na drzewach jak koty, tych wszystkich naukowców też widzę, którzy resztki siwych włosów wyrywają sobie z jajowatych głów, widzę całą społeczność krowią, ryczącą z pragnienia. Widzę wszystko, wszakże końca jeszcze nie dostrzegam nazbyt wyraźnie.

DOJLICKI: I wcale się wam nie dziwię. To, co teraz tutaj planujemy, przechodzi wszelkie diabelskie pojęcie, tym niemniej, osobiście jasną naszą przyszłość widzę czarno. Bierzmy się teraz do pracy, rozdzielmy między sobą role.

Diabły zaczynają rozdzielać, o wynikach rozdziału za jakiś czas.

WIESŁAW TOMASZEWSKI

PAMIĘTNIK ADAMA

PONIEDZIAŁEK. To nowe stworzenie o długich włosach ciągle staje mi na drodze. Czatuje wciąż w pobliżu i podąża moimi śladami. Nie lubię tego; nie przywykłem do towarzystwa. Wolałbym, aby przebywało wśród innych zwierząt... Chmurno dzisiaj, wiatr wieje ze wschodu, będziemy mieli chyba deszcz... My? Skąd wziąłem to słowo? Już sobie przypominam. Nowe stworzenie go używa.

WTOREK. Obserwowałem wielki wodospad i sądzę, że to najwspanialsza rzecz w tej okolicy. Nowe stworzenie nazywa go wodospadem Niagara, nie mam pojęcia dlaczego. Mówi, że wygląda jak wodospad Niagara! Nie jest to wystarczający powód, raczej tylko kaprys i głupota! Sam nie mam okazji, aby czemukolwiek nadawać nazwę. Nowe stworzenie wymyśla nazwy dla każdej istoty, która się pojawia, zanim zdołam się sprzeciwić. I zawsze używa tej samej wymówki: że dana rzecz tak właśnie wygląda. Weźmy na przykład dodo. Utrzymuje, że skoro ktoś nań spojrzy, od razu wie, że „wygląda jak dodo". Bez wątpienia będzie musiało być tak nazwane. Nuży mnie zawracanie sobie tym głowy. Dodo! Nie wygląda bardziej na dodo niż ja sam!

ŚRODA. Wybudowałem sobie szałas dla ochrony przed deszczem, lecz nie mogłem cieszyć się nim w spokoju. Nowe stworzenie już tam wtargnęło, a gdy próbowałem je wypchnąć, zaczęło wylewać wodę z otworów, którymi patrzy; ocierało je wierzchem łap, wydając przy tym takie odgłosy, jak niektóre zwierzęta, kiedy cierpią. Chciałbym, żeby przestało tyle mówić, bo gada bez przerwy. Brzmi to jak zaczepka lub niesprawiedliwy przytyk w stosunku do tego biednego stworzenia, nie miałem jednak tego na myśli. Nigdy dotąd nie słyszałem ludzkiego głosu, a więc każdy nowy i obcy dźwięk wdzierający się tutaj, w uroczyste milczenie tej sennej samotności, razi moje ucho jak fałszywa nuta. A ten nowy dźwięk rozlega się tak blisko mnie, tuż przy mym ramieniu, tuż przy mym uchu, najpierw z jednej, potem z drugiej strony; ja zaś przyzwyczaiłem się do odgłosów dobiegających z pewnego oddalenia.

PIĄTEK. Wymyślanie nazw postępuje nadal beztrosko pomimo mych sprzeciwów. Znalazłem bardzo stosowną nazwę dla tej okolicy, melodyjną i ładną: OGRÓD RAJSKI. Prywatnie, lecz nie oficjalnie, w dalszym ciągu używam tej nazwy. Nowe stworzenie utrzymuje, że te lasy, skały i cały krajobraz w niczym nie przypominają ogrodu, lecz wyglądają jak park. Nie zasięgając więcej mej rady, na nowo nazwało ogród — PARKIEM NIAGARA. Wydaje mi się to zbyt samowolne. Pojawiła się liwe, jak przedtem.

NIE DEPTAĆ TRAWY

Moje życie nie jest już tak szczęśliwe, jak przedtem. **MARK TWAIN**

(Cdn.)

Rys. Władysława Mścichowskiego